Opnava XII 1974 v Starodruk

I

Kroniczka moja Paryska

14go Lutego 1861 r.

Kroniczka moja Paryska

14 Lutego 1861 r.

14 Lutego 1861. Rano na modlitwie, później na mszy ś. zamówionej za dusze rodziców moich w kościółku de l'Assomption, mszę miał ks. Karol Kaczanowski a spółmodlił się z nami ks. Hieronim Kajsiewicz. Wróciłem do domu i zagrzałem się zaraz do pracy nad Heleniuszem, żona w zaczuleniu przepisuje mi Kronikę Sybirską po całych godzinach w dzień i w nocy. Podczas obiadu, zjawił się młody Komarnicki, z pieśniami patriotycznemi, które zabrał do druku, poczyniłem mu niektóre uwagi. Nadszedł Seweryn Gałęzowski z młodym Chrzanowskim, redaktorem Czasu Krakowskiego. Rozmowa polityczna o sprawach krajowych i zagranicznych. Wyszedłem naprzód do Kamińskich, potem do Księży.

Piątek 15 Lutego. Zasiadłem do redakcyi niektórych ustępów z Kroniki Sybirskiej, pracowałem do obiadu. Przyszedł Józef Gałęzowski z pożegnaniem. Wyjechałem omnibusem z rękopisem do drukarni Martinet, wstąpiłem do Królikowskiego i wypłaciłem mu 500 fr na koszta druku za Heleniuszka. U Księży rozmawiałem o Sybirze z ks. Hieronimem i Karolem, wstąpiłem do pani Ciechońskiej z pożegnaniem bo odjeżdża do Hyères. U Gałęzowskiego zastałem na obiedzie Zygmunta Sierakowskiego i synowców. Rozmawialiśmy o rzeczach patriotycznych, nadszedł Antoni Proskura. Wróciłem do domu po 8ej, mało spałem. Czytałem z ciekawością w Przeglądzie Lwowskim protestacye Rusinów przeciw Rutenizmowi.

Sobota 16 Lutego. Czytałem nowości krajowe, potem przepisywałem Głos z Emigracyi do Deotymy. Napisałem list do Józefa z przesyłką kilku egzemplarzy Hymnu mego Chwała Bogu i listu do mnie Tworzymira który mu wręczy w Hyères ks. A. Jełowicki. Odwiedziła nas stara Wołowska. Wyszedłem do Gałęzowskiego, u którego zastałem Grążewskiego, Chrzanowskiego, redaktora Czasu, i młodego Ordęgę.

Wyszedłem do Księży, zostawiłem Ks. Jełowickiemu list do Józefa, Ks. Hieronim i Karol rozprawiali o czemś z Doroszyńskim, ex-mistykiem i ~~nową~~ mistyfikatorem, udałem się do Broskury, jak zazwyczaj goście grali w karty, co rzecz jest arcynudna. Byli: Narcyz Olizar, Książę Eustachy Czetwertyński, Laskowicz, Chodźko, Królikowski, Gorecki malarz etc.

17 Lutego Niedziela. W Kościele St Louis d'Antin na mszy z bractwem St Vincent de Paul, był także na mszy Książę Trubecki, stary znajomy z Fontainebleau. Czytałem w domu do południa o Leibnitzu i Heglu wedle Saisset z Revue des Deux Mondes. Odwiedził mnie kolega Karwowski, poczciwy człowiek, ale przesadny w mowie do nieznośności. Obiadowaliśmy sami. nadszedł potem stary Fontana. Chłopcy moi ruszyli na teatr w szkole Polskiej; Józia naparła się za nimi, rad nierad musiałem ją zaprowadzić. Grano dziecińswa ale zabawne, nie wytrzymałem aż do końca. Żona mi niedomaga, nawiedziny Gałęzowskich Seweryna i Ksawerego, Józef Gałęzowski ~~nowy~~ ~~poj~~ odjechał do Kraju. Po odejściu doktorów, zasiadłem do korrekty Heleniusza i skończyłem o samej 11ᵗᵉʲ.

18 Lutego Poniedziałek. Cały dzień pracowałem nad Kroniką sybirską. Odprowadziłem Józię do Slichtów, wstąpiłem do Kamieńskich w interesie Klaczków.

20 Lutego Środa. Pracowałem do południa nad redakcyą i przepisywaniem Heleniusza. Wyszedłem do Assomption na kazanie Ks. Hieronima które się wyśmienicie udało. Dużo było rodaków, a osobliwie pań polskich. Wstąpiłem do zakrystyi dla rozmówienia się z Księżyma, zastałem dużo pań winszujących Ks. Hieronimowi, otoczyły zaraz i mnie, mówiłem z p. Bronisławową Działyńską, starą Wołowską, Kamieńską, Hryniewickiemi, Slichcina itd. Jakiś rodak i spółemigrant, Witkowski czule się ze mną witał, mieszka w Clermont-Ferrand.

Żałuję żem go niezapytywał o papiery po ś. p. Mikołaju Witwickim, między któremi są zapewnie listy Adama do Stefana. Po obiedzie skończyłem pracę nad Heleniuszem, wielki ciężar spadł mi z głowy. Nawiedził mnie Antoni Proskura, mówiliśmy o rzeczach krajowych i ukraińskich. Wizyty u żony pani Hryniewickiej i Stichviny, wieczorem czytałem późno w nocy.

21 Lutego Czwartek. Rano przejrzałem arkusze Kroniki Sybirskiej przepisane przez Zosię. O 10ej wyruszyłem do Królikowskiego którego zastałem w domu i poszedłem do drukarni na ulicę Mignon. W drukarni nie zastałem Reiffa i musiałem poń posyłać. Tymczasem udałem się w rozmowę z drukarzami polskiemi współemigrantami, o sprawie polskiej i o wspólnych nadziejach. Nadszedł Reiff z którym w mig ułatwiłem rzecz autorską drukarską. Wsiadłem do omnibusa i po drodze czytałem świeżo odebrany z Florencji list Teofila Lenartowicza. Nasz poeta żeni się nareszcie z panną Szymanowską...... Czytałem w Przeglądzie Lwowskim ciekawe polemiczne artykuły Rusinów; większość sprzyja Polakom. Wychodzi we Lwowie po rusku pismo p. t. Słowo, redaktorem jest Dziedzicki, człowiek podejrzany i płatny przez Rząd moskiewski wedle urzędowych świadectw Pagodina i Gromeki, ajentów do panslawistycznych robót. Wypadnie mi zapewnie wmieszać się do polemiki z Rusinami. Radbym to uczynić z godnością.

23 Lutego Sobota. Raniutko przed 5tą obudziłem się i z Mariankiem o 6ej byliśmy na Chaussée d'Antin w biórze omnibusów. Dopiero zaczęło się rozwidniać na ulicach. Na kilka minut przed 9tą stanąłem przed kościołem w Fontainebleau, z kościoła poszedłem ~~w~~prosto na cmentarz, wypłakałem się na grobku Kazia, aż ukołysał się duch w modlitwie. Odwiedziłem groby Stefcia, Kunata, Jaworskiego, Topczewskiego, Dole i Polignac. Przez las tyle mi przypominający lepsze czasy wróciłem do miasta, zaszedłem do dawnych sąsiadów, Państwa Hézard na śniadanie.

odwiedziłem potem panią Dôle, państwo Dumont i starego kolegę Trzcińskiego. Z jego synem Leopoldem ruszyliśmy na drogę żelazną, pociąg odszedł zaraz po 2ej, wróciłem do domu na piechotę. Odebrałem list od J. Ledóchowskiego i zaprosiny Boratyńskiego, zaraz odpisałem.

24 Lutego Niedziela. Pomimo słoty, wyszedłem do Kościoła de l'Assomption, kazanie udało się i dzisiaj ks. Hieronimowi, publiczność atoli nie była liczna. Widziałem się i rozmawiałem z wieloma rodakami, zaprosiłem ks. Hieronima na obiad we wtorek. Pani Wołowskiej doręczyłem recenzję jej książki; z Witkowskim mówiłem o Mikołaju Witwickim i poleciłem wyszukanie papierów po nim, osobliwie listów Mickiewicza do Stefana. Królikowski mówił mi o życzeniu Rusinów, abym coś napisał w rodzaju hymnu do Bulgarów, z powodu szamotania się Galicyanów. Radbym, ale to nie jest w mojej mocy, jeśli Bóg da natchnienie, to zgoda. Po obiedzie nadeszli Zygmunt Sierakowski, Milowicz i Wyrkowski, ten ostatni krewny Zygmunta. Mówiłem z nimi długo i serdecznie o rzeczach polityki i patriotyzmu. Miarkowałem zagorzałość Zygmunta Sierakowskiego i nieostrożność, widziałem że młodzi społczuli ze mną.

25 Lutego Poniedziałek. Po śniadaniu z obowiązku mego wyruszyłem na egzamina dzieci w szkole Batiniolskiej, zacząłem od klassy IX^{tej}, w towarzystwie professora Lewandowskiego. W ogólności jest postęp w polszczyźnie między malcami. Gałęzowski wpadł na chwilkę, miał zaraz wyruszyć w podróż do Brukselli do Lelewela, który niedomaga. O 11ej ukończyłem egzamin i zaszedłem do ubogich. Podczas obiadu zjawiła się Pani Mazurkiewiczowa, mówiliśmy dużo o Ludwiku Mierosławskim, jej bracie; zaprosiła mnie na obiad w przyszły wtorek; może pojadę dla widzenia się z Ludwikiem. Nadszedł Komarnicki, poczyniłem niektóre uwagi nad zbiorem pieśni, który

jest małej wartości, mówiłem o obowiązkach mło-
dego Polaka, zdaje się że słowa moje wzięli do
serca.

26 Lutego Wtorek. Nieco przed 2ą przyszedł Ks.
Hieronim na obiad, wesoło i mile gwarzyliśmy o
rzeczach potocznych. Po obiedzie Ks. Hieronim wziął
się do czytania nam swojej monografii obszernej o
Matce Józefie Karskiej. Przed ośmiu laty znałem
dobrze w Rzymie świątobliwą pannę Józefę bawiącą
podówczas przy Lubieńskich, obiecaliśmy sobie nawet
wzajemną modlitwę. Od tego czasu duch jej podniósł
się, wypiękniał i uświęcił: założyła klasztor panien
wielce użyteczny. Listy jej tchną wonią świętego mistycy-
zmu. Biograf pięknie, con amore opisał ostatnie chwile
życia Matki Józefy. Płakaliśmy oboje z żoną, zbudowały
nas cnoty świętej i miłość dla nieboszczki duchowego
Ojca. Czytanie trwało do 6ej wieczór, odprowadziłem
Ks. Hieronima do omnibusa

27 Lutego Środa. Czytałem ważną książkę Adolfa
Pictet, którą mi przysłał Duchiński. Tytuł książki:
Les Origines Indo-Européennes ou les Aryas Primitifs, essais
de paléontologie linguistique, rzecz zbudowana pomiędzy na
hypotezach, ale w rozwiązaniu swojem okazuje niezmierną
bystrość umysłu i wielką znajomość języków p. Pictet.
Książkę taką powinien był pisać kardynał Mezzofanti,
niepodobna jej czytać jednym ciągiem, stąd i owąd
przeglądałem tablice lingwistyczne i zastanowiłem
się jeno nad jego metodą i konkluzją. O południu
wyszedłem z domu, wstąpiłem do Gałęzowskiego,
zastałem tylko Januszkiewicza Eustachego. Opo-
wiadał nam pokrótce Seweryn o Lelewelu od
którego dziś wrócił z Brukselli. Na zdrowiu
ma się nieźle, dobrze jadł i pił, ale żyje w
nędzy wielkiej i opuszczeniu. Koniecznie trzeba go
sprowadzić do Paryża, ku umileniu ostatnich dni

starca. Od Gałęzowskiego podwójnym krokiem spieszyłem do Assomption. Msza ks. Karola kończyła się, zastałem Zosię, kazanie ks. Hieronima mniej wyraziste jak niedzielne, ale zawsze piękne. Żal się Boże iż tak mało uczęszcza słuchaczów. Jenerał Chrzanowski już dogorywa, stracił po części przytomność. W czasie nieobytności, była tu pani Korewa z Litwy, która przyniosła mi list od Wójcickiego, redaktora Biblioteki Warszawskiej.

28 Lutego Czwartek. Czytałem ciekawie w Dzienniku Literackim Lwowskim artykuły o Bohdanie Chmielnickim Kostomarowa i o listach Pogodina. Co tam w nich złej wiary i niechęci ku Lachom. Wychodziłem do szkoły Polskiej dla widzenia się z Januszkiewiczem, trafiłem na egzamin śpiewu, musiałem sam jeden reprezentować Radę, nadeszli S. Gałęzowski i Januszkiewicz. W domu zastałem Ksawerego Gałęzowskiego.

Marzec

1szy Piątek Zadumałem się nad dziełem Lieteta, kiedy mi żona przyniosła listy z Hyères od Józefa, Dyonizyi i Mamci, czytałem wszystkie z lubością; Dyzi list mądry z powodu ~~ta~~ tysiącletniej rocznicy przyjęcia ~~wi~~ wiary Chrystusowej. Wziąłem się zaraz do odpisywania Słowianofilowi z Wielkopolski. Po obiedzie wysłuchałem sam jeden egzaminów z polszczyzny w klasie VIej szkoły naszej. Odpowiadali chłopcy dość przytomnie, pochwaliłem professora Bilińskiego. Zaczyłem na egzaminie techników VI klasy S. Gałęzowskiego i Korabiewicza. Jenerał Chrzanowski umarł dziś w nocy. Malinowski mówił mi o jakimś smutnym telegramie z Warszawy. Moskale mieli strzelać do ludu. Zachmurzyłem się w duszy, wróciłem do domu i zaraz z parasolami wyszedłem po moich studentów. Wracaliśmy

w deszcz ulewny. Zosia przyniosła mi broszury biskupa Orleańskiego i Poatweńskiego w odpowiedzi panu La Guerronière. Czytałem z ciekawością w Presse spory w Senacie o sprawę Rzymską. Mowy Pana de la Rochejacquelin i Heckeren śmiałe jak za dobrych czasów, i co ważniejsze, że sprawiedliwej bronią sprawy, niesmaczne muszą być Rządowi. Zosia zapaliła się przy czytaniu broszury biskupa Orleańskiego, unosiła się nad mocą, trafnością dowodów i dowcipem. Zabrałem się i ja do czytania broszury, którą skończyłem jednym tchem ~~o~~ o samej północy. Rzeczywiście napisana jest z wielkim talentem i z taktem. Szkoda, że tu i ówdzie są niepotrzebne alluzye zdradzające Orleanistę itp.

<u>2 Marca sobota</u>. Po obiedzie byłem na egzaminie klasy IV^tej z Gałęzowskim i Januszkiewiczem. Z egzaminów poszedłem do księży, rozmawiałem z ks. Hieronimem o świeżych wypadkach w Warszawie, nie można jeszcze dociec prawdy, ale była bójka na ulicach. Zaszedłem u Gałęzowskiego i u niego niewielem się objaśnił o rzeczach Warszawskich.

<u>3 Marca Niedziela</u>. W Kościele de l'Assomption, podczas kazania, ks. Karol poszepnął ks. Hieronimowi kędyś upolowaną fałszywą wieść o bójce nowej na ulicach Warszawskich, która nadzwyczajnie wzruszyła rodaków, kiedy kaznodzieja polecił modlitwę. Uklęknęliśmy wszyscy do supplikacyi <u>Święty Boże</u>. Za drzwiami Kościoła, na dziedzińcu powstała wrzawa, starzy i młodzi rwali się w podróż do Warszawy. Ze starą panią Jankowską i panną Stefanią wstąpiłem do Broszury. Niebawiąc wyszedłem po nowiny do Gałęzowskiego i Gruszewskiego. Lichy plon, ale wracałem do domu silnie wzruszony i ze łzami w oczach. Żona z Józią właśnie wychodziły ze mszy. W domu kazałem uklęknąć dziatwie i odmówiliśmy <u>Pod twoją obronę</u> etc za naszą Polskę. Podczas obiadu nie mogliśmy się żona i ja powstrzymać od płaczu. Nadeszli Pani Blanche Norblin i Ignaś Siekta

Po obiedzie wyruszyliśmy z Marianem na kurs Duchińskiego; z kursu poszliśmy do Pani Działyńskiej, u której strawiłem półgodzinki na miłej z nią pogadance. Skarbię jej Taski dla biednej Antoniny, siostry jedynaczki osiadłej w Rzeszowie. Nie zastaliśmy w domu Srotkury i ~~Gałęzowskiego~~ Sierakowskiego, a więc wstąpiliśmy do Gałęzowskich, którzy kończyli obiad, zastaliśmy u nich Gruszewskiego, Sierakowskiego, Dąbrowskiego, Ordęgę i Fontanę, rozmowa polityczna i trochę szczegółów o Warszawie.

<u>4 – Poniedziałek</u>. Dzień Śtego Kazimierza, patrona Polski, który od wielu lat pobożnie święcę na pamiątkę dawniej kochanego Kazimierza Brodzińskiego a świeżo i syna mego Kazia. Podczas mszy było mi rzewnie i błogo w duszy. Napisałem list do Józefa. Przed południem, pomimo wiatru i brzydkiej słoty, wyszedłem na pogrzeb jenerała Chrzanowskiego. Rydwan okazały, i przybory i katafalk w Kościele Saint-Louis d'Antin niezmiernie bogate, a wszystko to kosztem Branickich, bo nieboszczyk nie zostawił majątku. Aleksander Branicki był wielce uprzejmy dla mnie. Słuchałem rozmodlony w duszy mszy śpiewanej. Ścisk rodaków jakiego niepamiętam, a osobliwie pań polskich z wielkiego świata. Po wyjściu z kościoła, kilka słów zamieniłem z Jenerałem Mierosławskim. Mieliśmy jutro razem obiadować u jego siostry, ale mi niepodobna dla egzaminów w Szkole Polskiej, na których niemam się kim wyręczyć. Wróciłem do domu, po obiedzie odbyłem egzaminy klasy VI. Chodziłem po ubogich i rozdawałem im krucyfiksy. {Wracając na rue de Clichy, spotkałem się z Norwidem, w egzaltacyi po świeżych nowinach z Warszawy; od niego dowiedziałem się o ważnym adresie obywateli Królestwa do Cara Aleksandra, przyjmującym na siebie winę ruchu Warszawskiego, naznaczając mu początek w duchu całego narodu, który, pognębiony nieszczęściem, daje ciągłe świadectwo przed światem swojej żywotności. Istotnie adres ten jest napisany z wielką godnością.} U Plichtów zastałem Żonę, pogawędziliśmy przeszło półgodziny o rzeczach

krajowych.

5 Wtorek ~~Od 9~~ Po 11ej udałem się na egzamin w Szkole Polskiej klasy 8ej, o 3ej znów na egzaminie klasy 5ej. Po egzaminie wybiegłem na miasto za nowinami, wstąpiłem do Kamieńskich, byłem u Księży Polskich, aby ich nakłonić do nabożeństwa za poległych w Warszawie. Bez mnie już mieli tą samą ~~m~~ chęć, msza będzie w sobotę o południu. Krótko mówiłem z Ks. Hieronimem i z Ks. Karolem. Po drodze spotkałem się z Ksawerym Gałęzowskim i Dąbrowskim, zaszedłem do Seweryna Gałęzowskiego, zastałem tylko Januszkiewicza i Wład. Ordęgę, prawili o ciekawostkach warszawskich i mieli ich dużo. Uczyniłem grzecznie wyzwanie Klaczce i Wrotnowskiemu że nie przychodzą na egzamina.

6 Środa. Od rana musiałem być na egzaminie klasy 7ej i siedziałem prawie do południa. Przed 1ą śpiesznym krokiem szedłem do kościoła de l'Assomption na kazanie, zastałem mszę Ks. Karola która trwała przeszło do 1½, oczywiście nie mogłem zostać na kazanie, bo chłopcy bez opieki w domu. Wyszedłem po obiedzie na egzaminy, wstąpiłem potem do P. Jana Ledóchowskiego, a wieczorem poszedłem do Gałęzowskich. Podczas mojej nieobytności odwiedzili nas Pani Działyńska z Kamieńską, a potem Rokoszyński Władysław, Chrzanowski Leon i Brodzińscy.

7 Czwartek. Był po drugi raz Brodzyński ale mnie nie zastał. Rad nierad musiałem jechać do mieszkania Brodzyńskich, nie zastałem ich. Wracałem na piechotę, wstąpiłem do księży, mówiłem krótko z Ks. Hieronimem, w przedpokoju spotkałem się z Koszutskim. Młodzież radaby aby msza za poległych w Warszawie odbyła się w kościele Notre Dame de Paris. Nie łatwa to rzecz i za kosztowna. Tymczasem Gałęzowski z Ordęgą i Januszkiewiczem krzątają się o toż samo.

8 Piątek Koło 11ej przyszedł sekretarz Rady Szkolnej zaprosić mnie na egzaminy. Zastałem w Szkole Gałęzowskiego Januszewicza i Januszkiewicza, ten ostatni trzymał noty.

Liceiści tego roku nieźle wystąpili. Po obiedzie wizyty Am. Proskury i Pani Jankowskiej.

9 Sobota. Około 11ʸ wyszedłem do kościoła de l'Assomption, nie zastałem ks. Karola a więc udałem się do jego mieszkania na ulicy Duphot. Nadeszli Kalinka i młody Potocki. Rozmowa zajmująca o wypadkach Warszawskich, dowiedziałem się od nich wiele ciekawych szczegółów. Udałem się następnie do kościoła de l'Assomption na mszę żałobną za duszę poległych rodaków, zebranie było liczne, osobliwie kobiet polskich. Podczas mszy byłem pogrążony w modlitwie i dumaniu patriotycznem, łzy ciągle miałem w oczach, sam jeden z mężczyzn przystępowałem do stołu Pańskiego, a z niewiast Pani Kamieńska. Kazanie ks. Hieronima było świetne i budujące. Po nabożeństwie z żoną, dziećmi i starym Fontaną wracałem do domu, po drodze spotkaliśmy Ludwika Mierosławskiego i zabraliśmy go do siebie na obiad. Jenerał po staremu dokazywał z dziećmi i tańcował im żydówkę. Po obiedzie, przy stole zaczęły się poważniejsze rozmowy. Opowiadał nam po przyjacielsku szczegóły swojej świeżej peregrynacji po Włoszech, o widzeniu się z Wiktorem Emanuelem, Cavourem i Garibaldim, opowiedział to wszystko z wielką prostotą i chłodną rozwagą. Wyraźnie dojrzewa umysłem i poczyna statkować. W rzeczach wiary wyrażał się z oględnością i umiarkowaniem. Daj Boże aby spoważniał w sercu i umyśle, bo tego tylko mu brakuje do wygrania świetnej roli w Polsce. Gwarzyliśmy z Jenerałem aż do 8ʸ wieczór i obiecał że stawi się znowu do nas na zawołanie.

10 Niedziela. Po mszy w kościółku naszym czytałem dziennik literacki Lwowski i Revue National. Rozrzewnił mnie artykuł w Gazecie Codziennej o pogrzebie męczenników Warszawskich, zdaje się że Kraszewskiego. Przed 11ʸ wyszedłem do Assomption, trafiłem na kazanie ks. Hieronima. Rodaków było znacznie mniej niż wczoraj. Poszedłem w odwiedziny do

Pani Korewy, z Litwy, nieznajomy mi ale polecony przez Wojcickiego, niezastałem jej w domu. Wczasie obiadu, zjawił się gość niedzielny, Fontana. Dzień prześliczny i prawdziwie wiośniany. Żona i ja zabraliśmy dziatwę na przechadzkę i puściliśmy się ku Champs Elysées. Żona wstąpiła do Białopiotrowiczowej, alias księżny Giedroyć, starej dziwaczki, ale poczciwego serca. Ja z dziećmi pociągnąłem między tłumy spacerujących, spotkałem Gruszewskiego i Dąbrowskiego; urażeni srodze są na księży polskich, że nieodłożyli na później nabożeństwa za poległych. Oczywiście upokorzeni byli tem że nie stawili się na zebraniu polskiem, acz zdaje mi się że oba kalwini. Krążyłem z dziećmi po chodnikach przy Palais de l'Industrie doczekając się powrotu Zosi wedle umowy, dzieci uprzykrzały się aby ich prowadzić na dziecinne teatrzyki. Przeszliśmy na drugą stronę alei, ku teatrzykowi Gringalet. Niespodzianie spotkaliśmy się ze starym Gałęzowskim. I jego ubodło do żywego, że księża nie dali się powodować jemu i Januszkiewiczowi, ściąłem się z nim ostro, niedowiarek boży, a miesza się do rzeczy kościelnych. Nadeżda i Zosia, przypatrywaliśmy się wesoło parterowi dzieci sypiących oklaski swoim drewnianym aktorom. Wróciliśmy dłuższą drogą koło Magdaleny, towarzyszył nam aż do ulicy Amsterdam Gałęzowski.

<u>11 Poniedziałek</u>. Koło 11ej Pani Kamieńska przysłała mi służącą, że ma mi coś do powiedzenia. ~~Poz~~ Nadszedł Seweryn Gałęzowski z uwiadomieniem że dziś, jutro ma przyjść do mnie Aleksander Branicki z Ryszczewskim, abym ich zapoznał z Mierosławskim. Wypadki oto krajowe poczynają poruszać panów polskich że raczą się porozumiewać z chudopachołkami. Wychodziłem do ubogich St Vincent de Paul i wstąpiłem

do Kamieńskich, interes tego samego rodzaju co Branickiego, świeżo przyjezdni z Ukrainy Komorowski, brat Pani Działyńskiej i Podoski, syn Wiktora, chcą widzieć się z Mierosławskim. Oboje z żoną widzimy w tem opatrzne zrządzenie, niewiemy na pokusę, czy na dobrą sprawę. Wychodziłem na Konferencyę St Vincent de Paul, potem w świeżym numerze dziennika literackiego czytałem wiersz Seweryna Goszczyńskiego o Missyi naszego Narodu z punktu widzenia Towiańszczyków. Wiersz nieosobliwy i myśli nie całkiem nowe i nieco dumne, ale dużo podniosłości.

12 Wtorek. Zasiadłem do korrekty Helenisza, kiedy po 1ej zapukał Branicki z Nowakowskim, przyjąłem ich uprzejmie. Mówiłem o rodzaju stosunku mego z Mierosławskim, potem o rzeczach publicznych i przeczytałem rękopis Mickiewicza o Sejmie Polskim. Odeszli przed samym obiadem. Koło 4ej, zjawiła się pani Działyńska z bratem swoim, toczyła się rozmowa o Mierosławskim i o rzeczach krajowych. Komorowski podobał mi się, mówił rozsądnie i przytomnie, acz nieco w duchu arystokratycznym. Pani Działyńska prosiła mnie na obiad, ale odmówiłem, obiecałem przyjść na śniadanie we Czwartek.

13 Środa. Około 9ej rano wyjechałem omnibusem do Królikowskiego z dwoma arkuszami korekty, ułatwiłem się szybko z interesem, ale p. Karol prawił mi dużo na księży naszych z powodu że przyśpieszyli obchód żałobny za poległych Warszawskich. Miewał wiele racyi, ale on we wszystkiem i zawsze nad miarę gwałtowny. Nadszedł Rykaczewski, to wyniosłem się. Niełatwo dobiłem się do kwatery Mierosławskiego, bo mieszka daleko i na niepoczesnym zaułku. Przyjął mnie jak najuprzejmiej i z całem zaufaniem wynurzał się co do swoich robót i zamiarów. Pokazywał akt z Garibaldim i udzielił odezw swoich do krajowców.

Obiecał stawić się u mnie jutro na godzinę 3ą. Piechotą, i w ulewny deszcz zrobiłem dobre półmili do Księży, Ks. Karol wychodził na mszę do Assomption, to chwilkę tylko mogłem pogwarzyć z Ks. Hieronimem. W Assomption jeszcze trwał katechizm francuski, to w kątku zamawiałem z Laskowiczem i Chodkowskim o rzeczach politycznych i literackich. Przed mszą panie polskie otoczyły mnie z nowinami, kazanie było wyborne o trzech wskrzeszeniach Chrystusowych, ale publiczności mała garstka. Spóźniłem się na obiad, i zaraz po jedzeniu puściłem się omnibusem do Pani Działyńskiej. Politykowałem z nią w zupełnej szczerości. Nadszedł i Komorowski z Podoskim, który podobny jest do swego Ojca w r. 1831. Młodzieniec zagorzały zdaje się patriota, był już sam u Mierosławskiego, a stąd wielka trwoga w obozie. Nadszedł i Wodzicki, wuj nieboszczyka Bronisława. Słota, ale uchwyciłem remizę, i puściłem się do Branickiego, przyjął mnie poufale, mówiliśmy krótko o sprawie ogólnej, bo wiedziałem że godzina jego obiadowa, mieszka po panicku. Na dziedzińcu spotkałem Nowakowskiego, napomknął o swojej rozprawie politycznej, którą radby mi przeczytać, nie było czasu. Siadłem do powozu i puściłem się do Jańkowskich. Pani i panny zamawiały ze mną kwadransik o różnych rzeczach.

14 Czwartek. Koło południa omnibusem wyjechałem na rue des Pyramides, u Pani Działyńskiej zastałem Księży Hieronima i Karola, tudzież jakiegoś obywatela Lubelskiego, podobna S. Sumowskiego. Nadeszła wkrótce Pani Kamieńska, ale śniadanie się opóźniało i siedziałem jak na szpilkach, z powodu danego rendez-vous Branickiemu i Mierosławskiemu. Rozmowa toczyła się o Warszawie i o najświeższych nowinach z kraju. Nareszcie zaci-

dłośny do stołu, właściwie mówiąc, nie było to śniadanie, ale suty pański obiad. Doczekiwałem niecierpliwie deseru, bo chciałem się co prędzej wysunąć z sali. Gospodyni wiedziała dobrze o moim kłopocie. W końcu obiadu przybyli Komorowski i Podoski. Nie doczekując się na kawę, wymknąłem się cichaczem. We drzwiach spotkałem Broskurę. Godzina 2ª a więc pędem pobiegłem na Plac Palais Royal i uchwyciłem remizę. Niestety woźnica nie znał drogi do Batignolles, wiózł mnie niewiedzieć którędy, żem musiałem sam wskazywać ulice. Niespóźniłem się atoli bardzo. Ogień buchał na kominku i zaraz pojawił się Mierosławski. W kilka minut nadszedł Branicki z Ryszczewskim. Rozmowa zaczęła się od ogólników. Branicki zagaił rzecz potem zapytaniem ad hominem, czy Generał zatwierdza roboty swoich stronników w kraju, którzy w jego imieniu grożą szlachcie mordem itd.? Mierosławski odparł tę potwarz spokojnie z taktem i porywającą wymową, zwłaszcza kiedy opowiadał przeszłość swoją emigrancką, trzydziestoletnią walkę z biedami różnego rodzaju, zanim dobił się takiego znaczenia że mógł wpływać na młodzież i potem nią kierować w spiskach i powstaniach, że jest sam szlachcic i ze starej szlachty, a przy tem zwolennik umysłowości, to jakże mógłby popychać lud ku barbarzyństwu itd. Cytował pisma swoje i czyny antyhajdamackie w Galicyi i w Poznańskiem. Wyraźnie Branicki skruszył się, i wyznał że się przekonał o nicestwie czynionych zarzutów o szelizm. Oczywiście materya ta była całkiem wyczerpana. Jako gospodarz domu i rozjemca sporu, uciąłem rzecz kwestyą legiónu, o którą najgłówniej chodziło Mierosławskiemu. Branicki i Ryszczewski oświadczyli wręcz że są przeciwni formowaniu legionu; ~~Mierosławski wybuchnął gwałtownie i z inwektywą przeciw panom co nie dają pieniędzy na sprawę, a~~ że Andrzej Zamoyski i

cały kraj są z nimi zgodni w tej mierze. Teraz dopiero otwarły się upusty wymowy Mierosławskiego. Blisko całą godzinę piorunował pro domo suā. Dowodził że kraj, a przynajmniej cząstka obywateli, jest za legionem, skoro dostarczają składek, bez których, ubogi sam i śród ubogiej emigracyi, nie byłby w stanie nic przedsięwziąć. Jeśli cząstka jego zwolenników niemoże się nazywać Narodem, to tak samo rzeczy się mają i ze zwolennikami b. Branickiego. Czas rozwiązać jeno zdoła zagadnienie na czyjej stronie będzie większość Narodu. Niepotrzeba się łudzić popularnością Andrzeja Zamoyskiego, która jest okolicznościowa i przemijająca. Ulegamy jej wszyscy na razie, bo tego interes kraju wymaga. Ale nastąpi okres wojennego działania, walka o zasady itp. Czy b. Zamoyski i wtedy będzie na swojem miejscu, jak dziś w kwestiach ekonomicznych i administracyjnych? — Branicki odparł, że, w razie potrzeby, kraj sam utworzy sobie siłę zbrojną, że legion emigrancki będzie jeno trwożyć kraj ustawnie i podbudzać do prześladowań Moskali; że potrzeba aby Mierosławski zaniechał koniecznie formowanie legionu. — Mierosławski wybuchnął gwałtownie i z inwektywą przeciw panom co niedają pieniędzy na sprawę, a, pomimo to, chcą nią kierować. Sumienie patrioty jest probierzem czy legion potrzebnym, czy nie? Azaż emigrantowi i do tego fachowemu, niewolno nic przedsięwziąć na własną rękę ku ratunkowi Ojczyzny? itp. W tej rzeczy i ja poparłem gorąco Mierosławskiego, mówmy z uczucia polskiego, ale imponujmy nikomu dostatkami, które same przez się niestanowią jeszcze siły. itp. Widziałem że Branicki nieco się był zachwiał, ale Ryszczewski słówkiem jakiemś, raz polskiem, to znowu francuskiem, a jeszcze bardziej wzrokiem swoim zimnym, ocwadziem, podtrzymywał więzi towarzyska. Po to snać i wziął go z sobą Branicki na to colloquium. Widocznem było dla mnie

że się rzecz skończy na niczem, bez poważnienia się, ale i bez porozumienia się wzajemnego. Usiłowałem niepożyteczny opór odwrócić wtrąceniem kwestyi podrzędnych. Branicki porwał za kapelusz. „Do widzenia się, Panie Generale, może na polu kędyś bitwy.” Podaliśmy sobie ręce i rozeszli na prawo i na lewo. Przyznam się, że na przyszłość będę ostrożniejszy w tego rodzaju pośrednictwach. Wyraźnie Panowie radziby po staremu imponować drobnej szlachcie. Nieuda ~~im~~ się to im teraz. Zgroza Targowicy drgnie w każdem sercu polskiem. Do prawdy, szkoda wymowy Mierosławskiego, a były śliczne ustępy o chrześcijaństwie i rycerstwie Narodu naszego itp. Obyż te prawdy wziął sam najpierwej do serca i przemienił się w duchu swoim, dotąd niezupełnie chrześcijańskim. Wódz musi wierzyć jak lud, bez wiary nieosięgnie błogosławieństwa Bożego, choćby nawet i zatryumfował zwycięstwami. W ogólności, Mierosławski był wymowny, Branicki dość sympatyczny, a Ryszczewski mruk wierutny. Mierosławskiemu nie dużo słów szujowskich wymknęło się w czasie dyskusyi. Nadeszła moja żona z córką, obiedwie przychylne Mierosławskiemu, uprzedziły mu na prędce obiad. W obec żony mówiliśmy o wrażeniach dzisiejszej dyskussyi. Po obiedzie siedział u nas aż do 7ej wieczór. Potem zaprowadziłem Ludwika do Ledóchowskiego, gawędziliśmy trochę i zostawiłem ich razem. Odebrałem poczciwy i rozumny list Józefa o wypadkach Warszawskich, zbudowałem się nim i dla tego wyjątki przeczytałem u Pani Działyńskiej w obec kilku osób. Wczoraj przyszedł nowy list z zapiskami Eustachego Iwanowskiego, jest to prawdziwie kronika wydarzeń w czasie Kontraktów Kijówskich, z charakterystyką miejsc i osób.

<u>15 Piątek</u>. Od rana wziąłem się do zaległej pracy. Zapisałem najpierwej relacyę wczorajszą, potem przejrzałem dawniejsze moje urywki, azali nieda się co z nich skroić dla Dziennika literackiego Lwowskiego. W dumaniu poetyckiem przeszło tak kilka godzin. Po obiedzie przyszła Pani Wołowska stara,

z którą mieliśmy dyskussyę polityczną o Mierosławskim. Po jej wyjściu, zasiadłem do pracy kiedy pojawił się Seweryn Gałęzowski, ciekawy dowiedzenia się o skutku negocyacyi Mierosławskiego z Branickim, zbyłem go ogólnikami, przeczytałem (za to mu) część ekonomiczną i polityczną listu Eustachego, był wielce tem uradowany. Wyszliśmy razem z domu, ja udałem się z wizytami do ubogich St Vincent de Paul, udałem Zmierzchem zaszedłem do Gałęzowskich, zastałem na obiedzie u nich Augusta Komorowskiego, Januszewicza i Ordęgów, politykowaliśmy ognisćie pare godzin, ale pomieszał nam nieco szyki przybyciem swojem Fontana, po mału wynieśliśmy się Komorowski i Ja.

16 Sobota Rano przepisałem Pod Szyprawką z wariantami, potem całym domem ruszyliśmy do kościoła Magdaleny na żałobne nabożeństwo za poległych Warszawskich. Obchód był wielce wspaniały, wszyscy rodacy z kraju i emigranci byli obecni w całym komplecie. Niepamiętam nigdy w Paryżu takiej ciżby Polaków, pań portrojonych także bez liku. Kazanie miejscowego proboszcza i Szymnego mówcy wcale nieosobliwe. Po skończonem nabożeństwie przed Kościołem rozmawiałem z wielomi rodakami różnych odcieni politycznych. Stary Książę Czartoryski ledwie już suwa nogami. Spieszyłem do domu, bo dałem rendez-vous Mierosławskiemu z Komorowskim. Ten ostatni spotkał naszą bandę domową w Batignolles i wysiadł z powozu. Nadszedł rychło i Mierosławski. Rozmowa toczyła się swobodnie, Komorowski od razu uległ, a przynajmniej nie sprzeciwiał się wcale Generałowi, i owszem prawił mu o swojem spółdziałaniu z Wiktorem N..... Oczywiście rzeczy poszły jak z płatka. Dali sobie rendez-vous na jutro. Mierosławski obiadował z nami, a potem gawędził aż do 7ej wieczór. Wyszedłem po ~~dzie~~ dzieci, wracając spotkaliśmy u drzwi Panię Jankowską z córką Otolią, przyszły z pożegnaniem. Prądzyński Edward wpadł podczas bytności Mierosławskiego i strasznie się ~~z~~ zmieszał, bo są w rozbraciu.

17 Niedziela Wyszedłem na kazanie Ks. Hieronima w Assomption, wybornie uczył o miłości Boga i bliźniego,

wedle Ojców Kościoła. niestety słuchaczów coraz mniej, że prawdziwie zgorszenie krajowcom z naszej emigracji. Po kazaniu, dałem adres Mierosławskiego Komorowskiemu i zamieniłem słówko z Panią Działyńską, z Duchińskim i z Iwaszkiewiczem. Wstąpiłem z odwiedzinami do Sroczury, ale nie zastałem go w domu. Wróciłem wcześnie i aż do obiadu odczytywałem dawniejsze moje wiersze i ładne kawałki Tarasa Szewczenki. Po obiedzie napisałem spory list do mego Józefa. Nadszedł Edward Żeligowski, alias Sowa, ex-redaktor Słowa. Rzadki to gość, bo od półroku niebył u mnie, zdaje się że trochę dziwak, ale w gruncie zacny i światły człowiek, poezyi jego ani prozy nieznam. . . . . Mówiliśmy o rzeczach krajowych i prywatnych, ze czcią i rozrzewnieniem opowiadał o Bronisławie Zaleskim i o jego zatargach z żoną ex-przyjaciółką naszą Michaliną. Byliśmy oburzeni trocę, bo poznałem Żeligowskiego z moją żoną. Biedny Bronisław, on wycierpiał pogodnie męki po więzieniach i w Sybirze, a teraz słania się duchem po utrapieniu domowem.

18 Poniedziałek Rano przewertowałem wiele numerów Głosu Lwowskiego, tudzież dumałem poetycznie. Z Polski znowu ucichło, ale godzi się w odosobnieniu naszem czuwać nad sprawą, a raczej rozważać nowego ducha co porusza masami. . . . .

19 Wtorek Oboje z żoną i Józia z nami byliśmy na mszy o 7ej w kościele naszym parafialnym, byłem do głębi serca wzruszony. Na dworze wicher ogromny i słota. Cały ranek przedumałem rzewnie o kochanych. Przed obiadem przyszli do mnie z winszowaniami Józef Ordęga, Januszewicz i Walery Chełchowski, szczerze im byłem rad. Na dworze marcowa niepogoda szalała. Zjawili się atoli młody Komornicki i Ksawery Gałęzowski, który pamiętali o mojem święcie. Pomimo słoty, wyszedłem z Józią, przyprowadziłem chłopców młodszych ze szkoły. Modliłem się długo i strzeliście, po 10ej poszli wszyscy w domu, a ja wyczekiwałem na powrót Mariana który wyruszył na koncert Wieniawskiego, i w oknie

smutnie ~~[illegible]~~ dumałem o czasach młodości i o pożegnanych towarzyszach bojów i pieśni.

20 Środa. Dumałem rzewnie z powodu autobiografii Tarasa Szewczenki, którą mi zostawił w swojem tłumaczeniu Bronisław Zaleski. Przed 11tą wyszedłem na miasto, najpierwej wstąpiłem do Gałęzowskiego po gazety Warszawskie, zastałem u niego Januszewicza, Władysława Ordęgę i Błociszewskiego, na schodach spotkałem się z Sewerynem Gałęzowskim który mi opowiedział kilka nieznaczących nowostek z kraju. Zachodziłem do Rohozińskiego, alem go niezastał w domu, zostawiłem list od Pani Iwanowskiej Zdziechowskiemu. W kościele de l'Assomption było żałobne nabożeństwo za ś.p. L. Potocką, matkę Nakwaskiej i Kamieńskiej; zebranie rodaków było dość liczne. Kazanie ks. Hieronima o ś. Józefie nie osobliwe. Wróciłem do domu pod koniec obiadu. Nadszedł stary Plichta, rozmawialiśmy długo o sprawie publicznej i o nowinach warszawskich. Zabrałem się do czytania Czasu Krakowskiego, ale zaraz zadzwonił Antoni Brzozowski, z którym gwarzyłem o Warszawie, a potem przeczytałem mu wyjątki z listu Eustachego o Kontraktach Kijowskich i o agitującem się tam Towarzystwie Kredytowem. Szczegóły te nadzwyczajnie go zajęły.

21 Czwartek. Więcej czytałem od rana Czas Krakowski który zawiera wiele ważnych i ciekawych artykułów. Po 11ej wziąłem się do korrekty 27 i 28 arkuszy Heleniusza, ledwiem ukończył korrektę, zjawił się Zygmunt Sierakowski z Gutrym, posłem na sejm pruski. Gutry spokojny i poważny człowiek. Mówiliśmy o sprawach Poznańskich, a potem o Mierosławskim i o Aleks. Branickim. Uwiadomił mnie że z tym ostatnim zejdzie się na dzisiaj u Generała Wysockiego. Po obiedzie, najniespodziewaniej pokazał się stary znajomy Konstanty Górski, przyjechał on z Warszawy po wypadkach, aby zaczerpnąć

rady i pomocy u emigrantów. Ton radby co rychlej obaczyć się z Mierosławskim. Wsiedliśmy razem do powozu i pojechaliśmy do Maison de santé Dubois, kędy mieszka chorujący jenerał Wysocki. Z jenerałem łatwa rada, dobroduszny od razu zgadzał się na żądania krajowców, ale potrzeba skłonić do tego i Mierosławskiego. O konferencyi z Branickim i Gutrym napomknął mi tylko Wysocki ogólnie, bo niechciał się wynurzać przed nieznajomym mu Górskim. Wstąpiliśmy do Antoniego Goreckiego. Chory, ale po staremu dowcipny, prawił nam swoje anegdoty. Zawiadomił nas że synowa jego, córka Adama, powiła dziś córkę. Górski podwiózł mnie pod mieszkanie Gałęzowskiego i wrócił do siebie. Gałęzowscy obiadowali za domem, a więc wróciłem do Batignolles.

22 Piątek. Wyruszyłem do Królikowskiego, po skończeniu interesu i po gawędzie patriotycznej, wyruszyłem pośpiesznie do Mierosławskiego, u którego dałem rendez-vous K. Górskiemu. Pomimo że tak daleko i na piechotę, wyprzedziłem krajowca. Wyłożyłem Mierosławskiemu najdokładniej interes. Po 1ej przyszedł Kurzyna a potem Górski. Spór się począł i dość żywy. Mierosławski miał rację że niemoże ~~niemoże~~ tego odwoływać czego niezapowiadał, a przytem robił wbrew zamiarom Rządu Francuskiego, który nieuznaje naszej agitacyi etc. Zostawiłem Górskiego, bo śpieszyłem do domu. Zaraz po obiedzie, ruszyłem na ~~ss~~ sessyę Rady Szkolnej, porządek dzienny był małej wagi, i sessya skończyła się wcześnie. Z Gałęzowskim i z Ordęgą wyszedłem. U Gałęzowskiego zastałem Gutrego, niejadłem obiadu, ale asystowałem im przy stole, zamieniliśmy wiele ciekawych anegdot. Nadszedł Fontana. Po obiedzie rozmawiałem godzinę sam na sam z Gutrym i ze starym Ordęgą.

23 ~~Piątek~~. Sobota. Po 11ej wybrałem się do miasta, niezastałem w domu Pani Działyńskiej ani jej brata, poszedłem do Pruskury, u którego znalazłem Aug. Komorowskiego, rozmawialiśmy o sprawach Kijowskich. Wróciłem do mieszkania Pani Działyńskiej, zastałem brata i siostrę, mówiliśmy o kwestiach politycznych. Nadszedł niebawem Mikołaj Kamieński. Zerwałem się do domu, pożegnawszy się najczulej z Komorowskim który wyjeżdża na Ukrainę; widziałem że na seryo był wzruszony. Myślę że będzie nam pożyteczny w późniejszych robotach.

24 Niedziela. Po 10ej z żoną i z Józią wyszliśmy na Mszę i na kazanie do Kościoła de l'Assomption. Mszę miał Ks. Hieronim i zaraz po mszy od ołtarza miał przemowę, a raczej krótką naukę o samotności i ucieszeniu ducha. Publiczność była dziś liczniejsza i słuchała z uwagą wymownego kaznodzieję. Przed Kościołem, śród tłumu gwarzących rodaków zagabnęła mnie Pani Adamowa Potocka, z którą ongi w ścisłej zażyłości zostawałem. Wymawiała mi zaniedbanie stosunków od tylu lat, trudno było z tego usprawiedliwiać się na prędce. To pewna że mam dla niej zawsze jednakie poważanie i życzliwość. Alež jak się zmieniła! taka śliczna kobieta niegdyś, zwiędła teraz i zgadniała że żona moja poznać jej niemogła. Poszedłem do Konstantego Górskiego, kędy zastałem Adama Potockiego i Tadeusza Chłapowskiego. Mówiliśmy o Mierosławskim i o duchu w kraju; pan Adam wielce był wymowny i powiedział kilka zdań o Mierosławskim bardzo słusznych, acz nieco z pańskim przekąsem. Na schodach spotkałem Kalinkę. Wróciłem do Korekty bo drukarze naglą. Na obiedzie był stary Fontana z którym toczyłem rozmowę polityczną. Nadszedł

Rufin Piotrowski, z którym mile przegwarzyłem parę godzin. Oczywiście Sybir był przedmiotem naszych rozmów, rozrzewniliśmy się do głębi serc. Przeczytałem z Kroniki Sybirskiej o Dobkiewiczu, Migurskich etc. Taras Szewczenko świeżo umarł, to o nim i o jego pieśniach była serdeczna wzmianka. Wyszedł Piotrowski, a my całym domem ruszyliśmy na przechadzkę.

26 Wtorek. Czytałem z nowego numeru dziennika Literackiego opowiadanie J. Nowackiego o Matce Makrynie, napisane z wielkim talentem. Od 11ej omnibusem wyruszyłem z poprawionym rękopisem do Królikowskiego. Zastałem go w ferworze dyskussyi politycznej z Karolem Balińskim, exsybirczykiem i wyznawcą nauki Towiańskiego. Zacna to dusza i niepospolity talent, niestety jednostronny bo sektarski. Wmieszałem się do sporu i umiarkowałem zapędy Karola Królikowskiego. Mówiłem o cierpieniach sybirskich i o świeżo zmarłym Szewczence, etc. Obecni byli, oprócz nas trzech, Rykaczewski i Łączkowski. Po drodze do domu, wstąpiłem do Assomption, zastałem początek mszy o 1½ a więc nie było sposobu czekać na kazanie ks. Hieronima. Pomimo drukowanych obwieszczeń że msza będzie o 10tej, spóźniają księża godziny, aby przyciągnąć damy polskie wczesujące do południa.

27 Środa. Czytałem w Revue Nationale artykuł o p. Vinet. Napisałem wierszami jakąś modlitwę, której niewiem jeszcze jaki dam tytuł. Napisałem jednym tchem te trzydzieści kilka wierszy i z pewnem wewnętrznem zadowoleniem. W końcu obiadu wizyta dziwna jakiejś młodej panny Kałuzyńskiej, która jest guwernantką u Pani Hołowińskiej. Potem zjawił się Seweryn Gałęzowski

krząta się około święconego w szkole na wielką skalę. Ma to być ku pojednoczeniu stronnictw emigracyjnych. Wybrał aż ośm gospodyń, cztery z arystokracji, a cztery z demokracji, między któremi będzie Zosia. Niespodziewam się pożądanych skutków z tej gastronomiczny manifestacyi. Wieczorem z całą rodziną udałem się do Assomption, spowiadałem się w zakrystyi u ks. Hieronima. Na wieczorną naukę zeszło się dość rodaków, jednak nie było ścisku. Kazanie o konieczności spowiedzi budujące ale nie świetne zgoła.

28 Czwartek. Po obiedzie nadszedł Zygmunt Sierakowski z pożegnaniem na kilka tygodni. Był rzewny, potulny i z całego serca obojgu nam przychylny. Mówiłem z nim długo i poważnie o rzeczach krajowych, wznowiłem zagajony ongi spór z moją żoną o niebezpieczeństwie Walenrodyzmu. Niemal z płaczem tłumaczył mi się ze swego położenia i pomimo to, niebroni się od upomnień. Mówił nam że Bronisław Zaleski stanął na czele stowarzyszenia w Pińsku Domu Zleceń. Chwała Bogu że pomimo domowego umartwienia zachował oto umysł mężny. Wyprawiłem pakiet listów do Hyères. Po 7ej całym domem ruszyliśmy po kościołach dla zwiedzenia Grobów Pańskich, obeszliśmy zaczynając od parafialnego, Sto Michała, La Trinité, St Louis d'Antin i przyszliśmy do Assomption na wieczorne nabożeństwo. Kazanie ks. Hieronima było bardzo piękne, słuchaczów miał więcej niż zwyczajnie

29 Piątek. Pusciłem się na zwiedzenie grobów w Sternin kościołach. Oprócz wszystkich zwiedziłem jeszcze Notre Dame de Lorette, Notre Dame des Victoires i St Roch. W tym ostatnim kościele, zastałem kazanie ~~ks~~ O. Lacordaira. Ciżba niesłychana, przedarłem się pod ambonę, ale do Grobu żadną miarą niemogłem przebić

Kaznodzieja przeszedł ~~koło~~ obok mnie, zmienił się dużo, zestarzał. Modliłem się wszędzie gorąco, podczas pielgrzymki tej, deszcz padał rzęsisty. ~~Modliłem się wszędzie gorąco~~ Wróciłem o 10½ i dumałem rzewnie. Stanął mi przed ~~oczyma~~ oczami duszy, mój anioł domowy, mój Kazio, siadłem do pisania: „Biedny Ojcie płacze", słowa dziecka mego Kazia, tak mi żywo rozbrzmiały w sercu, że pewnie byłbym coś z głębi serca wyśpiewał. Wrócili dzieci ze szkoły i rad nierad musiałem przerwać święte dumanie. Po obiedzie czytałem Czas Krakowski, ciekawy pod względem wiadomości z Warszawy i miejscowych sporów o wybory posłów na Sejm Galicyjski. Ściemniło się w pokoju moim, a jeszcze czytałem. O 7½ zabrałem synów moich na kazanie do Assomption, po drodze spotkałem Fontanę, w niczem nie możemy się zespolić. W kościele było ~~dużo~~ dość rodaków, żona spóźniła się, ale usiadła niedaleko od nas. Kazanie Ks. Hieronima miało pewną wartość póki mówił o Męce Pańskiej, ale kiedy przyszło do stosowania, spadło nisko. Z powodu czystości Najświętszego, zboczył na grzechy brudne i skakał jak na linie, że bałem się wciąż aby niezłamał karku. Z lubością rozmazywał ~~brudny~~ publicznie brudy, które tylko do ucha godzi się szeptać penitentom. Widziałem że i moja żona gorszyła się. A był inny grzech dziś ~~pow~~ powszechnie panujący na emigracyi, na który godziło się jeszcze bardziej piorunującym głosem uderzyć. Pycha, szatańska pycha która nas waśni z Bogiem i pędzi prosto na rozdroże. Wszyscyśmy stworzeni na dyktatorów. Otóż tego grzechu zaledwie Ks. Hieronim śmiał się dotknąć. Byłem bardzo smutny i niezadowolony.

30 Sobota. Żona moja z Gałęzowskim pojechała do Mierosławskiego, ja wyszedłem do Assomption. Za powrotem

do domu opowiedziała mi Zosia o zacietości Mierosławskiego; wściekał się i nieprzyjdzie na święcone w szkole polskiej. Mniejsza z nim, wyprawiłem żonę do Karola Różyckiego. Przyszedł Ksawery Gałęzowski, przyniósł mi ciekawe nowiny z Warszawy które świeżo słyszał u Miłowicza i u Kurzyny. W czasie obiadu Zosia wróciła od Różyckiego, rozrzewniona do głębi duszy. Karol, to niewątpliwie wódz sprawy bożej i polskiej, któremu wszyscy nasi Jenerałowie niegodni ani rzemyka u trzewików. Rozpłakałem się gorącemi łzami na słowa Karola, powtórzone mi przez Zosię. Wielka i piękna to dusza, niestety sekciarz! Czuję to, że byłbym zdolny pójść na śmierć męczeńską za jego skinieniem. Wyprawiłem moją żonę na zebranie w szkole pań polskich, gospodyń święconego, nowa to dla niej próba, z tem wszystkiem ma serce bohaterskie.

Niedziela 31 Marca. Przed samem południem przyjechał do nas powozem Proskura, a że deszcz i błoto na dworze, odwiózł żonę moją do szkoły, wkrótce ja z chłopcami wyruszyłem. W sali rychło ciżba nastąpiła, że przedrzeć się w którąkolwiek stronę było trudno, i pań polskich było mnogość. Przechadzałem się jakiś czas w tłoku aż do pięknej przemowy ks. Hieronima i poświęcenia jadła. Głodna rzesza rzuciła się na mięsiwa z wielką żarłocznią. Ja rozmawiałem z początku z Karolem Różyckim i Sewerynem Goszczyńskim po przyjacielsku, potem dla dzieci i dla siebie, za pomocą J. B. O. potrafiłem zdobyć talerz szynki. Zabrzmiała: „Jeszcze Polska nie zginęła" chórem i wtórem wszystkich obecnych w sali. Rozczulenie było powszechne.

Kwiecień

1er Kwietnia Poniedziałek. Zasiadłem do korrekty Heleniusza

aż do południa, potem czytałem z historyi Duchińskiego. Po obiedzie wyszedłem do rodzin S[t] Vincent de Paul i z wizytami na miasto. Nie zastałem w domu Plichtów, ani Pani Działyńskiej ani Hryniewickich. Po drodze wstąpiłem po raz pierwszy do Café de la Régence dla przeczytania gazet polskich. Nadszedł Duchiński, mówiliśmy o rzeczach krajowych i literackich, razem przejrzeliśmy Gazetę Warszawską, Kurjerka i Czas krakowski. Wyczytaliśmy dużo ciekawych nowin z kraju o ustępstwach Moskiewskich, o zniewadze Muchanowa, o Wielopolskim, o Sawliszczeniu etc. Wracając do domu, wstąpiłem do Gałęzowskich, u nich, jak zwyczajnie, zastałem Grążewskiego, Dąbrowskiego, Fontanę i Wład. Ordęgę, mówiliśmy o nowinach Warszawskich, a potem o Mierosławskim.

2 Wtorek. Czytałem Gazetę Codzienną i Dziennik literacki. Po obiedzie poprawiałem 29 arkusz Hoelemiusza. Kiedy wpadł do mnie Tytus Brzozowski, świeżo przybyły z Ukrainy. Mówiliśmy o sprawach ukraińskich, o Michale Grabowskim i o Mierosławskim, dla którego przywiózł upomnienie niby od krewnych, ale w imieniu trzech Województw. Na darmo to wszystko. Brzozowski przywiózł i pieniądze dla Księcia Adama na sprawę i dla Księdza Jełowickiego na Kościół.

3 Środa. Dokończyłem korrekty i po 9 wyruszyłem na miasto, zaszedłem najpierwej do Księży, Ks. Hieronim na rekollekcyach, potem zaniosłem korrektę do Królikowskiemu, niezastałem go w domu, ale wiedząc o której godzinie zachodzi do kawiarni, czekałem tam na niego, przeglądając tymczasem dzienniki. Nadszedł niebawem, po załatwieniu interesu, mieliśmy dyskussię polityczną. Królikowski mówił wiele rzeczy rozsądnych z powodu wyborów na posłów w Galicyi, o wstręcie do Księcia Sapiehy, o liście jaki w tej materyi napisał do Szpinskiego we Lwowie etc. Ma on niekiedy oryginalne i trafne bardzo spostrzeżenia o rzeczach i o ludziach, pokąd się nie unosi gniewem. Wróciłem do domu, żona z Marianem wyruszyła do Doktora

Nélatona, u którego obiecał na nich czekać Ksawery Gałęzowski. Na obiedzie był u nas Kazimierz Zaleski, imiennik nasz, uczeń szkoły Batiniolskiej, zdolny i pilny chłopaczek. Po obiedzie przeczytałem w Przeglądzie Poznańskim o Rozwodach Księdza Hieronima mądrze i ślicznie napisany artykuł, potem Ks. Piotra niepospolicie uczony i świetny o Awerroesie, przeciw p. Renan, filozofowi francuskiemu wymierzony. Żona z Marianem wróciła dopiero koło 6ej, Nélaton zalecił operacyę chirurgiczną dla Mariana, to jest przecięcie muskułu w szyi; i to jaknajśpieszniej, pojutrze.

5 <u>Piątek</u>. Po śniadaniu wyszedłem do Gałęzowskich aby ich zaprosić na asystentów przy operacyi. Zastałem u nich Kossiłowskiego, opowiadał wiele nowinek z Turcyi i Warszawskich, ale słuchałem półuchem, bo miałem umysł zaprzątniony domową biedą. Gałęzowscy krzątają się około przenosin do nowego mieszkania na ulicy Mogador, n° 12, wszakże obiecali przyjść obydwa na godzinę. W domu zastałem uprzątniony i ogrzany mój salonik i biedną Matkę, na pół żywą ze strachu a udającą spokój. Wkrótce nadjechali Gałęzowscy, a o samej 11ej Doktor Nélaton, z doktorem asystentem swoim. Marian położył się na szezlągu, matka zbladła, wyprowadziłem ją z pokoju na kurytarzyk apartamentu. Marjankowi podano pod nos chloroform, zbladnął i usnął jak trupek. Dr Nélaton jął się do rzeczy którą szybko i zręcznie wykonywał. Pacient jęknął cichym głosem we śnie, a ja trzymający się oburącz żelaza u okna, osunąłem się na kolana. Marianek obudził się przytomny i wesoły, śniło mu się że biegał po lesie Fontenebloowskim. Wybiegłem po matkę i siostrę, zastałem je płaczące w kątku. Wyszliśmy wszyscy jak z <u>pod noża</u>. Podziękowaliśmy Drowi Nélaton, który obiecał przyjechać jutro. Gałęzowscy pozostali u nas, Ksawery śniadał a Seweryn ~~siedział~~ przy łóżku Mariana rozmawiał z żoną. Marianek w swojej obszy na szezlągu nieporuszony leżał

aż do wieczora.

7 Niedziela Rano czytałem Historię angielską przez ~~Maca~~ Macaulay napisaną. Odebrałem list od Wincentego Mazurkiewicza, z prośbą o autografy Mickiewicza i Słowackiego dla jenerała Bixio, wątpię abym mógł zadość uczynić tej prośbie. Koło 11ej wyszedłem do Assomption, kazanie dopiero co się zaczęło i było świetne. Po obiedzie zabrałem dzieci do Jardin d'acclimatation w lasku Bulońskim, zakład śliczny i ciekawy. Przejrzałem Presse za powrotem do domu. Reakcya podnosi głowę w Polsce. W Augustowie Towarzystwo Rolnicze rozwiązane carskim ukazem. W Galicyi anarchia, a raczej polityczny nierozum, w Krakowie prasy potłuczone w drukarni Czasu i niepozwolono ludowi na Bronisławę. Nie mamy jeszcze dokładnych szczegółów o tych wypadkach. Mierosławski oto triumfuje! Bez legionów, bez groźby siły zbrojnej trudno coś wymódz na wrogach.

8 Poniedziałek. Przeczytałem list młodego Zaliwskiego do Cara Aleksandra, nie osobliwego, ale w dobrym duchu. Przyniesiono mi 31 arkusz Heleniusza, trzeba się wziąć do nudnej korrekty. Uporządkowałem noty i papiery, wyszukałem Heleniuszowe motywa do wstępu. Zaledwie dokończyłem korrekty, ktoś dzwoni. Karol Różycki, od kilku lat gość u nas niewidziany, przywitanie było serdeczne, rozmowa od razu poważna, treści duchowej, ogólnie religijnej. Odwróciłem jakoś ją na Szewczenkę, czytałem wyjątki z autobiografii jego i kilka strofek z pieśni; Różycki słuchał z natężoną uwagą. Nadszedł Seweryn Gałęzowski; zaczęliśmy rozmowę o polityce i o nowinach Warszawskich. Karol z wielkim podniesieniem ducha mówił o starych grzechach szlachty, cytował smutne fakta jak katowanie chłopów w majątku Pani Włodzimierzowej Potockiej, za to że nie chcieli pańszczyzny wedle przywileju ojca Szczęsnego Potockiego, i fakt o Głowackim, bohaterze Racławickim, którego jego właściciel, pomimo że był

oficerem, zmuszał do pańszczyzny i w końcu oddał w rekruty. Słuchaliśmy ze łzami w oczach, i żona która weszła podczas tej uroczystej dyskusji. Czytał nam także wyjątki z listu jakiejś pani z kraju, właścicielki wioski na granicy Pruskiej, która oczywiście siostra, pisze o gniewnem usposobieniu ludu na szlachtę, i o rozmowie swojej z księdzem przestraszonym i poczciwemi włościanami. Odszedł najpierwej Gałęzowski, a potem Karol z upewnieniem o swojej dla nas przychylności.

9 wtorek. Karolek mój wcale niedobrze, znowu pokazała się owa nieszczęśliwa bronchita, muszę iść po doktora. Byłem u Gałęzowskich, Ksawery obiecał zaraz przyjść do nas. Za powrotem, znużony nieco i zziębły, zasiadłem do czytania Czasu. Bardzo mnie rozmarzały sejmikowie gwary krakowskie, mowa Skorupki, cześć dla Hegela(?), polemika Piotra Moszyńskiego z Oetingerem żydem. Nadszedł Ksawery, byłem świadkiem obietnicy mojej żony zajęcia się ulepszeniem administracyi domowej w szkole Polskiej. Zosia poszła zaraz do zakonnic dla zasięgnienia rady co do możności zamówienia sióstr do szkoły. Po obiedzie siedziałem przy Karolku kiedy przyszedł z pożegnaniem Konstanty Górski. Przyniósł nam bardzo smutną nowinę, że wczoraj było poruszenie w Warszawie, z powodu rozwiązania Towarzystwa Rolniczego i że ludzi padło zabitych i rannych. Boże, zmiłuj się nad nami! Zosia zalała się łzami, poszła atoli z Józią na katechizm. Mówiliśmy z Górskim o potrzebie porozumienia się dziś między patriotami; dał mi swój adres w Warszawie, widocznie przylgnął do Hotelu Lambert, ale człowiek pobożny i dobrej wiary, pożegnaliśmy się po przyjacielsku.

10 środa. Dumałem, to notowałem uwijające się myśli cały ranek niemal aż do obiadu. Czytałem historię Macaulaya. Wizyty Ksawerego Gałęzowskiego i Pani Leonowej Faucher, ta ostatnia dziś nam z pochwałami mówiła o wuju swoim,

Janie Kantym Wołowskim, który został świeżo ministrem Sprawiedliwości w Polsce, o bracie także Feliksie etc. Po obiedzie, prawie jednocześnie odwiedzili nas ks. Hieronim i pułkownik Kamieński, rozmawialiśmy poważnie o sprawach bieżących. Po wyjściu gości, Zosia poszła do dziwaka nieszczęśliwego Mierzejewskiego, a ja wyruszyłem do omnibusa, zatrzymałem się przed Luwrem; jak naumyślnie, spotkałem się z Królikowskim, oddałem mu korrektę i uczyliśmy jeszcze gawędkę polityczną na moście des Arts. Poszedłem prosto do T. Szczeniowskiego, alem go niezastał w domu. Od kościoła S. Klotyldy, zadumany przeszedłem kawał Paryża i wstąpiłem do Gałęzowskich podczas ich obiadu. Przyszli niebawem Gruzewski, Dąbrowski i Borejsza, opowiadałem o kampanii 1831 r. Wracając do domu, wstąpiłem do Kamieńskich, zastałem u nich Panią Bronisławową Działyńską i Korabiewicza, który zaraz wyszedł. Opowiadałem wiele anegdot patriotycznych i słuchano mnie z uwagą. Zastałem w domu Zosię zajętą szyciem poszewek dla chorej Mierzejewskiej, opowiedziała mi szczegóły rozmów z nią i z nim, ofiarowała im służby najpośledniejszej jakby siostra miłosierdzia, obaczymy jak się przyjmie jutro excentryczny malarz.

<u>11 Czwartek</u>. Czytałem Revue des deux Mondes, kiedy wszedł stary nieznajomy mi emigrant Żeligowski, stryj Edwarda, ... O 11ej omnibusem ruszyłem do Edwarda Żeligowskiego, zastałem go w stanie smutnym, osobliwie pod względem moralnym, stracił energię męską, czynił mi spowiedź całego życia .... Nadszedł Aleksander Chodźko ze starym stryjem. Chodźko zna lepiej ode mnie Żeligowskiego i więcej mu powiedział co słyszał. Wróciłem do domu, niebawem nadeszli Seweryn Gałęzowski, Januszkiewicz i J. Ordęga w interesie szkoły do Zosi która podejmuje się dozorowania ochędóstwa, zgodzili się, ~~nad~~ nad/ spodziewanie nasze, na wzięcie do administracji zakonnic, z czego Zosia będzie rada. Wróciła żona z córką, niemal jednocześnie przyszedł Ksawery Gałęzowski, radziliśmy wspólnie o ekonomii w szkole.

Wieczorem przyszła z dziećmi poczciwa Angielka, Pani Kleczkowska, gościła u mojej żony do 9ej.

12 Piątek. Żona biega a biega za interesami szkoły i do Mierzejewskich. Po obiedzie przyszła Pani Plichcina z córką, nie zastały żony mojej. Dowodziłem im o sprawie Warszawskiej i o Wielopolskim, który widocznie usiłuje zatrzymać bieg rzeczy. Wątpię aby mu się to udało. Wyszedłem do czytelni dla dowiedzenia się coś więcej o ruchach krajowych, tudzież o duchu opinii w Niemczech i we Francyi. Mało m się dowiedział. Podczas mojej niebytności, odwiedził nas Antoni Proskura i spółcześnie stara pani Wołowska. Wieczorem na herbacie był Fontana, zabiera syna który u nas mieszkał.

13 Sobota. Aż do obiadu pisałem i dumałem, ułożyłem wstępny artykuł do Heleniusza, po obiedzie jednym tchem zrobiłem korektę 33go arkusza. Koło 6ej wyszedłem do Księży i nie zastałem ich. Spotkałem się z poczciwym Rufinem Piotrowskim, mówiłem z nim poważnie o rzeczach podniosłych. Zachodziłem na nowe mieszkanie Gałęzowskiego, pańskie, ale nielepsze od dawnego. Od niego poszedłem do Pani B. Działyńskiej która się także przeniosła do innego hotelu na ulicy Rivoli, mówiliśmy z sobą po przyjacielsku o sprawach krajowych. Wróciłem do Księży, ale i tym razem jeszcze nie zastałem nikogo, na schodach zszedłem się z Ks Doroszyńskim i gawędząc wespół doczekiwaliśmy się na Księży.

14 Niedziela. Wracając z kościoła St Louis d'Antin, na drodze do domu, spotkałem się z Pułkownikiem Kamieńskim i udzieliliśmy sobie nawzajem z smutnych nowin krajowych. Ledwom wrócił do domu, nadszedł stary Fontana, rzewne pożegnanie się z Julkiem, Ojciec odwiózł go do szkoły Polskiej. Wyruszyłem potem do Ludwika Wołowskiego na rue de la Victoire n-14, zastałem Aleksandra Chodźkę i Edwarda Żeligowskiego...... Wróciłem do Gałęzowskich, zastałem Ksawerego i Kobiłowskiego, Kosiński udzielił nieco smutnych nowin Warszawskich z hotelu Lambert. Zadumany i ponury wracałem do siebie, spotkałem się z Ignasiem Plichtą, który właśnie od nas wychodził. Jego opowiadanie, a

szczególnie o świątobliwych rzemieślnikach Warszawskich na klęczkach przyjmujących strzały Moskiewskie pokrzepiły mnie na duchu. Popłakaliśmy się oboje przy powtarzaniu dzieciom tych scen. Po obiedzie przyszła Pani Hryniewiecka, i niebawem po niej, Bonawentura Mazurkiewicz, dyskussya z tym ostatnim wszczęła się żwawsza, ale skończyło się na braterskiem porozumieniu. Późniéj przyszedł po rękopisy Reiff, naczelny zecer drukarni polskiéj, mówiliśmy o Warszawie i popłakaliśmy obadwa. Reif, chociaż Żydek, ale gorący patriota i radby naśladować Warszawskich braci. Wyszedłem do czytelni po nowiny, ale nieznalazłem świeżych ani ważnych.

Poniedziałek 15. Od rana aż niemal do obiadu zajęty byłem umysłową pracą. W czasie obiadu doręczono mi list od Eustachego Iwanowskiego. Włościanie u niego już na pół-emancypowani, sprawiał im wspaniałe gody, chce kupić dom w Krakowie. Przyszedł Seweryn Elżanowski, był serdeczny, otwarty, i co ważniejsze, usposobiony pobożnie, zdumienie moje było wielkie. Najzacniejszy to człowiek, ale dotąd brak mu było wiary. Wypadki Warszawskie widocznie wpłynęły na niego swoim charakterem religijnym. Daj Boże aby się opamiętał raz na zawsze. Wynurzał mi się z całą prostotą, powierzył ważne tajemnice o ruchach Warszawskich. Prosił aby częściej mógł nas odwiedzać. Postaramy się wywdzięczyć mu i dopomódz modlitwą i dobrem słowem. Napisałem stante pede list do Eustachego Iwanowskiego z całą serdecznością braterską i doniosłem mu o wszystkich szczegółach interesów.

16 Wtorek. Wieczorem przyszedł Grądzyński z pożegnaniem, odjeżdża do Warszawy, nadszedł i doktor Korabiewicz. rozmawiali o sprawach politycznych.

18 Czwartek. Przeczytałem połowę poematu „Jordan" Żeligowskiego, jest w nim dość talentu. Zasiadłem do pracy kiedy nadszedł Ks. Hieronim z młodym Siemieńskim, sposobiącym się w Louvain na Księdza; światły to i gorący, zdaje się, będzie Kapłan. Po odejściu Siemieńskiego, jeszcze raz zjawił się Ks. Hieronim w powrocie od Mierzejewskich. Mówiliśmy

z sobą o sprawie polskiej i projekcie Elżanowskiego, który radby uskutecznić, t.j. nabożeństwo co tydzień dla Polaków z powodu stanu rzeczy w Kraju.

19. Piątek. Zająłem się przepisywaniem, tudzież przejrzeniem i poprawą ostatniego artykułu Heleniusza. Po obiedzie przyszedł Prądzyński na pożegnanie, mówiliśmy z sobą gorąco i patriotycznie. Wyszedłem na przechadzkę samotną i smutno mi było w duszy. Nadszedł Seweryn Gałęzowski, także smutny i przygnębiony, mówiliśmy o interesach Szkoły Polskiej, potem o sprawie naszej.

20 Sobota. Po śniadaniu udałem się z rękopisami do Księgarni polskiej; Królikowski prawił rozumne rzeczy, ma bystre pojęcie sprawy polskiej, zostawiłem u niego do druku ostatnie kartki książki którą tyle miesięcy dozorowałem. Jestem przeto swobodniejszy, po drodze przypominałem sobie radę Zosi, aby w przedmowie dodać parę wierszy ruskich, myśl, która niewiem skąd jej przyszła do głowy, a która jest wyborna i zdaje się że dodam coś. Wstąpiłem do Elżanowskiego, alem go nie zastał. Po obiedzie czytałem rękopis jakiś pożyczony mi przez Królikowskiego: rzecz o Rusi dobrze napisana, ale niewyczerpnięta zgoła. Koło 10½ Marian powrócił ze szkoły, przyniósł nam okropną telegraficzną wiadomość o nowej rzezi w Warszawie. Żona płakała w głos, ja gryzłem się wewnątrz, nie mogłem ani zasnąć, ani ukoić się w bólu. I z nikąd ratunku, o Boże, Boże, po coś nas opuścił!

22 Poniedziałek. Przeczytałem w „Czasie" patetyczny opis rzezi Warszawskiej, który mnie mocno wzruszył. Wyszedłem do Gałęzowskiego, zapowiedziałem przybycie mniszek do szkoły z moją żoną. Odprowadziłem Józię do Plichtów, mówiliśmy o Warszawie. Wróciłem do siebie i mogłem trochę czytać. Koło 4½ z Dyzim i Karolkiem pojechaliśmy na spotkanie Józefa na garze Lyońskiej, zajechaliśmy omnibusem do Jardin des Plantes, długo czekaliśmy na garze, ale kiedy pociąg nadszedł, Józefa nie było. Wróciliśmy smutni do domu, poszedłem prosto

na konferencję St Vincent de Paul.
23 Wtorek. Raniutko po 5ej wyruszyłem z domu na Chaussé d'Antin do omnibusów kolei żelaznej lyońskiej, o 7½ pociągiem direct wyjechałem do Fontainebleau. Na garze w miasteczku dowiedziałem się że Józef mój wezwany tam przyjechał. Przed 9tą stanąłem przed kościołem kędy zajrzałem mego starego druha pochylonego bardzo i wynędzniałego. Uściskaliśmy się we łzach i zaraz obadwa poszliśmy na mszę. Po wyjściu z kościoła, jeszcze raz uradowaliśmy się rzewnie w przysionku, poszliśmy na śniadanie do hotelu de la Poste, po kawie przeczytałem Józefowi artykuł z Czasu o rzezi warszawskiej. Puściliśmy się razem w pielgrzymkę na cmentarz, po drodze spotkaliśmy księdza Papillon, a potem wstąpiliśmy do Państwa Hézard, nie długo jednak u nich zabawiliśmy. Józefowi ciężko było iść na piechotę. Na grobku Kazia poklękaliśmy i odmówiliśmy we łzach litanię do Matki Boskiej. Miałem ucisk wielki na sercu, przypominało mi się żywo to ukochane dziecko. Obszedłem z Józefem groby Stefcia, Kunata, Topczewskiego, Dôle i Agenora Polignac. Przez las wracaliśmy do miasta, fiołki przerodziły się, ani jednego nie znaleźliśmy pachnącego. Smutny był dla nas widok naszego domku na rue de France, dziś opuszczonego. Wstąpiliśmy do świątobliwej Pani Dôle i do całej jej prostaczej rodzinki, zabawiwszy kwadransik, udaliśmy się do Państwa Dumont, serdeczne i poczciwe stadło przyjęło nas po bratersku. Od nich ruszyliśmy do hotelu. Józef zajął się interesami a ja poszedłem do Franciszka Trzcińskiego. U P. Franciszka przekąsiłem i dałem mu do przeczytania Czas. Stary podupadł bardzo na siłach, zesmutniał do niepoznania. Nadszedł Józef, a rychło potem zajechał omnibus. Wyjechaliśmy z gary o 2½ i we dwie godziny byliśmy w Paryżu, o 5ej stanęliśmy w domu. Spółcześnie z nami nadjechała Pani Mazurkiewiczowa z córką. Dzieci nie mogli się nacieszyć swoim dziadziem, niebawem nadszedł także doktor Korabiewicz.

24 Środa. Józef przyniósł mi z Hyères rękopis p.t. Rodowody Słowiańskie, którego większą połowę jednym tchem przewertowałem. Dużo tam dobrego, jasno i czysto po polsku, ale rzecz nie całkiem i niesymetrycznie rozwinięta. Oddamy to drukarni. Z rana, odwiedziła nas Pani Plichcina, a potem Rufin Piotrowski, który mi czytał adres młodzieży naszej szkolnej do młodzieży Warszawskiej, osobliwie podobał mi się list Grzybowskiego, ucznia ze szkoły Montparnasse. Po obiedzie przyszli niemal jednocześnie Ks. Hieronim i Gałęzowski. Ten ostatni chmurny i bardzo przygnębiony, ma niesłychane kłopoty w szkole, z powodu braku funduszów, a tu ani nadziei żadnej pomocy z kraju przy dzisiejszych tam okolicznościach. Nie wiemy jeszcze jak się uda negocyacye Zosi z mnisiakami. Sami tylko Braniccy mogliby na razie ratować poczciwego Seweryna.

25 Czwartek Z rana już o 5½ cały dom w ruchu, wielkie bo święto w rodzinie, Józia nasza po raz pierwszy przystępuje dziś do stołu anielskiego i tem samem daje niejako świadectwo swojej dojrzałości. Przed 7¾ wszyscyśmy stali w pogotowiu do kościoła, nadjechał powóz do którego wsiadły Zosia, Józef i Józia, a ja z chłopcami wyruszyłem na piechotę do kościoła. W Kościele de la Trinité zastaliśmy ruch, dziatwa obojej płci, rodzice i krewni przybywali gromadkami, znaleźliśmy siedzenie dla siebie opodal od ołtarza. Msza wypadła o 8½ i trwała półtora godziny. Przed 10¾ wróciliśmy do domu. Czytałem Rodowody Słowiańskie do końca, nadszedł Proskura. Zosia odebrała list od Pani Kucharskiej donoszący o dobrem usposobieniu włościan w okolicy Lipna, kędy przemieszkuje. O 9½ przysłał mi Duchiński artykuł swój przeciw Moskalom, drukowany po francusku przy jakiemś etnograficznem dziele uczonego Francuza.

26 Piątek. Ruszyłem do kościoła Assomption na żałobne nabożeństwo za duszę Tytusa Działyńskiego. Przed mszą

rozmawiałem z wiele osobami, z Paniami Kamieńską, Działyńską, Wołowską, Giedroić, Białopiotrowiczową, oraz z Królikowskim, Januszkiewiczem, Błotnickim, Aleksandrem Chodźką i.t.p. Z Ks. Hieronimem umówiłem się co do mszy za duszę ś.p. Stefana Witwickiego. Spieszyłem do Kościoła de la Trinité na obrzęd bierzmowania, na którym moja córka odbierze ten sakrament. Zastałem Ks. Kardynała Arcybiskupa Paryskiego przemawiającego od ołtarza do dzieci głosem donośnym i rzewnie. Obrzęd trwał długo bo była znaczna liczba dzieci i kilka przemów.

27 Sobota. Byłem w Assomption o 10½, Ks Hieronim wyszedł zaraz ze mszą, sam służyłem aż nadszedł młody Potocki a pod koniec stary Józef. Dzień ś. Anastazego a więc prosiłem Józefa o modlitwę za ś.p. Nastka Dunina, przyjaciela mego z lat młodych, którego grób nad morzem w Boulogne sur mer. Po mszy wstąpiłem do Gałęzowskich, zastałem tylko Ksawerego, zabrałem parę numerów Gazety Polskiej i Revue Contemporaine. W domu czytałem, ale w duszy byłem nieco chmurny. Poszedłem z wizytą do Pani Katarzyny Potockiej, z którą przed laty w Saxony byłem zażyłości. Pani Potocka była u matki swojej, starej Pani Branickiej, zostawiłem bilet mój. Wstąpiłem do mieszkającej obok Pani Sienkiewiczowej Karolowej, nadszedł jej syn Artur, rozmawialiśmy o rzeczach dawniejszych i nowszych. Wróciłem do domu i zaraz lunął deszcz.

28 Niedziela. Czytałem Revue Contemporaine i dokończyłem „Jordana;" naśladowanie to jest Dziadów, ale tu i owdzie są pomysły własne i wyrażone z pewną siłą i sprawnością. O 10½ wyszedłem do Assomption, kazanie, jak zwykle wymowne. Z Kościoła wróciłem do domu, niebawem nadszedł Józef z Królikowskim. Wszczęliśmy dyskusję polityczną prawie przez dwie godziny. Królikowski srogo uderzał na Słowianizm i Słowianofilów, przyniósł dużo ciekawych szczegółów o sejmie Lwowskim i o znalezieniu się Rusinów. W czasie obiadu przyszli do Józefa Walerian Chełchowski

i Rufin Piotrowski, alem się z nimi nie widział, bo spieszyłem się na kazanie Ks. Jacquet w parafii, mianowanego na korzyść konferencyi naszej St Vincent de Paul. Kazanie było zwyczajne, ogólniki o miłosierdziu. Słuchaczów było dość, wszelako bez ciżby. Jutro się dowiemy co przyniosła kwesta.

29 Poniedziałek. Cały ranek czytałem Revue Contemporaine. Zajął mnie mocno artykuł Aleksandra Chodźki o nowej poezyi czeskiej, nie dla wartości swej literackiej, ale dla względów pobratymstwa międzynarodowego. Widno, że ciżko po dziś dzień stoją w duchu. W poezii tej niema żywotności, nawet artystycznej, jakaś wylękana i nieswojska. Przed obiadem przyszedł Seweryn Gałęzowski, udzielił nam trochę smutnych nowin z kraju, doniósł nam że Państwo Aleksandrostwo Braniccy wyjeżdżają jutro na Ukrainę. Przypomniałem sobie że obiecałem modlitewkę Władysławowi Branickiemu, pod warunkiem aby się pomodlił w Stawiszczach na grobie moich rodziców. Gałęzowski z moją żoną wyszli do zakonnic, dla oglądania ich porządku domowego, który ma być przeszczepiony do szkoły Polskiej. Po obiedzie, czytałem Józefowi wyjątki z owych zapiśćkowych listów Eustachego Iwanowskiego, kiedy nadszedł Adam Komornicki z jakimś młodym Łebkowskim z Kogresówki; mówiłem z nimi poważnie o rzeczach krajowych; niewiedzą co czynić nadal, radziby do kraju wrócić, ale mu tu zawiązą się łajony. Komornicki, żwawy chłopiec i bystry, nieco zarozumiały, o towarzystwu niemogą jeszcze sformułować zdania. Po wyjściu gości, zachęcony przez Józefa i Zosię, ubrałem się śpiesznie i pojechałem się do Branickich. Zastałem tylko Nowakowskiego i na chwilkę zobaczyłem Pana Władysława Branickiego. Nowakowski wpadł na tor swoich zaciekań biblijno-filozoficznych i całą godzinę prawił mi o wiziach i odkryciach jakie świeżo poczynił. Dziwny to człowiek, ale badający prawdy bożej w szczerości serca. Ma dużo wiadomości i umysł

czysto izraelski, ostrzem leżący ku rzeczom wiary. Ma też i zarozumiałość izraelską, zdaje mu się że wskroś przeniknął apokalipsę i w kilku objaśnieniach istotnie zadziwił mnie niepomału. Zbliża się poniekąd do wyobrażeń Towiańskiego, ale inaczej pojmuje ofiarę w ciele i w duchu, bodaj czy nie głębiej od tamtego. Obiecał jutro przyjść do mnie na pożegnanie. Wracając do domu, dużo myślałem o duchowych przedmiotach i snuły mi się różne wnioski mistyczne. Opowiadałem ~~się~~ widzenie się moje z Nowakowskim ~~i~~ żonie i Józefowi. Byłem na konferencyi St Vincent de Paul, który się spodziewał że wczorajsza kwesta może przynieść do 3000 franków.

30 Wtorek. Przygotowałem obiecaną ~~modlitwę~~ dla Władysława Branickiego modlitewkę do Anioła Stróża i w dodatku przepisałem dlań: „Tyś nam Panie na dziedzinę", aby się nauczył na pamięć i wziął żywo do serca. Około 11ej przyszedł Nowakowski, mówił o metodzie swej nauczania historyi, gramatyki etc. Dałem dla Władysława B. upominek i dla niego moją fotografię. Pożegnaliśmy się serdecznie, za kilka dni wyjeżdża on na moją Ukrainę. Zaszedłem do Gałęzowskiego i zastałem u niego Januszewicza, Korabiewicza i Tad. Ostrowskiego. Po obiedzie wychodziłem do Ledóchowskiego, ale go nie zastałem. Był u nas Ksawery Gałęzowski, nadszedł niespodzianie Leon Kaplinski, od pół roku nie był u nas, choć daliśmy mu tyle dowodów przyjaźni; mówiliśmy o rzeczach warszawskich i o literaturze, odszedł po 10ej.

Maj

1 Maja środa. Przed 11ą wyszedłem na Majowe nabożeństwo Majowe w Assomption i spóźniłem się, zastałem koniec suplikacyi: ~~Św~~ „Święty Boże", w której

dźwięcznie, słowiczo wtórowała Księżniczka Janina. Była śliczna w pokorze swojej i jak natchniona wieszczka, śmiała i ostrzem lecąca w Niebo. Wysunąłem się z kościoła bocznemi drzwiami bez rozmawiania. Wstąpiłem do Gałęzowskich, Seweryn śniadał z Januszewiczem. Spotkałem się z Ledóchowskim i rozmówiłem się w interesie Panny Zaliwskiej; stary obiecuje, ale czy rzeczywiście może co u Walewskiego.

2 Czwartek. Nareszcie przysłano mi do korekty ostatni arkusz Heleniuszа i mój wstępny artykuł. Zasiadłem do pracy i niewstałem aż całkowicie ukończyłem, oprócz wstępnego, który mięsza gdzieniegdzie przerobić, a raczej tu i owdzie dodać po słówku z powodu dzisiejszych okoliczności w kraju. Wyszedłem do czytelni, artykuł P. Charles de Mazade o Polsce, w Revue des Deux Mondes, ma niejaką wartość; oczywiście napisany przez Klaczkę zawiera kilka postrzeżeń głębszych o charakterze Warszawskich ruchów. W czasie mojej nieobecności był Seweryn Gałęzowski.

3 Piątek. Wyszedłem do Assomption na kazanie i nabożeństwo Majowe. Śpiewy nieudają się zgoła. W domu czytałem, dumałem i notowałem aż do 6ej wieczór. Wyszedłem do Gałęzowskich, u których obiadował Florian Chabowski, koleżka Humańskі, gawędziliśmy o starych i nowych czasach.

4 Sobota. O 4ej wyszedłem z domu do Assomption, rozmawiałem z Ks. Hieronimem, odwiedziłem Brockiego, u którego zastałem Żarczyńskiego, mówiliśmy o kwestyi włościańskiej która panom naszym wcale nie do smaku.

5 Niedziela. Byłem na kazaniu Ks. Hieronima w Assomption, niewdawałem się z nikim w gawędę i prosto wróciłem do domu. Miałem usposobienie poetyckie, po wielu latach zajrzałem do Potrzeby Zbaraskiej i postrzegłem że są tam rzeczy podniosłe

i odźwierciedlające wiernie Ruś i Ukrainę. Może dam wyjątek do Dziennika Literackiego. Niemal do 6ej przedumałem o Ukrainie mojej z głębokiem i rzewnem uczuciem. W świecie zamęt wyobraźni i wielki ucisk ducha.

~~Poniedziałek~~ 7 Wtorek. Po śniadaniu czytałem w Przeglądzie Poznańskim wyborny artykuł, pisany niekończony o rozbiorze Polski, radbym wiedzieć kto go pisał, bo to człowiek prawowierny i głęboko myślący patriota, a przytem i pisarz znamienity. Ubawiło ~~mu~~ mnie na ~~mu~~ końcu zastrzeżenie ks. Jana że niebierze solidarności z autorem. Wcześnie poczęliśmy się wybierać do kościoła św. Rocha na mszę żałobną za poległych braci w Warszawie 8go Kwietnia, aby znaleźć krzesła. O godzinie 12ej wyszła msza, ale nie kardynalska. Kardynał Donnet niezdobył się na tyle odwagi względem Rządu. Ciżba była Polaków i Francuzów, modliłem się otrzeźwieni i w wielkiem rozrzewnieniu. Po Ewangelii wszedł na ambonę O. Dominikan Mengeard. Nietaję się że głośność jego była mi podejrzana i niebardzo ochotnie zabrałem się do słuchania, ale po kilku słowach wstępu, postrzegłem że to znakomity mówca, co ważniejsze mąż boży. Słuchałem słowa natchnionego ~~z~~ z natężeniem jakiego niepamiętam nigdy w życiu. Co tam było prawdy, uczucia, blasku i namaszczenia religijnego! Plan kazania, acz niemal improwizanego, był niezmiernie mądry. Rolę Polsce wskazał w Chrześciaństwie ponad wszystkie narody. Despotyzm i ducha politycznego w Europie i we Francyi ścigał ~~z~~ z niesłychaną śmiałością, bodaj czy mu niezakażą kaznodziejstwa? Polacy dłużni kaznodziei wdzięczności niezgasłą za miłość dla Ojczyzny naszej, i za nieustraszoność z jaką się wyrażał. Przyszła mi myśl by zaprojektować rodakom składkę na kielich lub monstrancyę do kościoła Dominikańskiego w Dijon, gdzie przebywa O. Mengeard.

Byłaby to pamiątka i zarazem świadectwo wdzięczności polskiej. Żona moja wróciła pod niewymownem wrażeniem kazania, jakie pierwszy raz słyszała.

8 Środa. Święty Stanisław, patron Polski. Od 7 w kościółku parafialnym słuchałem mszy. Przed i po śniadaniu czytałem o O. Lacordaire z wielkiem zajęciem tej rzeczy. Przed 10ą ruszyłem do Assumption aby wysłuchać jeszcze jednej mszy na intencyę Polski, zebranie było nieliczne, miał mszę ks. Karol. Kazanie ks. Hieronima nielepsze ani gorsze jak zazwyczaj. Zoczyłem i ks Aleksandra Jełowickiego, który wrócił dziś z Hyères, po mszy mówiłem z nim chwilkę. Zaszedłem do Gałęzowskiego, zastałem go z Januszewiczem, rozgniewali mnie niesprawiedliwym sądem o kazaniu ks. Mengeard. Żona dziś cały dzień przepędziła w Szkole Polskiej z mieszkanie.

9 Czwartek. Po śniadaniu rzuciłem przypadkowo wzrokiem na broszurkę świeżo wydrukowaną Duchińskiego o prelekcyach jego z powodu Pomnika Nowogrodzkiego. Uderzyło mnie kilka wyrażeń, od deski do deski wszystko przeczytałem. Są tam rzeczy oryginalne i śmiałe, np. sąd o Henne Wrońskim etc. To mnie zachęciło do przeczytania jego Zasad do badań Historycznych, które leżały u mnie od pół roku nietknięte. Ostatecznie Królikowski nie ma racyi, ani Klaczko ani Wrotnowski. Są niewątpliwie dowody ważne przeciw Moskalom, które Duchiński sam odkrył własnym rozmysłem. Są zapewne i mrzonki, ale dobra wiara i zapał wszystko sowicie płacą. Spółukrainiec i bardzo mi życzliwy, muszę się doń zbliżyć i podpomódz w pracy jak Dyonizego. Do samego obiadu czytałem Duchińskiego. Po obiedzie, chmara wizyt: Borkowski z żoną i dzieckiem, P. Blichcina z córką, Ksiądz Hieronim, Rufin Piotrowski etc.

10 Piątek. Rano dokończyłem Zasady Duchińskiego, przepisałem i poprawiłem ostatni arkusz Heleniusza. Po obiedzie dużo i rzewnie dumałem, to odnawiałem z pamięci części Potrzeby Zbaraskiej, której od wielu lat niemiałem na stole.

11 Sobota. Po śniadaniu wyruszyłem do księgarni Polskiej; mówiłem z Krulikowskim o różnych przedmiotach politycznych i literackich, i razem poczyniliśmy projekta. Wstąpiłem do Assomption o 11ej, a jeszcze nie zaczęła się msza. Byłem na mszy i nauce majowej. Dowiedziałem się o zgonie majora Zawierskiego, pobożnego i przykładnego emigranta. Za kościołem dogonił mnie Onufry Korzeniowski, świeżo przybyły z Rzymu, a stary mój od 30^{tu} kilku lat znajomy. Najzacniejszy człowiek, ale oryginał i gawęda okrutny. Czytałem za powrotem Biesiadę Krzemieniecką, wierutna to mierność, banialuki o Stasiu Worcelu oburzyły mnie mocno. Wieczorem przyszedł nieznajomy mi Mierzejewski; straszny dziwak i hipokondryk. ~~według tego co mnie~~ Utracił dziś żonę suchotnicę, którą męczył i głodził od wielu tygodni. Żona moja opiekowała się nią z miłosierdzia i na polecenie Ks. Hieronima. Nadszedł i stary Fontana, rozmowa z nim obojętna.

12 Niedziela. Po mszy dumałem, po śniadaniu odczytałem (po latach) cały Zamek Kaniowski; co tam siły i bujnej samorodnej poezyi! Przejrzałem dużo poezyi lirycznych Seweryna w oczekiwaniu na dziwaka Mierzejewskiego. Przyszedł dopiero koło 11ej, chodziliśmy razem do Mairie; przytomny on bardzo, bo targował się do upadłego o koszta pogrzebu. Po 12ej przyszedł do mnie młody Adam Komornicki z pożegnaniem, miły to i gorący chłopak. Nadszedł stary Plichta, mówiliśmy o rzeczach publicznych, najbardziej dotkliwiających na razie. Ks. Kajsanowski wstąpił do nas na chwilkę, Zosia podjęła się zaprowadzić go do Mierzejewskiego. Józef, żona i Józia wyjechali powozem na wizyty, a ja z obydwoma moimi chłopcami poszedłem nowemi bulwarami do Arc de l'Etoile i do Champs Elisées.

13 Poniedziałek. Cały niemal dzień dzisiejszy zajęły mi obrządki żałobne. Przed 10ą wyszedłem do Assomption na mszę żałobną za duszę Zarzyckiego, artysty muzyka, który z malarzem Gersonem polegli na bruku Warszawskim. Czas słotny i bardzo chmurny. Zastałem mszę zaczętą Ks. Jełowickiego, mało nas było uczestników, zauważyłem Kaplińskiego. Po mszy zaraz, nie doczekując się na kazanie Ks. Hieronima,

pośpiesznie wyszedłem na inną mszę w kaplicy starców ~~na~~ przy ulicy ~~de Chomont~~ Chaillot za duszę majora Zawierskiego, i przy zwłokach tam jego. Po drodze dopadli mnie poczciwy pułkownik Gawroński i potem Karwowski. Do kaplicy wprowadził mnie stary Żeligowski. Kaplica była pełna, liczni rodacy uczcili pamięć zasłużonego emigranta, wszyscy niemal starzy moi znajomi. Po odśpiewanym Kondukcie, przy drzwiach, Księżna Puzynina, krewna zmarłego, dziękowała nam za obecność. Na inwitację Żeligowskiego, z pułkownikiem Kamieńskim, wsiadłem do karety, i przyłączyli się do nas Gawroński i Karwowski, pociągnęliśmy za trumną na cmentarz Montmartre, gdzie w grobie polskim pochowaliśmy Zawierskiego. Wróciłem do domu na sam obiad. Po obiedzie z żoną ruszyliśmy na pogrzeb Mierzejewskiej. Przyszliśmy zawcześnie, żona miała w szkole Polskiej pilną konferencyę i musiała wrócić. Ja zostałem do 4ej i zaszedłem do domu Mierzejewskiego. Z Polaków ~~zastałem~~ znalazłem tylko Wrońskiego i pannę Bystrzanowską, która widocznie imponowała Mierzejewskiemu swoim hrabiowskim tytułem. Konwój ruszył do kościółka St. Michel pod jakąś złą wróżbą, bo konie po dwa kroć się zatrzymywały a Mierzejewski złościł się. W kościele czekali Ks. Hieronim i Ks. Karol. Po krótkim obrzędku, pociągnęliśmy za trumną na cmentarz, aż do Clichy, za fortyfikacyami. Przy grobie wzruszył się nareszcie Mierzejewski, szlochał i dziękował gościom swoim rzadkim. Z pogrzebu odwiedziłem ubogie familie St. Vincent de Paul. Wróciłem do domu, niewiedziałem że u Józefa gość Ks. Hieronim, nadeszli do mnie, mówiliśmy dużo o Rzymie i o polityce. Ks. Hieronim opuszcza Paryż w niedzielę, doczekuje się tylko Dariuszostwa Poniatowskich. W nieobecności mojej, podczas pogrzebu, był u nas Karol Różycki, przesiedział z Józefem parę godzin i był nadzwyczaj uprzejmym. O zmierzchu wizyta sąsiada z góry, Pana Verruel, bardzo miłego człowieka.

<u>14 Wtorek</u>. O 10tej wyszedłem do Assomption na mszę. Nauczka Ks. Hieronima o wychowaniu dziewcząt była przecudna. Mówiłem z panią Jankowską, z Kamieńskim i z Ks. Hieronimem. Zaszedłem do Gałęzowskich, ale ich nie zastałem. W czasie obiadu, zjawił się Zygmunt Sierakowski, z powrotem z Włoch, mówił mi ważne

i ciekawe rzeczy o widzeniu się swojem z Garibaldim i z Cavourem.
Nadeszła Helenka Krynicewicka, potem Seweryn Gałęzowski z T.
Januszewiczem, i w końcu Elżanowski, wszyscy z winszowaniem imienin
mojej żonie. Po rozejściu się gości, Zofia ruszyła do Szkoły Polskiej, a
my z Józią do miasta, po drodze zaoczyła nas z okna Pani Kamieńska,
radzi nieradzi musieliśmy do niej wstąpić.

15 Środa. Z żoną o 7½ byłem na mszy, z powodu jej święta.....
Żona wyszła po śniadaniu z mniszką * za interesami Szkoły Polskiej,
ja zaś ruszyłem do Assomption. Ks Hieronim po raz ostatni przemówił
z kazalnicy paryskiej, bo za kilka dni wraca do Rzymu, przemówił
z namaszczeniem o małżeństwie chrześciańskiem i o polskich rozwodach,
potem pożegnał słuchaczów swoich, ze skargą poniekąd niesłuszną
na emigracyę. Dużo było pań, po największej części z Kraju. Poznałem
się z malarzem Rusieckim, który świeżo przybył z Rzymu i
odjeżdża zaraz na Litwę. Po obiedzie, nadszedł Ciąglewicz, nie-
młody już i brunet, pokazuje się że ma niełada poetycki ferwor,
bo obcesowo zaczął mi czytać swoje ruskie wiersze pomimo Józefa
i gości, jako to Ks. Aleksandra i Ksawerego Gałęzowskiego. Nawzajem
odmówiłem przed nim z pamięci kilka wrotek z przygrawki
Zbarazkiej, aby dać mu wyobrażenie rytmu i nastroju tam
ruskiego. Wieczorem nadszedł Józef Ordęga z powinszowaniem
mojej żonie i siedział do 11½, rozprawialiśmy o różnych przed-
miotach religijnych i politycznych.

16 Czwartek. Cały ranek czytałem o sejmie Galicyjskim
w Czasie. Nadszedł koło południa Franciszek Duchiński,
który mi udzielił dużo ze swoich nowych badań. Umysł to
twórczy i gorący. Koło 4½ wyjechałem omnibusem do Jankowskich,
siedziałem dość długo, opowiadałem przygody moje z lat dziecinnych.
Zaszedłem do Pani Działyńskiej i nie zastałem. Z Gałęzowskimi
przy stole rozmawiałem dobrą godzinę, poszedłem na wieczór
do Kamieńskich u których zastałem księży polskich, Panią
Działyńską i jakiegoś Orłowskiego z Podola, rozmawialiśmy
o różnych przedmiotach. Nadeszła moja żona, a potem i Józef.

17 Piątek. Po obiedzie przyjechał z wizytą Januszkiewicz
z żoną, mówiłem o rzeczach słowiańskich i ruskich z ogniem.

przyszedł Seweryn Gałęzowski, z którym, jak zawsze, rozmowa o szkole. Zosia puszcza się za parę dni na kwestę między Panie Polskie po kolei z Kamieńską i z Janiszkiewiczową.
18 Sobota Napisałem kilka Pyłków pełnych treści. Po obiedzie, około 4ʰ, wyruszyłem omnibusem do Cieglewicza. Ubogi emigrant mieszka pod strychem, ale uprzejmy i zdaje się serdeczny, mówiliśmy o Rusi. Wyruszyłem na przeciwko Poniatowskich i Iwanowskich, którzy zapowiedzieli nam przyjazd swój na dzisiaj. W gare drogi Lyońskiej uprzedziłem Józefa. Pociąg nieco się spóźnił, dopiero koło 7ʰ ujrzałem moich Kochanych. Uściśnienia serdeczne, z Dariuszowstwem przyjechałem na ich kwaterę. Ks Aleksander czekał już nas, odprowadził Iwanowskich kędyś indziej. Rozmawiałem z Dyzią długo o rzeczach polityki. Nadeszli Ks Hieronim i Ks. Karol; o 10ʰ wyszliśmy z Józefem.
19 Niedziela. Po śniadaniu zaraz wyruszyłem z mymi chłopcami na pożegnanie się z Ks. Hieronimem, niestety spóźniliśmy się, odjechał już do Rzymu. Zabawiliśmy chwilkę u Ks. Aleksandra, a potem wstąpiliśmy do Iwanowskich. O 11ʰ wyszliśmy wszyscy na mszę do Assomption, ja prowadziłem pod rękę paralityka Pana Dyonizego Iwanowskiego. Kazanie Ks. Aleksandra wybornie się udało. W kościele była ciżba rodaków, osobliwie pań polskich. Po nabożeństwie z Mamcią i Dyzią udaliśmy się do mieszkania tej ostatniej. Nadeszli Branicki Władysław, Rohoziński, Orłowski i Bisaping. Najwięcej mówiłem z Rohozińskim, żona moja powiedziała słowa prawdy Orłowskiemu z powodu Księdza Mengera. Wyszliśmy całym gronkiem i Józef z nami do domu. Po obiedzie, Zosia wyprawiła mnie do Gałęzowskiego za adresami pań polskich. U Gałęzowskich zastałem na obiedzie Grużewskiego i Dąbrowskiego, politykowaliśmy do późna, rozmówiłem się z Gałęzowskim w rzeczy kwesty. Wstąpiłem do Dariuszowstwa, zastałem tylko starego P. Dyonizego i Józefa, posiedziałem kwadrans i z Józefem wróciłem do domu.
20 Poniedziałek Przeczytałem Cieglewicza polemiczne

pisemko przeciw Świętojurcom Lwowskim z r. 1849, które i do dzisiejszych całkiem zastosować da się. Przepisywałem nowe Pyłki moje. Żona od południa ruszyła po kwestę ~~xxx~~ między panie polskie. Podczas obiadu przyszedł Rufin Piotrowski, dużo mówiliśmy o rzeczach ważnych i poważnych, przeczytałem mu kilka urywków z Potrzeby Zbaraskiej i Wstęp do Heleniusza, siedział u nas do wieczora. Moja żona wróciła z lichym plonem, a co miała nieprzyjemności, osobliwie od Pani Eustachowej Sapieżyny. Ale co na chwałę Bożą i na pożytek bliźniego, niegodzi się zrażać. O 8ej wyszedłem do Dariuszowstwa, u których zastałem Ludwika Veuillot, sławnego polemika i żurnalistę oraz jego siostrę. Mało się mieszałem do rozmów, przeczytałem leżący na stole świeży Czas. Dowiedziałem się zeń kilka ciekawych rzeczy, tożem znalazłem ataki na Księdza Mengeaud i wzmiankę o mnie w dzienniku Neapolitańskim Garibaldowskim. Włoch zna literaturę polską, ale wymarzył dziwnie fałszywy system o Polsce. Z Dariuszem byliśmy na wieczorze u Proskury, zastaliśmy Jasia Dunina, Dzięgowskiego etc. Dzięgowski nieprzywiózł mi rękopisu Rzewuskiego, który mu wręczył Iwanowski; zostawił go u siostry, ślicznie sprawił się. Dariusz odwiózł mnie do domu. U siebie, pomimo późnej godziny zastałem Mamcię z panią Zosiową, jeszcze półgodziny zabawili.

<u>21 Wtorek</u>. Po śniadaniu ruszyłem z Józią do omnibusów i na kolej żelazną du Nord. Jechaliśmy jednym wagonem z Księżną Pruszyńską, z panią i panną Białozor, z starym Żeligowskim, i z Antonim Oleszczyńskim, zaś z Enghien do Montmorency z Aleksandrem Chodźką, Walerianem Chełchowskim i jego siostrą, Panią Szemesz. Po drodze, dowiedziałem się o nagłej śmierci przed kilkoma dniami Tomaszewicza, ślepego literata z Wilna. Na mszy żałobnej była ciżba słuchaczów polskich. Siedzieliśmy z Józią w kąciku z łaski jakiegoś doktora z Kraju, który nam ustąpił miejsca swego obok żony. Za nami Teodor Morawski raczył nas uwagami swemi. Muzyka i śpiewy śliczne. Kazanie

miał Ks Gabriel, stary znajomy za czasów ś.p. Generała Mycielskiego. Kazanie wymówione z ogniem i z wielką sympatią dla Polski, a przytem i z potężnym głosem, powszechnie się podobało, chociaż niższe było duchem i treścią od kazania Ks. Mengeard. Zauczyłem Towiańszczyków niemal wszystkich przy Karolu Różyckim. Przed kościołem mowę miał burmistrz miasteczka, Bułkowicki i stary towarzysz sławnych rodaków za wojen Napoleońskich. Rozrzewnienie było wielkie i starzec mówca był wzruszony oklaskami naszemi, a zwłaszcza kiedy Polki przyszły mu uścisnąć rękę na podziękowanie. Obyczajem polskim całować po rękach. Poszliśmy na cmentarz, po drodze mówiłem dużo z Generałem Dębińskim o starych czasach, zacytował kilka ciekawych anegdot z czasów Księstwa Warszawskiego. Pomodliłem się z Józią po kolei na grobach Mickiewicza, Niemcewicza, Kniaziewicza, Sienkiewicza, ks. Topolskiego, Karolinki itd. Wróciliśmy laskiem do miasta, wziąłem zaraz osiołka dla Józi i puściliśmy się do Enghien. Po drodze dognali nas Królikowscy, Laskowicz i Odachowski. Czytałem list Ignacego Domeyki. W Enghien byłem z Józią na śniadaniu i u jeziora. Dzień był prześliczny, majowy. Mówiłem o polityce z Lublinerem i o potocznych rzeczach z Kundzią Białopiotrowiczową i ~~Reiffem~~ Reiffem. Wsiedliśmy do pociągu o po 5ᵗ z Ordęgami, gawędziliśmy cały czas podróży z Ordęgą. Aby się nie spóźnić bardzo na obiad do Dariuszowstwa, wziąłem powóz. W czasie obiadu przyszedł Józef z ~~memi~~ mojemi synami. Po obiedzie mówiłem dużo z Dariuszem i starym Iwanowskim o Rusi, odmówiłem ściskanie wrotek z Potrzeby Zbaraskiej, Dyzia była przednia, zanurzyła się potem w kwiatkach swoich. Wróciłem do domu po 10ᵗ i długo jeszcze gwarzyliśmy z żoną.

22 Środa. Mam nową pracę korektorską. Dozoruję wydanie Rodowodów Polski i Rusi, napisanych przez Dymsza, dziś poprawiłem aż dwa arkusze i z pierwszego

odbicia. Zabrało mi to wiele godzin czasu, ale na razie nie mam innej roboty pilniejszej. Koło 1 1/2 nadeszli młodzi Bernatowicz i Ciechoński Józef, który świeżo i wprost przyjeżdża z Wołynia; przedni chłopiec, bystry, mowny, do tego bardzo przytomny i miły. Naopowiadał mi mnóstwo ciekawych anegdot z kraju, o nowych prześladowaniach carskich, o wywożeniu młodzieży w głąb Rossyi; o kłopotach Marszałka Mikulicza który jednak mocno stoi na gruncie polskim. Uderzył mnie osobliwie dramatyczna opowieść o ~~[illegible]~~ O....., brudy i zbrodnie w prostej linii po Atrydach greckich. Ciechoński odjeżdża dziś do Szwajcaryi do matki. Po obiedzie dokończyłem korektę, o 6 1/2 wyszedłem na miasto. Gałęzowskich nie zastałem w domu. Seweryn wyjechał do Bruxelli, do Lelewela, który upadł bardzo na siłach, widocznie kończy swój ziemski zawód. Byłem u Sniatowskich, Dyonizyi odniosłem korektę, zastałem u niej Ojca i Matkę.

<u>23 Czwartek</u>. Przeczytałem obszerny list Eustachego Iwanowskiego z mnogiemi szczegółami o świeżo dopełnionej na Ukrainie emancypacyi chłopów. Zbudowałem się z niej wiele ale i smuciłem się niepomału z powodu nienawiści ludu do panów. Nadjechał Józef z p. Dyonizyą, zbiegłem do starego na dół do powozu, aby nie fatygował się po schodach. Po obiedzie wciągnąłem do poczetu kilka nowych ptaków....

<u>24 Piątek</u>. Rano napisałem do Eustachego Iwanowskiego obszerny list, który mu wręczy ojciec Szczeniowski. Nadszedł Duchiński, rozwijał różne plany propagowania swojej idei, buduje mnie zawsze gorącością przekonania. Potem zjawił się Cięglewicz i rychło potem Nakwaski; ten ostatni prawił mi dużo o swoich projektach politycznych i literackich, zostawił parę broszur i wyszedł. Za to Cięglewicz wysiadywał, z początku póki była mowa o Rusi rozumieliśmy się doskonale, potem atoli zaczął bredzić o religii, o której nie ma wyobrażenia, postrzegłem się że jesteśmy na rozstajnych drogach, wyciąłem tedy ostro i podniesionym

głosem nauczkę, z której daj Boże aby korzystał. Żona wróciła z nieobfitym plonem, ks. Sanguszkowa dała 10 fr, ks. Sułkowska 20 fr etc. Za to Janina Czetwertyńska oczarowała ją najzupełniej, wiedziałem dawno że to niepospolite stworzenko boże, ~~ale~~

25 Sobota. Koło 11½ wyjechałem omnibusem do Krzeniowskiego który odjeżdża do Kraju, zastałem u niego Onufrego Korzeniowskiego. Rozmówiłem się z Panem Tytusem, ale szlachcic zbyt ostrożny niechciał przyjąć mego listu do Eustachego Iwanowskiego, wcale niekompromitującego. Wracając wstąpiłem do pani Działyńskiej u której zastałem Kamieńskich i pannę Bystrzanowską, powiedziałem im z ogniem kilka nowin krajowych. Wyszedłem tedy do Dariuszostwa, kędy zastałem w przedpokoju Zosię gawędzącą z Mamią, zastałem także p. Jana Zamoyskiego z córką. Politykowaliśmy nieco, aż zabrawszy papiery u Dyzi pożegnałem się. Pod koniec obiadu nadjechał Dariusz i zaraz po nim Sienkiewiczowa. Tę ostatnią przyjąłem serdecznie w saloniku a Dariusz tymczasem był z Józefem. Po odejściu Sienkiewiczowej, nadszedł prezes Januszewicz. We czterech tedy rozprawialiśmy o sprawie włościańskiej, czytałem im wyjątki z obszernego w tej rzeczy listu Eustachego etc. Potem siedziałem długo u siebie nad książką. Zosia wróciła dziś z obfitszym plonem, ale to za łaską Dariuszostwa, a osobliwie Dyzi. Następnie rozmowa do 11½ w nocy z Ksawerym Gałęzowskim.

26 Niedziela. Całym domem byliśmy w Assomption na mszy i na kazaniu ks. Aleksandra, które było nieznaczące. Zebranie rodaków liczne; kwesta na emigrantów przyniosła 500 franków. Odprowadziłem starego p. Dyonizego do mieszkania, kilka słów mówiłem z Dyzią i z Mamią, Dariusza zaledwie zoczyłem. Wróciłem do domu, po obiedzie wyruszyłem do Nakwaskich, przyjęli mnie całym domem najuprzejmiej. U tamtego czytałem ciekawy list Rudnickiego do Weryhi Darowskiego o stanie Ukrainy, o towarzystwie studenckiem w Kijowie p. t. Purystów, to jest Małorosów, niestety po

większej części Polaków, których naczelników dziś mnięziono. Wracając od Nakwaskich, zaszedłem do Gałęzowskich, ale nikogo niezastałem. Seweryn po dziś dzień nie wrócił z Brukseli. Oczywiście stary nasz Joachim Lelewel dogorywa.

27 Poniedziałek. Czytałem o religii greckiej w Revue Nationale, zabrałem się do zaległych korespondencyi, napisałem do E. Iwanowskiego, do W. Wielogłowskiego i do Fudakowskiego. Podczas obiadu nadszedł Seweryn Gałęzowski, przywiózł się nocą z Januszkiewiczem Lelewela z Brukseli, który całkiem już upadł na siłach. Gałęzowski siedział u nas przeszło dwie godziny, nawzajem opowiadaliśmy sobie nowości. Wieczorem wyszedłem do miasta, siedziałem u Mamci aż do 9ej, wesoło gawędziliśmy, nadszedł do nas poczciwy i stary p. Dyonizy. Wyszedłem do Broszkury na wieczór poniedziałkowy, a właściwie dla wręczenia kartki dla Fudakowskiego, zastałem Jana Dunina i Drzęgowskiego, opowiedziałem kilka anegdot aby rozruchać nieco Broszkurę żółciowego i skąpca. Biedny to człowiek ze wszystkiemi swemi karbowańcami.

28 Wtorek. Czytałem o mytach Helleńskich w Revue Nationale, dumałem i studiowałem ducha i formy poezyi Alfreda de Musset. Nawiedził mnie Duchiński z nowemi projektami, mamy się zejść u Sniatowskich. Po obiedzie zabiegł do nas na chwilę Seweryn Gałęzowski. Wyjechałem omnibusem do maison de santé Dubois, po 13^{stu} latach niewidzenia się, obaczyłem oto Lelewela obłożnie chorego i niemal dogorywającego. Zastałem go mrzącego snem, zaledwie mnie poznał, zapytywał o Józefa etd. Kilka słów dość wyraźnie wymówił i znów mrzył, bodaj snem niespanym. Uprosiłem że wypił filiżankę bulionu. Przy nim czuwał Dąbrowski i francuska garde-malade. Poszedłem w odwiedziny do Antoniego Goreckiego, ten silniejszy i z ogromnem apetytem, ale przyklepany do krzesła bo spuchłymi nogi że chodzić niemoże. Mało co zmienił dawny humor. Mówiliśmy o starych dziejach emigranckich i krajowych. Otóż dwu ludzi tyle głośnych w historyi literatury polskiej dogorywają w szpitalu paryskim, na szczęście pod czujnem okiem i przy miłych sercach spółtułaczów. Nadjechał

Seweryn Gałęzowski, opatrzył Pana Joachima, posiedzieliśmy
przy łóżku chorego, i potem razem z nim i z Dąbrowskim
wróciliśmy do mieszkania Gałęzowskiego. Zastaliśmy Z.
Sierakowskiego i Milowicza którzy właśnie byli u mnie,
obiecuję się z nimi jutro. Na obiedzie u Gałęzowskich byli
Gruzewski, Wł. Ordęga i Dąbrowski; nadszedł Korabiewicz.
Wróciłem do domu gdzie zastałem Onufrego Korzeniowskiego

29 Środa. W czasie obiadu Pani Konstantowa Branicka
odwiedziła Zosię jako kwestarkę i wręczyła 100 fr. Rozczuliła
mnie ta grzeczność, a raczej serdeczna pamięć dawnych ze mną
stosunków. Nadszedł Proskura z Władysławem Jankowskim, dzisiaj
przybyłym z Ukrainy. Przyjąłem tego ostatniego uprzejmie. Opowiadał mi w krótce o stanie kraju i o rodzinie mojej. Od Proskury
dowiedziałem się o śmierci Lelewela. Dziś o 7ej rano zasnął na
wieki. A więc wczorajsze moje powitanie było zarazem i pożegnaniem. Przeczuwałem że niedługo pociągnie, ale zawsze liczyłem że jeszcze
pożyje kilka dni. Otóż czcigodny i przezacny Lelewel dokonał
użytecznego żywota, żal się Boże, że nie po staropolsku pojednany
z Bogiem i z Kościołem. U łoża chorego wczoraj modliłem się
gorąco na tę intencyę. Stało się; święć się wola Pańska. Przyjaciele
krzątają się koło pogrzebu. Koło 5ej wyszedłem do Assomption,
wyszedłem potem na pożegnanie do Sierakowskiego, nie zastałem
go w domu, doczekiwałem go na ulicy i niebawem nadjechał
z Milowiczem. Nie wyjeżdża dzisiaj, bo zapowiedziany jest
przyjazd ~~Mił~~ Bronisława Zaleskiego. Pożegnałem go jednak
z rzewnem uczuciem i ojcowskiem upomnieniem aby conajrychlej zaniechał Walenrodować, bo niebezpieczna to gra
dla Polaka z narażeniem tak duszy nieśmiertelnej etc.
Miał w oczach łzy ale prawił mi swoje. Udałem się
przez Champs Elysées do Dariuszowstwa i trafiłem na
obiad, na którym byli Mamcia i Ks. Karol, mówiliśmy o
różnych rzeczach, siedziałem aż do 8ej i pół.

30 Czwartek. Byłem z żoną w Kościele de l'Assomption
na polskiej mszy, nasze panie z wielkiego świata śpiewały
i grały, nie było kazania, bo ceremonie przy mszy w dzień

Bożego Ciała są przedłużeniem. W czasie obiadu przyszedł stary prezes Januszkiewicz i opowiadał szczegóły śmierci Lelewela. Poszedłem z dziećmi do Champs Elysées, zachodziłem do Sierakowskiego który niestety już pojechał do Petersburga. Wałęsaliśmy się trochę po Champs Elysées i wstąpiliśmy do Dariuszowstwa. Dariusz fetował dzieci a ja sam z Dyzią rozmawiałem w różnych przedmiotach religijno-politycznych. Louis Veuillot odraził powierzchownością swoją i Zofię.

Czerwiec

1 Czerwca Sobota. Koło 11ᵉʲ z Józefem wyjechaliśmy powozem do Maison de santé Dubois na ulicę du Faubourg St Denis, kędy na katafalku spoczywają zwłoki ś.p. Lelewela. Zastaliśmy już ciżbę rodaków, mówiłem z Karolem Różyckim, Nabielakiem, Janem Zamoyskim etc. Odprowadziliśmy ciało do kościoła St Vincent de Paul. Słuchałem mszy bez roztargnienia i w skupieniu ducha, pomimo szmeru zwyczajnego polskiego. Z kościoła aż na cmentarz daleki Montmartre szedłem pieszo z pułkownikiem Kamieńskim, zebraliśmy dobry kącik przy grobie dla słuchania mówców. Ludwik Wołowski perorował po francusku z bajecznością i wprawą profesorską stare komunały i do tego bez smaku i taktu. Gorzej nieco przemówił młody rabinek paryski, a najsympatyczniej prosty robotnik francuz. Ledóchowski uczynił fiasco i zgorszenie że dar (?) wymowy przyznał Wołowskiemu. Wracając uścisnąłem rękę kilku starym jak S. Goszczyńskiemu, K. Balińskiemu, Królikowskiemu, Olizarowskiemu, Ludwikowi Norwidowi. Panna Pelagia Potocka, którą prowadził Władysław Branicki, przybiegła do mnie dla odnowienia dawnych stosunków. Po drodze mówiłem jeszcze z Rakowskim, Żarczyńskim, Kurzyną. W domu zastałem jenerała Mierosławskiego i Mazurkiewicza, którzy zostali na obiedzie u nas. Mierosławski sam na sam wiele mi ciekawych rzeczy rozpowiadał.

2 Niedziela. U Gałęzowskich zastałem żyda patriotę Lublinera, adwokata brukselskiego i pisarza, była

mowa o ostatnich chwilach życia Lelewela. Zauważyłem u nich fotografię obrazu Gumińskiego 8 Kwietnia, do litografii którego chętnie bym dał podpis poetycki, pełen mocy i natchnionej zwięzłości. Szkoda że Gumiński nieumieścił na obrazie Kapucyna z krzyżem; radbym żeby rysunek swój nieco zmodyfikował. Wyjechałem na prelekcyę Duchińskiego, nie wiele było osób, rzecz także nieciekawa, bo już tyle razy powiedziana po polsku. Niewiem dla czego Duchiński upiera się mówić po francusku przed polskiemi słuchaczami. Zachodziłem po drodze do Jankowskich, byłem ożywiony, to rozruchałem nieco znudzone ~~moje~~ panie moje kuzynki, Władysław obiecał się do mnie na dłuższą pogadankę, nadszedł Ksawery Gałęzowski. Wróciłem do domu, przyszedł Seweryn Gałęzowski, z którym mówiłem o rzeczach emigracyjnych.

3 Poniedziałek. Cały ranek aż do obiadu dumałem poetycznie, napisałem kilka pytków, a dużo myślitem o przedmiotach na szerszy rozmiar. Zabiegł do mnie na chwilę Duchiński. Po obiedzie nadszedł Seweryn Gałęzowski, mówił o obrazie Gumińskiego, później byli Ksawery Gałęzowski i Pani Delamarre. Wieczorem byłem u Dariuszowstwa, zastałem u stołu samego Księdza Karola. Z Dyzią i z S. Dyonizym strawiłem na rozmowie patriotycznej i politycznej parę godzin, wyszedłem od nich przed 10ą.

4 Wtorek. Na piechotę udałem się do Hotelu Lambert, stary Książe ubierał się dopiero i nieprzyjmował jeszcze odwiedzin. Błotnickiemu więc poleciłem wręczenie Księciu książki Heleniusza, na której w salonie dopisałem kilka pochlebnych wyrazów dla starca. Od Księcia wyszedłem za Sekwanę i włóczyłem się po księgarniach francuskich, wstąpiłem do Kaplińskiego z projektem litografii 8go Kwietnia, niepodjął się tego, bo niema wprawy w litograficznym rysunku. Był atoli wielce mi rad, zastałem u niego Rusteykę, z wielu miar utalentowanego, jak mówią, młodzieńca. Po drodze zachodziłem do Poniatowskich, Dyzi niebyło, ale zastałem Ludwika Veuillot.

5 Środa. Nieruszyłem się niemal cały dzień, byłem zachmurzony w głębi duszy, ale zadumany i spokojny. Studiowałem

poetę francuskiego, Alfreda de Musset, który istotnie utalentowany wyobraża doskonale okres czasu w którym żył. Zacząłem potem czytać Méditations ou la paix ks. Gratry. W czasie obiadu przyszedł najprzód stary Gałęzowski, a następnie Władysław Jankowski, milionowy krewniak, dorobkowicz z arystokracyi. Był mowny, słodki i potulny, może z czasem odkryjem w nim stronę sympatyczniejszą niż u matki i u siostr. Józia ma się lepiej, obydwa Gałęzowscy gorliwie się doglądają. Ksawery był wieczorem po raz drugi.

6 Czwartek. Czytałem medytacie o Pokoju przez Ks. Gratry, podniosłe w treści swojej, a nadewszystko zawierające tyle miłości synowskiej dla Polski, wielce mnie poruszyły i do głębi serca. Wybrałem się potem na wizyty dawno zwłoczone po panach. Branickich nie znalazłem wedle adresu, bo przenieśli się świeżo do matki. Zaszedłem tedy do Czetwertyńskich, zastałem przy śniadaniu, a że to dziś nie ich przyjęć, chciałem jeno zostawić kartę. Wysłały za mną pędem i zawróciłem się. Przyjęła mnie księżna Janina z wielką uprzejmością i nawet pokorą, mówiłem z nią poważnie o rzeczach krajowych i nieco o literackich. Nadeszła matka, sławna owa Lubianka, z którą za młodu w Warszawie miałem zabawną scenę redutową. Stara księżna była mi także rada, komplementów co niemiara, zaprosin etc. Wątpię aby z nich korzystał jako tułacz i samotnik stary. W tem zjawił się spółemigrant Radowicki Włodzimierz, krewny księżnych. Wkrótce wyszedłem, wstąpiłem do Daniszowstwa, oboje zastałem, mówiłem krótko z Dyzią i z Kościelskim, który świeżo przyjechał z Rzymu. Ciekawe przywiózł wiadomości, osobliwie o rozmowie Ojca Świętego z Kisielewem w sprawie polskiej. Papież odrzucił propozycye moskiewskie i nawet pogroził Carowi. Wróciłem do domu, podczas obiadu huk gości do Zosi; do mnie przyszedł malarz Gumiński. Mówiłem

z nim o jego obrazie 8go Kwietnia i o potrzebie poprawek, ale już zapóźno. Zaledwiem skończył obiad, pojawili się kuzynka Jankowska, siostra zakonnica ze szkołą i Seweryn Gałęzowski z Gumińskim. Stanęło na tem że podarowałem malarzowi wiersze o Warszawie, które ma wydrukować u spodu fotografii. Z nowin dziś wyczytałem że Cavour umarł, stan rzeczy we Włoszech może wziąć całkiem inny obrót. O zmierzchu przyjechali Darius nowstwo, gwarzyliśmy do 10ej.

7 Piątek. Koło 11ej wyszedłem na mszę za Lelewela w Assomption, zastałem kochanych moich z Ukrainy i wiele osób tak z kraju jak i z emigracyi. Mówiłem z Mamcią, Dyzią, Działyńską Br, Kamieńską, Plichcianką itd, odprowadziłem na kwaterę Mamcię i wróciłem wcześnie. Siedziałem przy chorej córce, dokończyłem czytanie broszury Ks. Gratry i przejrzałem kilka numerów Czasu krakowskiego. Nadszedł Ks. Aleksander Jełowicki; rozmowa szła żartko, byłem w dobrem usposobieniu i, czego nigdy nie czynię, przeczytałem mu parę moich kawałków. Widziałem że się ksiądz rozczulił, przyniósł nam śliczne obrazki z wierszami swemi, z powodu zakończenia miesiąca Maryi. Wieczorem, pomimo deszczu, wyszedłem do Dariuszowstwa, zastałem domowych i Józefa oraz Ks. Karola, konwersacya toczyła się w różnych przedmiotach, powiedziałem na pamięć kilka pyłków. Wróciłem do domu po 9ej.

8 Sobota. Zaraz po ~~śn~~ śniadaniu, zadumałem się w kąciku moim, owocem tego dumania były myśli podniosłe i kilkanaście pyłków, które wysypałem jak z rękawa. Co lepsze, to że widzę iż są dobre, osobliwie Płaszcz z ogonem i Krzyżyki na Jezuitę. Cały dzień nie wychodziłem z domu. Koło południa przyszedł do mnie Gumiński z wydrukowanym już wierszem pod obrazkami. Opowiadał mi wiele charakterystycznych

szczegółów o Chojeckim, Norwidzie i Lenartowiczu, z którymi przeżył kilka lat w szkołach i później. Rad jestem że zabrałem z nim znajomość i przesłużyłem się zarazem czemkolwiek. Przyszedł potem stary Żeligowski, stryj Edwarda; poczciwy to szlachcic, zbudował mnie opowiadaniem swego życia na emigracji. Był on na wszystkich wyprawach polskich, a dla zapewnienia sobie raz na zawsze kawałka chleba, wyuczył się krawiectwa, pomimo że był onegdaj na Litwie właścicielem wioski, assesorem ~~w~~ sądzie i miał za żonę Łopacińską, po dziś dzień krawcuje w Paryżu, myślę odtąd udawać się do Żeligowskiego po odzienie. Zajrzałem także na kilka chwil Duchińskiego, Ksawerego Gałęzowskiego i Panną Bulewską. Wczoraj gościła u mojej żony Pani Gorecka, z domu Marynia Mickiewiczówna, żałuję żem się z nią niewidział. Dziecko to Adama nosiłem onegdaj na ręku. Wieczór chmurny i deszcz z grzmotem.

<u>9 Niedziela</u>. Umysł wciąż sposobny do pracy i wena poetycka, to rankiem notowałem różne motywa. Czytałem ze studiami Alfreda de Musset. Koło 11ej poszedłem do Assomption na mszę, modliłem się gorąco, widziałem się z wielu rodakami. Wróciłem do domu, zanotowałem kilka pyłków. Po obiedzie był u nas Proskura z pożegnaniem, odjeżdża jutro do Vichy. Koło 5ej całym domem udaliśmy się do Mamci, u drzwi mieszkania Poniatowskich, spotkaliśmy się z S. Gałęzowskim. Wróciłem się z nim w odwiedziny do panny Modzelewskiej, do której się wybierałem od dawna. Biedna suchotnica widocznie dogorywa, rozruchałem ją trochę opowiadaniem nowin różnej treści, była mi bardzo rada, ściskając na pożegnanie rękę, poczułem że ogień gorączkowy w niej w całej mocy. Wróciłem do Poniatowskich, mówiłem żywo w różnych kwestiach. W domu zastałem piękny upominek od starego księcia Adama Czartoryskiego, to jest Żywot Niemcewicza z pochlebnym podpisem autora.

<u>10 Poniedziałek</u>. Cały poranek czytałem, a potem zadumany notowałem pyłki co biły mi do oczu. Po obiedzie wyjechałem do Hotelu Lambert dla podziękowania księciu Adamowi za miły wczorajszy upominek. Zastałem u niego

kolegę Żarczyńskiego z A. W. Darowskim i drugim jakimś Ukraińcem. Niebawem wyszli goście, staruszek przyjął mnie bardzo serdecznie, widocznie przybliża się do końca, twarz zmieniła wyraz, nabrzękła, ściemniała a i ręka na temblaku. Czułem ściśnienie w sercu, ale usiłowałem je ukryć i owszem opowiadaniem ożywionem i wesołem dawniejszych i świeżych w Polsce wypadków rozbawiłem nieco staruszka. Nadeszła i księżna Anna, wyraźnie domyśliła się celu moich przeróżnych anegdot, bo potakiwała mi głosem i śmiechem. A i książę Adam się rozruszał, nie postrzegłem się jak ubiegło mi na wizycie wbrew konwenansom światowym blisko półtory godziny. Pożegnaliśmy się czule, a daj Boże jeszcze się widzieć. Nie mogłem się doczekać omnibusa i na piechotę ruszyłem, wstąpiłem po drodze do Hryniewickich u których od Wielkanocy nie byłem, przeszło pół godziny przegwarzyłem z matką i córką o rzeczach i nowinach w obcym ~~w~~ na emigracyi. W progu przy wyjściu spotkałem się z Władysławem Laskowiczem, zaszedłem i do Gałęzowskich, na obiedzie u nich zastałem Dąbrowskiego i Władysława Ordęgę. W domu zastałem Artura Sienkiewicza.

__11 Wtorek__. Po śniadaniu puściłem się z ciasnemi trzewikami na wystawę obrazów, ból mi dokuczał coraz mocniej, ale zaszedłem jakoś do Pałacu. Las, prawdziwy las różnobarwnych ale bezmyślnych płócień. Nie wiem ile sal obszedłem chłodny i skwaszony, przysiadając od czasu do czasu, ale i połowy obrazów nie obejrzałem, a tymczasem uciekło parę godzin i ból nieznośnie dokuczał w nogach. Ledwie dojść mogłem do omnibusa i potem z omnibusa do domu. Zrzuciłem trzewiki, ale ból nie ustał, bo aż rany na żywem ciele. Po obiedzie, czytałem kiedy przyszedł stary Żeligowski dla wzięcia miary na surdut. Nie dowierzam jakoś w biegłość krawiecką szlachcica. Niebawem po wyjściu Żeligowskiego, zjawił się niewidziany ~~od~~ dawno gość Cyprian Norwid, i co rzadsze, w dobrym humorze.

Rozpromieniony w duszy i w sercu, bo odebrał list z błogosławieństwem ✠ od Ojca Śtego. Istotnie zaszczyt wielki bardzo. Opowiadał mi Norwid o podniosłych, to głębokich przedmiotach z dziwną bystrością i werwą. Dla dziesięciu pospolitych pisarzów dostarczyłby zdołał wątku i formy do prac, a sam z okwitości swej nieumie nic użyć. W malarstwie, w poezji i w prozie zawsze coś ułomnego i dziwacznego. Niewytłumaczony to fenomen, geniusz, ale najwyraźniej poroniony. Opowiadał mi dziwnie piękny sen swój z całą przenikliwością mistycznej jego strony, mówiliśmy w przedmiotach sztuki. Dowiedziałem się od niego wiele ciekawych szczegółów o Wielkopolskim, o S. Andrzeju Zamoyskim, o Hercenie i Chojeckim etc. Jednem słowem ~~szczęśliwy~~ rad byłem z nawiedzin Norwida.

12 Środa. Dostałem tom poezji Szewczenki wydrukowanych zeszłego roku w Petersburgu, dostałem od Edwarda Żeligowskiego. Zasiadłem od rana z wielką skwapliwością do czytania i pomimo małoduszności koleji pierwszej Ukraińskiego, pomimo przesądów dziwnych, bo pała nienawiścią do Lachów i apoteozuje rzeź humańską, pomimo wszystkich zgorszeń, poezje te napełniły me serce niewysłowioną lubością. Mniejsza że poniewiera nami; bo był to ostatni poeta z chłopów pańszczyźnianych, którym szlachta polska dała się we znaki. Tak mi się żywo przypomniała Ukraina w duszy! A przytem jest i niepospolity talent poetycki w układzie poematów i wyrażeniach serdecznych. Dumałem potem niemal aż do obiadu. Po obiedzie przyszli do nas w odwiedziny Jaworski ślepy ze starym Zaleskim. W nieobecności Józefa, musiałem ich podejmować i gościć; goście zabawili u mnie przeszło godzinę. O 4ej wyjechałem omnibusem z wizytą do Jankowskich, zastałem w domu całą rodzinę, usiłowałem ich poruszyć opowiadaniem różnych anegdot o patriotach i ludziach dobroczynnych, niewiem jaki skutek na słuchaczach moja mowa wywarła. Poszedłem od nich do Dariuszowstwa

w godzinę obiadową, ale nie jadłem, rozmawialiśmy spokojnie o różnych przedmiotach, a najdłużej o Szewczence, kiedy Dzynia wystąpiła w duchu legitymistowskim z obroną arystokracji polskiej. Odpowiedziałem ostro, może zagwałtownie, bo nienawidzę hrabiów naszych, którzy dotąd nierehabilitowali się z Targowickiej zbrodni. Skwaszeni na siebie rozstaliśmy się wieczorem. Uradowałem się bardzo wyczytawszy w Prasie postępowanie w Sejmie Pruskim Niegolewskiego, pełne godności i hartu męskiego mowy i list do Prezydenta Izby, tudzież wyzwanie na pojedynek Vincke? który stchórzył i odszczekał publicznie ów zatajony list posła polskiego. Piękny także postępek Augusta Cieszkowskiego, o którym opowiadałem Józefowi i mojej żonie. Ksawery Gałęzowski siedział do późnej godziny.

13 Czwartek. Dokończyłem czytanie poezyi Szewczenki. Przed 10-3 z moim Dzyniem wyjechaliśmy na wystawę malarską, błąkaliśmy się tak po salach przez trzy godziny.

14 Piątek. Po dziesiątej, wizyta Kundzi Białopiotrowiczowej z poleceniem przyjęcia dzieci ~~pole~~ ~~bul~~ Bułgarów do szkoły Polskiej, zbyłem ją grzecznie. Wyszedłem na mszę żałobną w Assumption za duszę ś/p. Lelewela, niewiele było osób. Wstąpiłem do Poniatowskich. Dzynia z Gałęzowskim i Duchińskim uknuła kilka projektów patriotyczno-politycznych, których wykonanie ~~mnie~~ mi poruczają, wątpię abym się tego podjął, a osobliwie negocyacyi ze starym księciem Adamem i Mierosławskim. Wstąpiłem do Gałęzowskich, na schodach wychodząc spotkałem ś. Jana Zamoyskiego z córką, zawróciłem się z gośćmi i półgodziny przegadaliśmy mile o rzeczach krajowych. Spółcześnie u nas gościła pani Hryniewicka i została na obiedzie. Po obiedzie nadszedł stary Żeligowski a po nim Władysław Jankowski. Wyszedłszy spotkałem się z idącym do Józefa Radeckim, z którym od dziesięciu blisko lat niewidziałem się, mówiłem z nim o rzeczach duchowych, dla pokazania że tyleż wiemy co Towiańszczycy, a może i więcej, bo lepiej od nich umiemy katechizm Katolicki. Wizyta panny Bolewskiej

15 Sobota. Zaczytałem się w powieści Żeligowskiego p. t.

„Dziś i wczoraj" i jednym tchem skończyłem, w powieści tej jest dużo talentu, rozmysłu, ale przede wszystkiem widno wszędzie podniosłą duszę i serce poczciwe autora. Zajrzał na chwilkę do mnie Druhiński, a potem na dłużej Elżanowski. Mówiliśmy o kraju i o rzeczach krajowych. Wieczorem wyszedłem do księży polskich i do Dariuszowstwa. ~~Wró~~ Wróciłem do domu, ~~x wyjechały~~ a wkrótce potem nadjechały goście do nas Mamcia, Dyzia i Pan Dyonizy.

17 Poniedziałek Dzień cały spędziłem na dumaniu poetyckim, upolowałem wiele motywów i myśli, zanotowałem niektóre. Czytałem i studiowałem długo korespondencyę Goethego z Szyllerem. Żona moja kłopocze się więcej około urządzania ładu w szkole Polskiej. Wieczorem o 8½ wyszedłem do Dariuszowstwa, zabrali mnie z sobą do lasku Bulońskiego, ciżba niesłychana powozów dla skwaru wielkiego między murami, który dokucza od kilku już dni, mówiliśmy o bieżącej polityce i o nowinach z kraju.

18 Wtorek Dumałem o dawnie pięknych przedmiotach, i czytałem ze zbudowaniem się korespondencyę między Goethem a Szyllerem. Wieczorem zabiegłem do Poniatowskich, zastałem tylko Dyzię i starego pana Dyonizego. Za powrotem do domu znalazłem w naszym saloniku Władysława Platera rozmawiającego z moją żoną, niebawem nadjechali Dariuszowstwo z pożegnaniem. Plater za dużo gadał swoim zwyczajem i z niesłychaną zarozumiałością. Dyzia niepotrzebnie wdała się z nim w spór polityczny, miło atoli przeszedł nam wieczór.

19 Środa, Zaczytałem się w korespondencyi Goethego i Schillera, aż niemal do obiadu. Nadszedł na chwilkę malarz Gumiński z którym mówiliśmy wiele o sztuce. Po obiedzie, poszedłem do Assomption, gdzie zastałem Poniatowskich, Dyzia trochę nie domaga. Wróciłem powozem do domu po list odebrany do Mamci i po parę portretów Mickiewicza które Józef ma odwieźć do Kalamaty. Zastałem po powrocie Poniatowskich już na wsiadaniu do powozu, odprowadziłem ich ~~do~~ na kolej żelazną Orleańską, pożegnaliśmy się po bratersku. Pani Bronisławowa

Działyńska wyjechała jednym z nimi pociągiem do Arcachon koło Bordeaux. Wróciliśmy z Józefem, on zaszedł do Kalamaty, a ja na piechotę do domu.

20 Czwartek. Dużo dumałem o hymnach polskich i czytałem z upodobaniem korespondencyę dwóch ~~poet~~ wielkich poetów niemieckich, a potem o zwierzętach w bajkach Lafontaine przez młodego pisarza, Pana Taine, u tego ostatniego sposób pisania łatwy i świetny, ale grunt rzeczy dość płytki. Po obiedzie zjawił się Seweryn Gałęzowski; czytałem artykuły tyczące się Polski; najlepszy w Revue Contemporaine list z Warszawy, zdaje się według Gałęzowskiego, ~~..~~ pani ex-Zygmuntowej Krasińskiej.

21 Piątek. Koło 11½ wyszedłem do Assumption na trzecią mszę za duszę Lelewela, rodaków było niewiele. Wróciwszy do domu, zasiadłem do czytania korespondencyi Göthego i Schillera. Po obiedzie długo dumałem, czytałem o Filipie 2^{im} i Don Karlosie w Magasin de la Librairie. ~~..~~ Wyszedłem na przechadzkę ku okopom miasta. Paryż szybko się zabudowuje. Dumałem poetycko o przedmiotach do powieści; mam w myśli dużo motywów do Sonetów Paryskich, dumałem długo na moim balkonie przy księżycu, dzień był tak śliczny jak od wielu dni.

23 Niedziela. Wstałem o 4½ i wcześnie przed 6^{tą} byłem już przy omnibusach na ulicy Neuve des Mathurins. O 7½ ruszył pociąg parowy, jednym niemal tchem zalecieliśmy do Fontainebleau. Z omnibusa prosto wysiadłem do kościoła, mszę i kazanie mówił ksiądz Papillon, z kościoła wyruszyłem na cmentarz pomimo rzęsnego deszczu. Przy grobie Kaziowym uniemogłem klęczyć, to modliłem się stojący długo i gorąco, odwiedziłem groby przyjaciół i rodaków. Z powrotem zaszedłem do Hézardów którzy mnie zaprosili na obiad, wyruszyłem potem z wizytami, wstąpiłem do Hiemsów, zubożeli i postarzeli, poczciwe to ludziska, dłużej zabawiłem u Trzcińskiego, zastałem u niego Libiszewskiego który mieszka w Montereau, mówiliśmy o rzeczach krajowych. Najdłużej gościłem u zacnych Dumontów, zastałem u nich dwóch młodych Anglików, mówiliśmy o polityce ogólnej

i o kwestiach religijnych. Wyszedłem na godzinkę do Lasu kędy przejrzałem kilka numerów Gazety Polskiej. Zeszedłem do Pani Pôle świątobliwej i o 6ej byłem u Hezardów na obiedzie, po 7ej przyjechał po mnie omnibus, pociąg wlókł się wolniej, stanęliśmy atoli przed 10ą w Paryżu i o 10½ byłem w domu.

28 Piątek. Czytałem Revue Nationale aby odpędzić z czoła nierozwiewny tuman smutku co od wczoraj tam zalega. Przeglądałem rękopisy do druku po ś.p. Karolu Sienkiewiczu, które acz niewykończone należycie, mają atoli pewną wartość względną.

29 Sobota. Czytałem o poecie angielskim Tennison, natchnienie u niego czyste i nieznęcone tryska z żywego źródła jak u Greków. Ułożyłem plan, a raczej powziąłem myśl nowej edycyi moich pism. Po obiedzie przejrzałem papiery po ś.p. Sienkiewiczu, nadszedł Żelizowski stary. Wyszedłem po 8ej do Assomption, spotkałem się po drodze z P. Delamarre, redaktorem Patrie, chce napisać w dzienniku swoim coś o Mieczysławie Kamieńskim. Zeszedłem do Pani Kamieńskiej u której zastałem Panią Górską i Bielskiego

30 Niedziela. Myślałem o nowej edycyi poezyi moich, porządkowałem przedmioty w głowie wedle liczby tomów, tudzież czemby je nowem dopełnić. Wyszedłem potem z Józefem na mszę do Assomption, Kazanie Ksiądz Aleksander powiedział dobrze, lepiej niż zwyczajnie. Rodacy byli dość liczni. Poszliśmy z Józefem do Elsztów, dla powinszowania imienin Pani Emilii, zastaliśmy solenizantkę z córką i z synem, mówiliśmy o starem Księciu i o nowinach z Kraju. Blisko 5tej przypomniałem sobie że to dziś zamknięcie wystawy obrazów nastąpi, co rychlej tedy zabrałem dzieci i fiakrem puściliśmy się ku Palais de l'Industrie. Przez godzinę obiegliśmy niemal wszystkie sale. Na Champs Elysées pozwoliłem dzieciom na huśtawkę, wróciliśmy do domu na piechotę.

Lipiec

1 Lipca Poniedziałek. Wyszedłem przed 10ą, odwiedziłem najpierwiej Pana Teodora Delamare, wstąpiłem do Gałęzowskiego, u którego zastałem starego Januszewicza i Elżanowskiego, czytałem im świeży list Sybiraczka z Warszawy do Rufina Piotrowskiego; wszystkich zachwycił duchem swoim i treścią, popłakaliśmy się. Gałęzowski chce dać wytłumaczyć wyjątki do dzienników francuskich.

2 Wtorek. Zadumałem się od rana nad przeszłością i uporządkowałem prace mojej młodości. Czytałem o sposobie życia poetów ony greckich w Atenach. Nadszedł sekretarz Rady Szkoły Polskiej, Kosiłowski z adresem Polaków do Hertzena, który mi przysłał Gałęzowski. Odmówiłem podpisu mego, Hercen ateusz, a do tego Moskal, azaż ma prawo jakie do uznania między emigracyą polską? Sympatia jego dla Polski bardzo mi jest podejrzana, bo znam dużo faktów z jego przeszłości. Inicyatywa zresztą adresu tego wyszła z głowy Kolegi Ledóchowskiego, która wiemy jak jest gorąca. Potem przeglądałem poezie Brodzińskiego. Po obiedzie niespodziana wizyta; wizyta Księżny Czetwertyńskiej z córką Janiną, przyjęliśmy ich z moją żoną bardzo uprzejmie. Stara była wcale niepyszna, a młoda potulna i milutka, musiałem wydzierać ręce dla uniknienia całusów, siedziały u nas blisko godzinę, mówiliśmy o wielu ciekawych rzeczach i ukartowaliśmy różne projekta. Zasiadłem nad Ideałami Szyllera, może mi uda się je spolszczyć.

3 Środa. Wyjechałem omnibusem, w którym przygodnie usiadłem obok Jana Ledóchowskiego i Pani Michałowej Chodźkowej, mówiliśmy przez całą drogę o rzeczach krajowych, dotarłem na ulicę Monsieur le Prince do Kolegi Cięglewicza. Zabawiłem u niego przeszło godzinę i tak samo omnibusem wróciłem do domu. Ksiądz Terlecki przysłał

mi swoją edycyę moich Dum i Dumek wydrukowanych ~~w~~ po rusku kraźdanką w Przemyślu.
Na piechotę z moją żoną puściliśmy się najprzód do Januszkiewiczów, sama pani wyjechała kędyś do morza, a z Eustachym rozmawialiśmy dobry kwadrans w bramie, ruszyliśmy dalej do suchotnicy Panny Modzelewskiej. Poznała się nareszcie z żoną, ale biedaczka nie na długo, zastaliśmy u niej Narcyza Olizara i pannę Emmę.
Na powrót piechoto zaszliśmy do Gałęzowskiego, Zosia wszczęła dysputę z Seweryn[e]m, ja rozmawiałem z Ksawerym i Władysławem Ordęgą.
5 Piątek Nieruszyłem się ani na krok z domu przez cały dzień, czytałem i dumałem i nareszcie spolszczyłem Ideały Szyllerowskie wedle niemieckiego ducha i rytmu, sądzę że dobrze spolszczyłem. W Warszawie ciągły niepokój i wątpię aby moja żona wybrała się tego roku w podróż, jak zamierzała.
6 Sobota. Odpisałem słówko Księżnie Czetwertyńskiej z zaproszeniem że niemożemy przyjść jutro na obiad. Przepisałem mój przekład Ideałów Szyllera, poprawiwszy tu i owdzie. Po obiedzie z Józią jeździłem do Auteuil z rewizytą do P. Jana Zamoyskiego i córki jego Jadwigi, którzy nas bardzo serdecznie przyjęli. Politykowałem z panem Janem przeszło godzinę, a obecną była naszej znanowie panna Bólewska, guwernantka nasza, która daje lekcye Pannie Jadwidze.
7 Niedziela. Nieruszyłem się dziś z domu. Na dworze słota, ~~z całym~~ za to dumałem cały dzień ~~o~~ o młodych latach i o starych pieśniach moich. Umysł trochę się rozpogodził, to szykuję powoli przedmioty do nowej edycyi, niekiedy i świeży motyw przemknie, to chwytam wrotki w lot. Żona dziś była u sióstr w Szkole Polskiej, a dzieci na reprezentacyi teatralnej Sadeneckiej.
8 Poniedziałek. Na poranku pracowałem gorąco,

przerobiłem całe Gody Zwycięzców, w których były opuszczenia, teraz widzi mi się że kopia ~~jest~~ nie tak sztywna jak oryginał niemiecki. Od kilku dni nie ustaję w ferworze poetyckim i daj Boże wytrwać. Po obiedzie wyjechałem do Księżnej Czetwertyńskich, zastałem tylko Księżniczkę Janinę i jakąś młodą pannę, zdaje się krewną pani domu, ta ostatnia bardzo ładna. Obiedwie były mi bardzo rade, mówiłem im o Towiańszczyźnie i literaturze długo, długo, aż nadeszła i Księżna matka. Rozmowa ożywiła się, stara Księżna czytała mi świeżą improwizację Janiny z powodu komety, jest niewątpliwie dużo talentu, ale talent jeszcze zielony, Janina jeszcze taka młodziuchna. Na pożegnanie Janina cmoknęła mnie w rękę i musiałem odcałować wbrew memu zwyczajowi. Dla słoty wyszedłszy od Czetwertyńskich, wstąpiłem do kawiarni pierwszej lepszej, niebawem przyszedł tam Seweryn Goszczyński, mój stary druh, z którym rzadko się widuję dla Towiańszczyzny jego i zacietości. Serdecznie i długo rozmawialiśmy o sprawach krajowych, pożegnaliśmy się po staremu.

9 Wtorek. Po wielu tygodniach spotkałem się dziś z Stanisławem Malinowskim, Dyrektorem Szkoły Polskiej, idącym do Kościoła. Aby nie stracić przez cały dnia wziąłem się do przepisywania sceny Szyllerowskich – Wiązka malarza Gumińskiego. Przeczytałem Resurrecturis pana de Laprade, życzliwego nam bardzo, ale któremu daleko do werwy poetyckiej Zygmunta Krasińskiego, równie jak i Goszczyńskiemu. Po obiedzie zabierałem się do przepisywania dalej Godów Greckich, kiedy nadjechał niespodziewanie Dariusz Poniatowski, a po nim wkrótce Proskura. Rozmawialiśmy długo i serdecznie. Wyjechaliśmy Józef i ja z Dariuszem, wstąpiliśmy wszyscy trzej do Duchińskiego i spotkaliśmy się

z Sewerynem Gałęzowskim. Dariusz obiadował w Café Durand, z obiadu zostawiliśmy bilety u Bośkury i wyjechaliśmy do Gałęzowskich, na schodach spotkaliśmy Izydora Mikulskiego, zastaliśmy u Gałęzowskich Ordęgów ojca i syna, nadszedł raz i młody Sokołowski. Tego ostatniego usiłowałem opamiętać z pustych teoryi demokracyi. Stary Ordęga bredził, plótł swoje kaliskie duby.

10 Lipca Środa. Przepisywałem tłomaczenie moje Szyllerowskie. Na obiedzie mieliśmy Dariusza Poniatowskiego i po obiedzie długo rozmawialiśmy po przyjacielsku.

11 Czwartek Nagle moja żona zdecydowała się na podróż do Vichy, od rana tedy całym domem krzątaliśmy się około przygotowań do drogi. Przeczytałem wiele numerów Dziennika Literackiego tudzież Nadwiślanina i Głosu. Zabiegł na chwilę do nas Duchiński, nadszedł Cięglewicz i siedział blisko dwie godzin, pożyczyłem mu historię Kozaków Markiewicza i Heleniusza. Całym domem odprowadziliśmy Matkę i siostrę, o samej 8ej podróżni nasi po rzewnem pożegnaniu ruszyli; Józef przyzostał, ja z synami przez Jardin des Plantes dostałem się do omnibusów Batignolskich.

13 Sobota. Po obiedzie zaraz ruszyłem na Sessię Rady Szkoły Polskiej; byli obecni: Gałęzowski, Januszewicz, Januszkiewicz, Ordęga, Wrotnowski i ja, tudzież Dyrektor Malinowski i Sekretarz Kosiłowski. Rzeczy toczyły się względem egzaminów, przyjmowania nowych uczniów itp. Zahaczała się kwestia potem kto będzie mówił po polsku przy rozdaniu nagród. Widziałem że nie było ochotnika, to podałem wniosek aby ktoś odczytał rozprawkę o historyi polskiej, znalezioną w papierach po ś.p. Sienkiewiczu, oczywiście z właściwem przymówieniem się. Jednogłośnie to przyjęła rada i prosiła abym się podjął tego. Cieszyłem się nie pocieszyłem[illegible], nie powinienem

się wymawiać. Wyszedłem do Assomption, zastałem księdza Karola, Ks. Szrejtera, jakiegoś Szafrańskiego i Olaja. Wpadłem w zapał patriotyczny i przez godzinę opowiadałem sprawy Warszawskie ze zbudowaniem słuchaczów. Wstąpiłem do Gałęzowskich, u których byli na obiedzie doktorowie z kraju Bącewicz i Adamowicz, Wrotnowski i Dąbrowski.

<u>14 Niedziela</u> Wizyta doktora Odachowskiego z pożegnaniem, odjeżdża na Litwę, mówiliśmy o Ukrainie kędy przebył kilka lat i o rzeczach publicznych.

<u>15 Poniedziałek</u>. Napisałem kilka zwrotek do jakiejś pieśni, która zapewne weźmie miano <u>Paralityk</u>, niewiem jeszcze jak mi się uda. Dziś miałem umysł ciągle roztargniony listami. Nadeszły listy od Zosi, Józi, Mamci z Ořihy i od Walerego Wielogłowskiego z Krakowa, te ostatnie ważne i ciekawe. Podjął się wykonania poleceń moich i zarazem namawia do Krakowa. Trudna to sprawa i dopiero po dwuch lub trzech latach będę mógł pomyśleć o tem przeniesieniu się na seryo. Koło 4ej wyrwałem z domu do powozów, spotkałem księdza Rozańskiego i Kratuskiego, kleryka. Kabrioletem pojechałem na kolej żelazną Strazburską w strachu aby się nie spóźnić. Mimochodem zaoczyłem Klaczkę który mi się grzecznie ukłonił. Ruszyłem do Gagny, a stamtąd omnibusem do Montfermeil. Zameczko na zewnątrz niepokaźne, dowiedziałem się od służących że stary książę Adam dogorywa. Wyszedł do mnie b. Władysław Zamoyski, z którym przez półgodziny bisiadowałem sam na sam. Mówiliśmy o stanie księcia Adama, potem o Warszawie, o panu Andrzeju Zamoyskim, Wielopolskim etc. Mówiłem chwilkę z Kasią Plicherianką, zaoczyłem Marcellego Czartoryskiego, a po wyjściu spotkałem się z Błotnickim. Oczywiście umartwiony i dałem pokój indagacyom. Ruszyłem do omnibusów, niestety niema pociągu do Paryża aż późno wieczór, niechciałem wierzyć, poszedłem piechoto do Gagny, przechadzka prześliczna, przeszło półgodziny chodziłem. W Gagny siedziałem sam blisko do 10ej, zjadłem kolacyę i dumałem potem, wróciłem

do domu około 11ej

16 Wtorek. Czytałem o systematach politycznych Platona i Arystotelesa, artykuł uczący w Revue Nationale. Po 6ej wyszedłem kupić Presse. Dowiedziałem się że Książę Adam skonał wczoraj, zaraz po mojem wyjściu, pomodliłem się za jego duszę z rozrzewnieniem w sercu po patriarsze Emigracyi. Przed 10ą przyszedł Ksawery Gałęzowski dla odwiedzenia Dysia chorego.

17 Lipca Środa. Dysio mi chory, to niemogłem swobodnie myśleć i pracować. Wszakże ~~to~~ rzuciłem na papier kilka zwrotek do Paralityka mego, ~~które~~ które, Bóg da, będzie miał wartość swoją, bo pisałem je ze wzruszeniem, jakiego od dawna niedoznałem. Dysio miał gorączkę, nadszedł Ksawery Gałęzowski, obejrzał gardło i zapowiedział anginę, zapisał płukanie i sam wyszedł po nie do apteki, rozmyślił się potem z pędzlem i roztworem lapis infernalis, Dysio sam po dwa kroć dał smarować sobie w gardle. Jeszcze raz powrócił poczciwy Ksawery.

18 Czwartek. Napisałem do żony długi list, dodałem kilka słów rzewniejszych z powodu mego usposobienia poetyckiego. Korzystałem z chwilowego tego usposobienia i dorzuciłem jeszcze parę zwrotek do wczorajszego hymnu. Niemam ciszy i swobody aby jednym tchem prześpiewać co jest w duszy. Po obiedzie przyszedł Ksawery Gałęzowski a potem stary Żelizowski; mówiliśmy dużo o polityce z powodu ostatniego numeru Kołokoła, który tu przyniósł Żelizowski.

19 Piątek. Dziś Śgo Wincentego a Paolo, Józef raniuteńko wyszedł do Łazarystów na solenne nabożeństwo wszystkich Konferencyi. Ja za powrotem z Kościoła poczuwałem się do werwy poetyckiej, ale krzyk dziatwy niecierpliwił mnie i męczył. Dopiero po wyprawieniu dzieci do szkoły, zasiadłem do stolika i jednym tchem wyśpiewałem Paralityka. Po obiedzie odczytałem hymn mój Józefowi który, jak zawsze, słuchał w płaczu. Nadszedł Sroskara z którym

trochę pogawędziłem, a potem Ksawery Gałęzowski który jeszcze raz wypalił w gardle Dyziowem. Józef odszedł, ja tam z Dyziem zostałem. O zmierzchu nadszedł Plichta, rozmawialiśmy o różnych przedmiotach, pytał o radę kędy przewieść zwłoki ś.p. Księcia Adama. Oświadczyłem się za Montmorency

20 sobota. Po śniadaniu wyjechałem omnibusem do Hotelu Lambert. Przy trumnie trumnie ś.p. Księcia Adama wysłuchałem mszy i modliłem się gorąco za jego duszę. Zobaczyłem księżnę Annę i Marcelinę, Jenerała Dębińskiego, Korzeniowskiego etc. Mówiłem z Księciem Władysławem i Kazią Siechcianką. Chodzi o to czy ciało nieboszczyka odwieść do Siemiawy lub do Montmorency. Oświadczyłem że Książę Adam należy do rodziny emigranckiej, a więc właściwiej aby został między nami etc. Wróciłem do domu, przepisałem Paralityka na dwie ręce. Nadszedł stary Żeligowski, przyniósł mi tomik wierszów synowca wcale nieosobliwych, a nawet płaskich.

21 Niedziela Rankiem dumałem śród hałasu dziatwy. Józef ruszył na mszę do Hotelu Lambert aby zarazem pomodlić się przy trumnie ś.p. Księcia Adama. Zasiadłem do stolika, napisałem długi list do mojej córki, drugi liścik, krótki a serdeczny do siostry Dyonizyi. Dawno już niemiała ode mnie listu, to też w dodatku dołączyłem Paralityka mego. Przepisałem się jeszcze szeroko do mojej poczciwej żony w liście Dyziowym. Doktor Ksawery znalazł że pacient znacznie wydobrzał.

22 Poniedziałek. Zatrwożyłem się skargami Dyzia, to zaraz rano wyruszyłem do Gałęzowskich, zastałem u nich doktora Boncewicza i Kozłowskiego, czytali testament litografowany Księcia Adama. Ksawery zapisał napój dla Dyzia i obiecał przyjść. Wróciłem do domu a potem z Józefem wyjechaliśmy na mszę żałobną za Księcia Adama w St Louis en l'Ile. Wielki był tłok rodaków

i cudzoziemców. Lud francuski wyroił się także na ulicę. Widziałem się z Księżną Marcelliną, Ksawerym Branickim etc. W Kościele ciżba i przepych pogrzebowy, siedziałem przy katafalku. Kardynał arcybiskup Paryski dał absoute. Po nabożeństwie uścisnąłem rękę księcia Władysława. Dla choroby Dyzia i upału, postanowiłem nie jechać do Montmorency, tem bardziej że dziś nie będzie pogrzebu, ale czasowe złożenie ciała w kryptach kościelnych. Wróciłem z poczciwym Bernardem, w omnibusie spotkaliśmy się z Józefem, z Księdzem Rożańskim i z doktorem Korzbiewiczem.

23 Wtorek. Raniutko w pochmurny czas wyruszyłem do omnibusa drogi żelaznej Lyońskiej; zaraz na wyjezdnem z dworca zaczął się deszcz. W Fontainebleau zatrzymałem się przed Kościołem, trafiłem na wychodzącego z mszy Księdza Claitte, modliłem się w wielkiem rozrzewnieniu, zobaczyłem na mszy P. Saget i kilku dawnych znajomych. Wyszedłem potem na cmentarz, deszcz się wzmagał, przy grobku Kasiowym niemogłem uklęknąć dla sloty. Deszcz lał jak z cebra, ale święta to moja pielgrzymka i niejako powinność, a więc stojący pod parasolem odmówiłem litanie i modlitwy, rozmyślałem jak zwyczajnie blisko godzinę. Woda płynęła rynsztokami, a więc niemogłem odbyć zwykłych stacyi do grobów Stefcia, Polaków i przyjaciół Francuzów, ale od grobu Kasia zmówiłem trzy Zdrowaś i trzy de Profundis na ich intencyę. Wyruszyłem ścieżką przez las, po drodze uwijały mi się w głowie poczciwe myśli, ale czy Bóg pozwoli je urzeczywistnić. Wstąpiłem do Hezardów, głównie dla podziękowania Adeli za staranie około grobu Kasia. Zastałem obojga i rad nierad musiałem u nich zjeść kotelet. Dowiedziałem się o świeżej śmierci Pani de Polignac. Od Hezardów pieszo przeszedłem do omnibusu, deszcz nie ustawał i nieustał aż na połowę drogi do Paryża. Wysiadłem w najśliczniejszą pogodę, spotkałem się na dróżce z Goszczyńskim i rozmawialiśmy parę

minut. W domu na schodach spotkałem Panią Slickings, a w salonie zastałem z Józefem starego Ordęgę. Zabawny przyniósł propozycyę z powodu mowy którą mam mieć przy rozdaniu nagród w Szkole Polskiej. Odebrałem piękny list od Dyzi w odpowiedzi na mój i na Paralityka, zbudowałem się i zachowałem go na pamiątkę. Nadeszła Pani Hryniewicka z wiadomością że dopiero co umarła pułkownikowa Zaliwska, dałem z funduszu Dyzinego kilkadziesiąt franków na pogrzeb.

24 Środa. Rano byłem jakoś nieswój, niezdrów, zasiadłem do listów, napisałem do Zosi obszernie i do Dyzi krócichno ale wesoło. Nadszedł Ksiądz Szrejter, Podolak, przybył on świeżo z Rzymu, mówił o stanie Włoch i opowiadał ciekawe rzeczy o Piusie IX^tym, został na obiedzie. Po obiedzie wyszliśmy z Józefem dla nawiedzenia ciała ś.p. Zaliwskiej, spotkaliśmy na ulicy Księży Aleksandra i Karola. Mówiłem ks. Aleksandrowi o moim Paralityku. Pomodliliśmy się z Józefem przy ciele nieboszczki i wyszedłem za zebraniem jałmużny na pogrzeb. Nie zastałem Brookey ani Gałęzowskich w domu, wróciłem do domu smutny i zbity moralnie.

25 Czwartek. Przepisałem do druku Paralityka, czytałem zaległe numera Czasu i Przegląd Poznański; w tym ostatnim zajęły mnie mocno listy Zygmunta Krasińskiego, filozofii Księdza Semenenki jeszcze nie przejrzałem.

26 Piątek. Byliśmy na pogrzebie Zaliwskiej z Józefem, a raczej na mszy żałobnej w Parafii, bo pogrzeb ~~ot~~ odbędzie się aż na cmentarzu Montparnasse. Po obiedzie nadszedł Ksiądz Godlewski, gość dawno niewidziany, siedział parę godzin, prawił dziwolągi o swojej chorobie, że go chciano truć etc, potem jeszcze dziwniejsze mrzonki o Towiańszczyźnie. Widocznie umysł idzie na fale, a szkoda, był to gorliwy kapłan i dobry kaznodzieja przed laty. Ksawery Gałęzowski przyszedł spóźnieniem i nasłuchał się banialuk.

27 Sobota. Czytałem Biesiady księdza Semenenki taką subtelną i mądrą. Koło 4ej wyszedłem z Dyszym do Assomption dowiedziałem się o śmierci dziś panny Michaliny Modzelewskiej, tak młodziuchnej ale niestety suchotnicy.

28 Niedziela. Czytałem niemal cały dzień Przegląd Poznański; są w nim dobre artykuły, i co ważniejsze, budujące. Dokończyłem biesiady księdza Piotra o Sofistach mądrej i uczonej. ~~Niektóry~~ Dwa kazania księdza Prusinowskiego mają wartość duchowną i literacką, chociaż niemają blasku i świeżości i jakiejś osobnej woni kazań księdza Kojsiewicza. Spór księdza Goliana z księdzem Serwatowskim mocno także mnie zajął. Przepisałem się w liście dziatwy do Matki. Po obiedzie, koło 4ej, miałem wizytę młodzieży krajowej, to jest Milowicza, Sokołowskiego i Jana Załęskiego, rozprawialiśmy żwawo i ognicie.

29 Poniedziałek. Po 11ej wyszedłem z Józefem do Assomption na żałobne nabożeństwo za duszę ś.p. Księcia Adama. Ciżba rodaków była w kościele obitym kirem od góry do dołu, katafalk także okazały i muzyka. Mowa pochwalna księdza Jełowickiego była dobrze obmyślana i dobrze napisana, ale że czytana, nie sprawiła właściwego wrażenia. Było jeszcze przemówienie księdza Deguerry, alem niesłyszał. Po obiedzie znowu z Józefem kabrioletem pojechaliśmy na pogrzeb Michaliny Modzelewskiej. W kościele St Pierre de Chaillot było dość rodaków, modliłem się rzewnie za młodziuchną Ukrainkę zmarłą na cudzej ziemi. Na cmentarz du Père Lachaise jechałem ze starym Gałęzowskim i Olizarami, półtory godziny ciągnął się karawan, nazad prędzej wróciłem z temiż samemi osobami.

30 Wtorek. Zasiadłem i napisałem szkic wstępu do przemowy mojej na dzień rozdania nagród. Kiedy nadszedł Duchiński, opowiedział mi szeroko swoje historyzoficzne widzenia starej Polski i Słowiańszczyzny. Po obiedzie,

wyruszyłem na egzamin klassy 6ᵗᵉʲ w szkole Polskiej. Uze-
śniczył mi stary Gałęzowski, ukończyliśmy dopiero po
6ᵗᵉʲ; w ogólności chłopcy odpowiadali nieźle. Wyszedłem
z Gałęzowskim i wstąpiłem do niego, zastałem Ksawerego
i Władysława Orzęgów, przyszedł niebawem Brokkura, ga-
wędziliśmy o polityce. Wróciłem do domu, zaledwie położyłem
młodszych synów kiedy nadeszli Onufry Korzeniowski, stary
mój znajomy i Kalinka; Kalinka jest to niezawodnie
jeden z najznakomitszych ludzi w młodem pokoleniu.
Od czasu jak się szczerze nawrócił, czuję dlań szacunek
i nawet miłość, chociaż różnimy się zawsze w mniemaniach
politycznych. Kalinka przychodził aby skłonić nas do
udziału w Konferencyi (polskiej) Sᵗ Vincent de Paul, aby Józef
przyjął prezydencyę itp. Zdawało mi się niepodobnem
uskutecznienia tego dla przeróżnych pobudek. Podałem
kontrprojekt mój, abyśmy przy dniach narodowych
t.j. świętach patronów polskich, łączyli się w Kościele
przy spólnej Kommunii i potem na Konferencyi polskiej;
Kalince zdaje się że ten projekt spodobał się. Mówili-
śmy i o rzeczach politycznych, to literackich. Goście
wyszli od nas o samej 11ᵗᵉʲ.

Sierpień

1 Sierpień Czwartek. Wsiadłem do omnibusa
aby się dostać za Sekwanę. Królikowskiego nie zastałem,
to poszedłem do drukarni, doręczyłem Reifowi Szarli-
tyka, obiecał przysłać jutro do korekty. Wracając, znowu
zaszedłem do Królikowskiego i tym razem był u niego.
Mówiliśmy głównie o sprawie ruskiej w Galicyi
i o Ks. Arcybiskupie Fijałkowskim, który jest
rodzonym wujem Wyzłowicza, zawsze był dobrym Polakiem.
Postępek Fr jego z emigrantem Piątkowskim itp.
Puściłem się piechotą aż do Batignolles na

egzamin w Szkole Polskiej. Spóźniłem się, ale trafiłem na ten czas, w przeciągu dwóch godzin wyegzaminowaliśmy z profesorem Bilińskim całą 7ą klassę. Nieźle odpowiadały dzieci, toż podziękowałem profesorowi Sosnowskiemu. Po obiedzie czytałem trochę, a potem wpadłem w nieopisany entuzyazm poetycki; łzy mi płynęły z oczu, dumałem o różnych nowych hymnach i odmawiałem z pamięci Paralityka. Przejrzałem dziennik Literacki w którym są wiersze religijno-patriotyczne Seweryna Goszczyńskiego, podniosłe w myślach, ale zarazem i jakieś chłodne.

2 Piątek. Po śniadaniu wyruszyłem na egzaminy do Szkoły Polskiej w klassach 7ej i 8ej, uczestniczyli prezes Gałęzowski, tudzież profesorowie Rufin Piotrowski i Biliński; obiedwie klassy dość dobrze stoją pod względem polszczyzny, a osobliwie klassa 8a. Widoczne są usiłowania nauczyciela, pana Lewandowskiego i podziękowałem serdecznie w imieniu Rady. Egzamina trwały od 9 i pół nieprzerwanie do 2ej i pół....

3 Sobota. Po śniadaniu wyszedłem na ~~egza~~ egzamina w klassie 9ej, odbyłem je z profesorem Lewandowskim, nadszedł niebawem i prezes Gałęzowski, mówiliśmy po cichu o różnych zawodach i niedogodnościach w szkole. Wstąpiłem do Pani Kamieńskiej, od której dowiedziałem się o śmierci O. Ventury. Wróciłem do domu, koło 5ej wyszedłem do Assomption, zastałem księży przy obiedzie, po drodze spotkałem księdza Różańskiego, p. Delamarre i pannę Zieliwską, mówiłem trochę z niemi. W domu niespodzianka, zastałem żonę i córkę z powrotem z Vichy, uradowanie było wielkie ~~[illegible]~~ starych i młodych.

4 Niedziela. Wyszedłem z Józefem do Assomption. Ks. Aleksander, po mszy, mówił z powodu śmierci O. Ventury w budujący sposób. Za kościołem rozmawiałem z Kralikowskim. Wstąpiłem do Gałęzowskich u których zastałem Ordęgów i Krasuskiego. Ten ostatni,

---

młody doktor świeżo przybyły z Wilna udzielał nam nieco nowin krajowych. Zasmuciło mnie co mówił o Biskupie Krasińskim. Po obiedzie, wizyty u starej pani Wołowskiej, Gołębiowskiego i Siostr ze szkoły Polskiej które długo u Zosi siedziały, żaliły się na ekonoma i na Horbaczewskiego.

5 Poniedziałek. Zaraz po śniadaniu udałem się na egzamina szkoły, najprzód w klasie 5ej potem w 6ej z doktorem Krasuskim. Młodzież dość korzystała. Gajewski, uczeń klasy 5ej niepospolite okazał zdolności w polszczyźnie, nawet pisarskie. Po obiedzie, o 3ej znowu na egzamina klasy 4ej, tu Zaborowski celował rozwinięciem umysłowem i stylem polskim, po nim zaraz mój Marian. Koło 6ej wróciłem do domu, a za mną przyszedł Seweryn Gałęzowski... Już wydrukowano Paralityka, opuścić muszę moją intencyę ofiarowania sprzedaży na korzyść szkoły Polskiej, Januszkiewicz straszy mnie kosztami druku.

6 Wtorek. Poszedłem na egzamina do szkoły, zastałem Gałęzowskiego i Januszkiewicza, dowiedziałem się zarazem o śmierci poczciwego Antoniego Hłuśniewicza, starego kolegi sejmowego i przyjaciela. Niestety, dawno już chorował na rozmiękczenie mózgu, to biedak zakończył stan ze wszech miar przykrzejszy od śmierci. Gałęzowski i ~~Hłuśniewicz~~ Januszkiewicz ruszyli do ciała nieboszczyka dla urządzenia pogrzebu. Sam tedy odbywałem egzamin licealistów, w ogólności wybornie się spisali, akcent francuski zniknął, winszowałem profesorowi i uczniom. Po obiedzie znów egzamin licealistów z historyi polskiej, towarzyszyli mi stary Ordęga, Duchiński i ~~Sp~~ Szperkowski czy Sperczyński. Byliśmy wszyscy zadowoleni z postępów i polszczyzny emigranckiej młodzieży. Wyraźnie dobry duch powiał z Warszawy i na nią. O 6ej wróciłem do domu.

7 Środa. Udałem się znów na egzamina szkolne, przed obiadem uwinąłem się z klassą 4tą i 5tą. Po obiedzie, o 4ej odbył się pogrzeb Htuśniewicza w dość licznem zebraniu rodaków, mówił Ledóchowski, którego nieboszczyk niewiele szacował. Namówiłem ks. Józefa do chorego Łączkowskiego, daleko to a jeszcze omnibusami z korespondencyą. Dobiliśmy się nareszcie, biedak dogorywa, ale przygotowany na śmierć, przyjął ostatnie sakramenta. Na ziemi uważał się ongi za proroka. Na powrot ledwieśmy się zawlekli na 9tą, żona moja chora. Na egzaminach szkolnych poznałem się z Konopackim, synowcem Szymona i jakimś Grzybowskim z Wołynia. Na pogrzebie Htuśniewicza zaoczyłem znowu tych panów, rozmawiałem także długo z Elżanowskim i Gorczyńskim.

9 Piątek. Rano pracowałem, przepisałem z Sienkiewicza parę aforyzmów; po obiedzie wychodziłem na sessię Rady szkolnej, byli obecni Gałęzowski, Januszkiewicz, Januszewicz, Dyrektor i sekretarz, radziliśmy o wykreślaniu i przyjmowaniu uczniów do szkoły. Wróciłem koło 7ej do domu. Januszkiewicz darował mi żywot swego brata Adolfa, starego mego znajomego. Dzieci byli z Józefem na rewii wojsk przed Cesarzem i Królem Szwedzkim.

10 Sobota. Nawiedził księdz Rożański; mówił mi o swich pismach które niestety chce abym ocenił. Po obiedzie znów sessya Rady szkolnej, ci sami co wczoraj i stary Ordęga. Kwestie na porządku dziennym obojętne. Gałęzowski chciał koniecznie mieć treść mego przemówienia, które czytać będę przy rozdaniu nagród. Po sessyi przyszedł ze mną do domu Gałęzowski któremu dałem notki moje. Wyszedłem do Poniatowskich którzy powrócili dziś z Vichy, zastałem tylko Dariusza z Józefem. wkrótce jednak nadjechała Mamcia z p. Dyonizym

i Dyzia. Wieczorem miałem poetyckie usposobienie aż przyjechali Dariusz z Dyzią, rozmawialiśmy mile aż do 11ej w nocy.

11 Niedziela. Po 10ej wyszedłem do Assumption. Po mszy i kazaniu, widziałem się z Królikowskim w interesie Paralityka i oddałem aforyzmy Sienkiewicza. Przez Ks. Aleksandra zapoznałem się ze Stojanowskim, świeżo przybyłym z Ukrainy. Odwiedziłem Mamcię, Dariusza i Dyzię. Wróciłem na obiad, wieczorem wychodziłem na plac z żoną i z dziećmi. Długo dumałem po ciemku w swojej sali, położyłem się po 10ej, nie mogłem długo zasnąć. Zadrzymałem się na końcu i miałem prześliczny sen ze zmorą. Widziałem naszego Kazia fiblującego w przedpokoju, chciałem go ucałować, wymknął mi się z rąk i wołał że niemożna, mówił że często nas odwiedza i że teraz wolno mu widzieć się z nami. Zacząłem wołać na żonę która niby w drugim pokoju rozmawiała z Arturem Kościelskim: „Zosiu, Zosiu, Kazio nasz aniołek!“ Żona przyszła, ale nie niewidziała, Zośia zaś go widziała. Stał na czarnym kufrze opromieniony, ale wołał że niewolno go całować ani mnie, ani braciom, aż się kiedyś złączymy. Zosia wołała że mi się to śni. Tymczasem aniołek bladnął i położył się w trumienkę. Chciałem ją otworzyć, ale niemogłem, zacząłem krzyczeć i obudziłem się. Chciałem zaraz opowiedzieć ten sen mojej żonie, ale była noc, położyłem się na nowo i usnąłem.

12 Poniedziałek. Pod wrażeniem snu mego rozrzewniony, polecałem się modlitwom mego domowego aniołka. Opowiedziałem sen Zosi, który ją mocno wzruszył.

14 Środa Rankiem dumałem pogodnie i mile, to czytałem w uciśnieniu ducha, doczekując się uroczystości szkolnej. O 2ej byłem na miejscu, oczywiście ja zawy-

nałem z mową polską. Mowa napisana i pomyślana, porządnie wymówiona, głośniej i śmielej, mogła sprawić niełada wrażenie. Wróciłem do domu i zaledwiem się rozebrał z mojej galowej skóry, zajechał powozem Dariusz zapraszając na obiad postny do Durand. Od wielu lat niejadłem w kawiarni. Obiad był niezły acz postny, ale najlepsze cygaro. Po obiedzie, piliśmy kawę przy stolikach na bulwarach kiedy Mamcia nadjechała. Dariusz i Józef zostali, a ja z Karolkiem powozem i z Mamcią objechaliśmy część Paryża, to jest przez nowe bulwary Malesherbes, wjechaliśmy do Parc Monceau, cudownie urządzonego, potem koło Arku Tryumfalnego do lasku Bulońskiego. Wieczór był ciepły i niebo prześliczne. Wróciliśmy do miasta przez Champs Elysées rozmawiając o kraju i o familijnych interesach. Chwilkę zabawiliśmy u Dysi kędy przyszedł Ksiądz Jełowicki. Wracaliśmy z Karolkiem na piechotę.

15 Czwartek. Gorąco i rzewnie modliłem się do Matki Boskiej Wniebowziętej. – Po 4ej zabrałem trzech synów i przez śliczny Parc Monceau i nowy boulevard Malesherbes zaszliśmy na piechotę do Dariuszowstwa. Zastaliśmy Dysię, Mamcię i starego Dyniszego, rozmawialiśmy poważnie. Dysia nalega abym zaprotestował przeciw drukowi dumek moich hrażdanką w dziennikach krajowych. Mam wzgląd na Księdza Terleckiego, starego przyjaciela, ale rad nierad będę musiał protest mój założyć przed publicznością. Wróciliśmy na piechotę. Namówiłem żonę aby z Józią poszła do Parku Monceau na illuminacyę, wysłaliśmy całą gromadkę domową. Ciżba na ulicach była wielka, ale widok cudowny i prawdziwie czarodziejskie oświetlenie drzew i klombów tysiącami lamp i ogniów bengalskich. Bawiliśmy blisko godzinę.

16 Piątek. Poszedłem do Poniatowskich, zastałem Dysię, pokazałem jej moje dumki drukowane hrażdanką, oboje byliśmy zgorszeni. Nadszedł Dariusz, a niebawem Mamcia i Ks. Aleksander, rozmawialiśmy ~~nied~~ niedługo, bo musiałem wracać do domu na obiad. Wyprowadziłem chłopców wieczorem na

plac. Po kolacyi nadszedł Seweryn Elżanowski z siostrą i siostrzenicą, Paniami Skrzyńskiemi i z panią Zawiszyną, siostrą Adolfa i Leona Zaleskich, mówiliśmy o kraju i o emigracyi.

17 Sobota. Czytałem żywot Adolfa Januszkiewicza, którego ongi znałem za powstania narodowego, Żywot ciekawy i dobrze napisany, zdaje mi się z pomocą Feliksa Wrotnowskiego. Dziwne przygody naszych Sybiraczyków, Bóg je przyjmie w ekspiacyi za starą szlachtę. Cały dzień nieruszyłem się z domu, mieliśmy odwiedziny księdza proboszcza Batiniolskiego. Koło 9ej przyjechali Dariuszowstwo, z niemi biesiadowaliśmy przeszło godzinę w przedmiotach poważnych religii, to polityki.

18 Niedziela. Rano czytałem listy Adolfa Januszkiewicza ze stepów Kirgiskich. Koło 11ej wyszedłem do Assomption. Po mszy i kazaniu mówiłem z panią Jankowską świeżo przyjeżdżającą z Ukrainy i poznałem się z Rucińskim, Sybiraczykiem. Wstąpiłem do Dariuszowstwa, mówiliśmy o rzeczach krajowych. Poznałem się z p. Piotrem Chojeckim. Ks. Aleksander doniósł mi o śmierci przyjaciela naszego i ongi spółmieszkańca w Fontainebleau, posła Franciszka Trzcińskiego. Śmierć ta wzruszyła mnie w głębi duszy. Modliłem się za niego w kościele i po drodze do domu. Przed obiadem zawezwałem żonę i dziatwę do pacierza za p. Franciszka. Żona i Józia serdecznie płakały. Po obiedzie, ku wieczorowi odwiedzili panią Jankowskiej z córką, i Rucińskiego który nam przywiózł drobne upominki od swojej żony Sybiraczki. Jak najserdeczniej przyjąłem Rucińskiego, mówiliśmy o Sybirze i o kraju, obdarowałem go wspomnieniami Helleniusza i moimi hymnami. O zmierzchu przyszła sama Bolewska, a potem Mamcia z Ernestynką. Na placu ścisk, hałas, ale i prześliczne oświetlenie z powodu fety. Dzieci przypatrywały się aż do późna tłumom jarmarcznym z okna, a my starzy gwarzyliśmy z sobą.

19 Sierpnia Poniedziałek. O 5ej i pół rano wyszliśmy z Józefem do omnibusów odwożących na kolej żelazną Liońską. Na miejscu zastaliśmy Karwowskiego i zaraz wsiedliśmy do wagonów. Po drodze modliłem się i zaczytałem z daleka pisane

jednego ziomka Niedźwiedzkiego Leonarda. Przyjechaliśmy do Fontainebleau o 8ej i pół i niebawem stanęliśmy przed mieszkaniem Trzcińskich. Zwłoki nieboszczyka Franciszka zastaliśmy już w trumnie. Po krótkiej rozmowie z Leopoldem Trzcińskim i Ledóchowskim wyszliśmy z Józefem, on do w odwiedziny do Dumontów, a ja do Hezardów. Koło 11ej zeszliśmy się znowu przy exportacyi ciała. Francuzów była znaczna liczba i kilku nowych rodaków, jako to Korabiewicz i dwóch lub trzech nieznajomych. Franciszek Trzciński umarł jak najprzykładniej po przyjęciu ss. Sakramentów przytomnie, bez trwogi i bez wielkich boleści, umarł, zdaje się, na anewryzm. W dzień śmierci, jak zwyczajnie, chodził na targ i odprowadzał piechoto Ledóchowskiego na kolej żelazną. Mszę odprawił w Kościele ksiądz proboszcz w asystencyi księży Claisse i Papillon. Po mszy i odśpiewanym konduktcie odprowadziliśmy ciało na cmentarz. Nad grobem przemówił po francusku Ledóchowski w sposób nieznaczący. Wstąpiłem się z pogrzebu na grobek Kazia mego, nadszedł Józef z Karwowskim, odmówiliśmy wespół litanię do Matki Boskiej i odeszliśmy z cmentarza przez las do miasta. Karwowski poszedł do pałacu a my zjedliśmy śniadanie i wsiedliśmy do omnibusów. Na kolei przyłączył się do nas Niedźwiedzki mało znajomy, to mówiliśmy o rzeczach obojętnych. Wróciliśmy do domu przed 6.tą, zastaliśmy Seweryna Gałęzowskiego, Po obiedzie wyjechałem do Dariuszewskiej nadszedł Onufry Korzeniowski, a niebawem Chmiel z Rucińskim, rozmawialiśmy długo o kwestyi włościańskiej, wiele nowych i ciekawych szczegółów opowiadał nam Ruciński.

20 Wtorek. Po 8ej przyszedł w odwiedziny ks. Nowodworski, profesor Akademii duchownej w Warszawie, młody, bo 31 lat liczący dopiero, przyjąłem go uprzejmie, a nawet serdecznie od pierwszego razu. Opowiadał o stanie stolicy i kraju, o nowym duchu który powiał i tworzy tam cuda, mnóstwo szczegółów i anegdot z ostatnich czasów, które słuchaliśmy z wielkim zajęciem i rozrzewnieniem. Plan politycznego dziennika katolickiego nie całkiem pochwaliłem. Wątpię w możność wyda-

wania go w tym czasie, a przytem i niewidzę tego potrzeby. Nie chcę atoli zrażać ludzi dobrej woli, i owszem dałem adres do Kalinki.

21 Środa. Czytałem bez przerwy aż do końca listy ze Stepów Kirgiskich A. Janutzkiewicza, są tam rzeczy piękne i ciekawe. Po obiedzie, po 4ej, po rozmowie długiej patriotyczno-literackiej, poszedłem w odwiedziny do Pani Janakowskiej i do Rucińskiego. Zastałem w mieszkaniu córkę i syna Pani Janakowskiej, mówiłem z niemi o Ukrainie. Nadszedł Ksawery Gąszowski, a niebawem Pani Janakowska z Rucińskim, mówiliśmy o Paryżu i o kwestyach bieżących. Wyszedłem do Konopackiego, ale odjechał już do kraju. Przechodząc koło kawiarni Durand, zastałem Dariusza Poniatowskiego, zaprosił mnie na kawę; poszliśmy razem do Dyzi, stanie dużo, ale z resztą wesoła i rozmowna jak zawsze. Mówiliśmy z sobą we troje o zmierzchu kiedy nadszedł ks. Kaczanowski z ks. Nowodworskim, który niby przyszedł na pożegnanie, a właściwie aby zbadać czy może rachować na pomoc literacką Dyzi, Mamci i moją przy katolickim politycznym dzienniku. Kalinka podjął się korespondencyi. Wątpię atoli aby zamiar ks. Nowodworskiego przyszedł do skutku. Oprócz przeszkód ze strony Rządu, znajdą się i zawady miejscowe od konkurentów ~~literackich~~ literackich i od samej publiczności polskiej, która firmy religijnej nie lubi. Przede wszystkiem czy ks. Nowodworski, jako redaktor naczelny, jest na swojem miejscu? W niektórych rzeczach wydaje mi się ksiądz za młody i niepraktyczny, radby np. umieszczać romanse katolickie.

22 Czwartek. Napisałem wierszyk pod Krajobrazem Sybirskim

23 Piątek Kosiłowski przysłał mi do korekty mowę moją przy rozdaniu nagród i spory zwitek dzienników krajowych. Zabrałem się z ciekawością do czytania: ruch i duch w całym narodzie nateraz bardzo znaczące i jakby natchnione z góry. Czytałem dzienniki i dumałem patriotycznie, przepisałem na czysto pod Krajobrazem Sybirskim. Odwiedził nas z pożegnaniem ksiądz Nowodworski, mówiliśmy długo o projekcie gazety i o ludziach sposobnych do pośredniczenia w tej rzeczy. Kalinka zobowiązał się ochotnie. Ks. Nowodworski przyjdzie jeszcze

piętro. Po obiedzie wyprowadziłem dzieci do Parc Monceau, potem z Karolem byłem u Dariuszowstwa, zastałem Dysię nad listami. Niedomaga na zdrowiu, dałem jej pod Krajobrazem, który z pocałowaniem ręki przyjęła i zaraz przepisała.

24 Sobota Od rana uwijał mi się po głowie motyw do wiersza na pamiątkę zjednoczenia się Litwy z Polską. Nie wiem jeszcze czy co z tego będzie, bo mam w duchu rozleglejszego i szerszego tchu. Przyjechał Ksiądz Nowodworski na pożegnanie się ze mną i z moją żoną, serdecznie się rozstaliśmy. Po obiedzie wyszedłem do Assumption, zastałem Księży Aleksandra i Józefa, wstąpiłem do Mani, zabrała się do czytania swojej historyi świętej, którą napisała dla dzieci. W ogóle są piękne kawałki, ale brak symetryi między częściami, krótkie to przedłużę. Najlepiej się udały dialogi między dziatwą.

25 Niedziela. Po śniadaniu zadumałem się rzewnie, a potem niemal jednym tchem napisałem wierszyk pod tytułem: do Wilna z powodu rocznicy połączenia się Litwy z Polską, jutro lub pojutrze będzie już zapewnie gotowy do druku, chcę to dać Elżanowskiemu do jego Przeglądu, którym od tylu lat mnie raczy. Przysłał stary Żeligowski z wiadomością że Bronisław Zaleski jest w Paryżu i prosi o naznaczenie mu czasu na odwiedziny. Daliśmy na jutro godzinę 8ą rano. Umarł nagle Kisielnicki, emigrant, który się był dorobił tu znacznego majątku, miał 50 lat, znałem go kiedyś bliżej, a i teraz od czasu do czasu spotykaliśmy się na ulicy. Po obiedzie wyszedłem na sesyę Rady Szkolnej. Byli obecni: Gałęzowski, Ordęgowie, Januszewicz, Januszkiewicz, i Wołowski; mówiliśmy o ulepszeniu wykładu nauk w szkole, o rozmaitych metodach etc. O 5ej wysunąłem się cichaczem z sali obrad. Wstąpiłem na chwilkę do Dysi, u której zastałem Onufrego Korzeniowskiego. W Café Durand czekał na mnie Dariusz z Dyonizym Rakowskim, marszałkiem Humańskim. Ten ostatni dużo mi opowiadał szczegółów o Ukrainie, o Michale Grabowskim, nadszedł i Józef, a potem stary Skibicki, szambelan carski, którego przyjęliśmy chłodno. Wróciliśmy do Dysi, uradowałem ją nowostkami i sekretnemi

drukami Warszawskiemi.

26 Poniedziałek Rano po 9ej zjawił się Bronisław Zaleski. Spłakany rzucił się w moje objęcie, wynędzniał, wychudł, osiwiał w utrapieniu swojem domowem, on co w Orenburgu okazał tyle duchowej mocy. Uścisnąłem go jak rodzonego brata, z całem spół-czuciem dla jego boleści. Spowiadał mi się z prostotą świętego, łudzi się biedak po dziś dzień przymiotami i cnotami Micha-liny, która ma niepospolity umysł....... Bóg w tym człowieku ma wzorowego sługę, żona moja uściskała Bronisława z czułością siostry, popłakaliśmy się we troje...... Przesiedział u nas pół godziny i obiecał przychodzić co najczęściej. Przeglądałem Czas kiedy nadszedł drugi Sybiraczyk Ruciński z młodym Janakow-skim, mówiliśmy o sprawie publicznej, o ludziach zdolnych do służby. Odjeżdża już do Kraju, pożegnaliśmy się serdecznie, dałem dla Kaspra Maszkowskiego wierszyk mój pod Krajobrazem Sybirskim. Odebrałem list Królikowskiego zapal-czywy z powodu Węgrów, zawsze entuzjasta i poczciwy.

27 Wtorek. Miałem do poprawienia i do przepisania moje Do Chóru, ale rano zaraz przyszedł Bronisław. Mówiliśmy o sprawie publicznej, o duchu w Kraju, o Mierosławskim etc. Wypra-wiłem go potem bez ogródki dla zamierzonej pracy. Miał przyjść do mnie Elżanowski a rzecz dlań przeznaczona niegotowa. Zabra-łem się do pisania pospiesznie i właśnie nadszedł redaktor Przeglądu. Marian przepisał im do druku wiersze do chóru i pod Krajobrazem a my tymczasem rozprawialiśmy o Kraju i o najświeższych nowinach. Po obiedzie czytałem Revue National kiedy przyszedł Kozłowski z propozycją w imieniu Gałęzowskiego abym napisał list do Księżny Czartoryskiej za przesłane tysiąc franków, śmiejąc się napisałem ten komplement. Wieczorem wyszedłem do Gałęzowskiego, zastałem na obiedzie jakiegoś szlachcica z Mińskiego, pana Wolskiego i dwóch domowych Ksawerego i Władysława Ordęgów, mó-wiliśmy o Mierosławskim

28 Środa. Bronisław przyszedł na obiad i został aż do nocy, mówiliśmy o wielu przedmiotach sprawy krajowej. Przeli-

czenie przekopiowań afisz Warszawski z powodu połączenia Litwy z Koroną. Wizyty Januszewicza, Plichciny z córką, Francuzów itd.

29 Czwartek. Czytałem dzieło Ozanam'a o Dantem. Nadszedł zacny Ksiądz Szrejter, mówiliśmy o rzeczach duchownych i literackich. Wyszedłem z Karolkiem do Dariuszowstwa, nikogo nie zastaliśmy ale spotkaliśmy Dariusza przed kawiarnią. Józef zabrał Karolka do Batignolles a ja z Dariuszem wróciliśmy do Dyzi, która właśnie wracała od mojej żony, mówiliśmy ~~o~~ o nowinach z Kraju i z emigracji, nadszedł niebawem Rokoziński; rozprawialiśmy do 9ej.

30 Piątek. Zadumałem się o Dantowskich światach i wiele czytając, to marząc wiele przeżyłem, napisałem kilka rysunków. Przed samym obiadem odwiedzili mnie Duchiński i Stojanowski niedawno przybyły z Kijowa. Niemiałem czasu szerzej z nim pomówić, bo jednocześnie przyjechał Dariusz. Goście odeszli a Dariusz został przez czas obiadu i po obiedzie, mówiliśmy o rzeczach poważnych o przeszłości i przyszłości naszych kochanych. Stanęło na tem co do kąpieli morskich że Dariusz jedzie jutro z Józefem do Boulogne dla rozpatrzenia się w miejscowości, a gdyby się niepodobała, zwiedzą Dieppe i Trouville, aż znajdą coś dogodnego. Po wyjeździe Dariusza, przejrzałem druk moich wierszy w Przeglądzie, mnóstwo pomyłek, a co najgorsze, że strofy bez odstępów. itd. Zaniosę jutro sam do drukarni i powiem ustnie co i jak zrobić.

31 Sobota. Udałem się do Królikowskiego z rana, u niego dowiedziałem się o śmierci starego wiarusa ex-towiańczyka Łączkowskiego, mówiliśmy w przedmiocie kwestyi patriotycznych blisko godzinę. Od niego wyszedłem do drukarni, kędy zostawiłem Do Wtora poprawione. Z drukarni, zadumany szedłem do Bronisława Zaleskiego, którego niezastałem w domu, zastałem za to obydwoich Żeligowskich, mówiliśmy o nowinach z Kraju. Od nich po drodze zaszedłem do Dariuszowstwa, wracając do domu ~~zast~~ spotkałem Panią Hryniewicką i Księdza Hubego. O 4 ¼ omnibusem ruszyłem do kościoła des Missions Etrangères za Sekwaną. Dopiero co

przywieziono zwłoki ś.p. Łączkowskiego. Krótkie nabożeństwo, rodaków dziesiątek i kilku Francuzów odprowadzało zwłoki tułacza na cmentarz Montparnasse. Rozmawiałem z Królikowskim, z Chodkowskim i z ks. Kube. Wieczorem po 8ej nadeszli Bronisław i Edward Żeligowski, z którymi gawędziliśmy do 10tej.

Wrzesień.

1. Września Niedziela. Koło 11ej poszedłem do Assomption na mszę i kazanie. Z ambony dowiedziałem się o śmierci ks. Borkowskiego, którego ongi znałem. Nie mogłem atoli pójść na pogrzeb, dla danych rendez-vous różnym osobom. Poszedłem tedy do Żeligowskich, u których mieszka Bronisław, zabrałem go do Świątowskich. Byłem jakiś czas obecny przy jego rozmowie z Dyzią, nadeszły wkrótce Mamcia, Olichcina z córką, wyszedłem za tem wraz na kurs Duchińskiego. Mówił wybornie, lepiej niż kiedykolwiek i rzeczy prawdziwe o Moskwie i o Polsce. Byłem zentuzjazmowany, rodaków było dość, a między innymi Seweryn Gałęzowski, Januszkiewicz, Jenerał Konarski, Olizarowski, Budzyński etd. Wstąpiłem do Dyzi aby jej zdać sprawę z lekcyi Duchińskiego, był u niej Ksiądz Kaczanowski. W domu zastałem Ludwika Mierosławskiego, mówiliśmy długo i poważnie o rzeczach krajowych, został u nas na obiedzie. Zmierzchem nadeszli jeszcze Bronisław Zaleski i Cyprian Norwid, przenieśliśmy się do mego apartamentu, dysputa formalna zaszła się o przeszłości i przyszłości ojczy~~zny~~stej sprawy. Mierosławski tłómaczył się z czynionych mu zarzutów poważniej niż ongi przed Branickim i z widocznem wzruszeniem. Bronisław nacierał śmiało i z wielkim taktem, Cyprian Norwid i ja posiłkowaliśmy go z gorącem spółczuciem. Anegdota Norwida o Kościuszce, jeśli prawdziwa, wielce piękna i budująca. Kościuszko przywdziewał sukmanę chłopską po wytrzymaniu męk rozlicznych od szlachty i po zwyciężeniu pokus getsemańskich z całą uroczystością religijną etp. Dysputa trwała do późna

w nocy, śród zgiełku tłumów na ulicy i trzasków petardów i fajerwerku jarmarkowego. Rozeszli się goście około 11ej.

2 Poniedziałek. Wizyta marszałka Bohdanowicza i doktora Goreckiego, przybyłych z Ukrainy, rozmowa krótka i nieznacząca o rzeczach i ludziach miejscowych. Po obiedzie, z artykułem Dyzi wyjechałem do redakcyi Monde i wręczyłem go do zamieszczenia pojutrze. Pieszo wracałem w skwarze wielkim, wstąpiłem do Dyzi, u której zastałem Mamę i Jenerała Dembińskiego, mówiliśmy najwięcej o Wielopolskim. Wracając, zaszedłem do Dyrektora Szkoły Malinowskiego, w interesie Pana Gattlif, który, acz Anglik, radby przysłać do naszego instytutu swego syna. Niepodobna dla mnogich przyczyn. Wieczorem musieliśmy z żoną spełnić obietnicę daną dzieciom, to jest poszliśmy z niemi na jeden z teatrzyków co na placu pod oknami stoją, nanudziliśmy się niemiara, ale dzieci ucieszyły się tańcami i kuglarskiemi sztukami.

3 Wtorek. Żona wychodziła na mszę do Assumption za duszę Mieczysława Kamieńskiego i do Dyzi. Przed samym obiadem przyszedł Bronisław Zaleski, został na obiedzie, jest już na wyjezdnem do morza, i ja z Marianem i z Dyzią w tych dniach wyruszę do Boulogne, Darius dziś telegrafował że najął już mieszkanie. Dyzia wstąpiła do nas i przyniosła artykuł Montalemberta o Polsce. Koło 6ej byłem u Gałęzowskich, którzy wyglądali na Józefa Mianowskiego, świeżo przybyłego z Rzymu. Wyszedłem potem do kawiarni Durand, gdzie zastałem Dariusza i Józefa przyjezdnych prosto z Boulogne, razem wróciliśmy do Dyzi a potem do domu.

5 Czwartek. Od rana pospiesznie zabrałem się do pakowania tłomoczka naszego, aby na 13 być w pogotowiu do podróży do Boulogne. Uwinąłem się wcześnie bo o 11ej byłem gotów. Nadszedł Duchiński na pożegnanie, ledwo kilka chwil z nim spędziłem na rozmowie. Wrócił i Józef od Dariuszowstwa ze smutną nowiną że Dyzia zachorowała i że dziś nie jedziemy.

Wziąłem się do czytania świeżej broszury domniemanej Cesarza Napoleona. Jest niejedna prawda względna, ale punkt wyjścia fałszywy. Zdaje mi się, że to ktoś podrobił ~~w~~ duchu i w stylu Napoleońskim. Oczywiście jakiś liberał, bo się uwiązał do wolności antycesarskiej itp. Po obiedzie chodziłem do Dariusza, Dyzia niedobrze, ale Doktor Louis pozwolił na wyjazd do Boulogne, mówiliśmy nie długo, bo wyjeżdżała do lasku Bulońskiego

6 Piątek. Od rana byliśmy na wyjezdnem do Boulogne. Wyjechaliśmy z Paryża o samej 2ej, jechaliśmy wygodnie z p. Dyonizym i Mamcią, około 10ej w nocy przyjechaliśmy do Boulogne, po rozgoszczeniu się w hotelu, wypiłem filiżankę herbaty z winem.

7 Sobota. Obudziłem się jak w domu o 5ej, wstałem dla rozpakowania tłomoczków. Po 7ej wyszliśmy na miasto. Najpierwej wyszukaliśmy najbliższy kościół, wysłuchaliśmy mszy i ruszyliśmy ~~do~~ na obejrzenie miasta. Zoczyliśmy wieżę, a raczej kopułę kościoła Panny Maryi Bulońskiej i prosto pociągnęliśmy ku niej na górę. Świątynia okazała, ale jeszcze nieukończona wewnątrz. Potem szukaliśmy długo morza, bo miasto opodal i na dole. Szkoda! Havre z tego względu piękniejsze i dogodniejsze dla kąpiących się. Dodarliśmy się aż do kąpieli, wróciliśmy potem na śniadanie i napisaliśmy listy do domu. Dariusz nadszedł w odwiedziny, nawzajem odwiedziliśmy Mamcię, pana Dyonizego i Dariuszowstwo. Odczytałem Dysi wyborny artykuł z Dziennika Literackiego przeciw broszurze francuskiej Matorosa Juliany. Z p. Dyonizym wyruszyliśmy znowu ku morzu. Ja go prowadziłem pod rękę, trzymał się mocno na nogach pomimo gwałtownego wiatru północnego, a osobliwie na ogromnym pomoście na zatoce, wróciliśmy potem do domu. Obiad o 5½ przy table d'hôte, wystawny i wyśmienity, cóż kiedy ja już od tego rodzaju zbytków odwykłem. Wieczór przepędziliśmy ~~#~~ całą gromadką w salonika Dyzinym.

8 Września Niedziela. Dzień urodzenia Najświętszej Panny Maryi, święto moje pamiętne od 40 lat z górą. O 7½ z moimi

synami wyszedłem do Katedralnego Kościoła, kędy jest cudowny obraz Matki Boskiej. Myślałem o kochanych żywych i tych co pomarli. Umarłych większość; bo 41 lat mija tod wyjazdu mego z Ukrainy. Wróciliśmy na śniadanie do hotelu, potem ruszyliśmy na daleką przechadzkę ku kolumnie Napoleona Iᵍᵒ, dotarliśmy do kolumny i na wierzchołek, zaoczyliśmy brzegi Anglii, szeroki przestwór morza i naokoło piękne okolice. Wracaliśmy do miasta inną drogą, bliższą morza, wstąpiliśmy na cmentarz, niestety, grobu Anastazego Dunina nigdzie niemogłem odszukać. Zapytam się jeszcze u proboszcza mojej parafii. Za powrotem towarzyszyliśmy Mamie w jej przenosinach na nową kwaterę i potem z Mamcią wyszliśmy na piechotę do kąpieli morskich. Śliczna była pogoda. Na pomoście śród morza, siedzieliśmy blisko godzinę, czytaliśmy w domu Pana Tadeusza aż do obiadu.

9 Poniedziałek. Po mszy, w Zakrystji kościoła Śᵗᵍᵒ Mikołaja, dowiedziałem się o pomniku dla Anastazego Dunina. Koło 9ᵗᵉʲ zaszliśmy do Dariusza, zabrał nas do swego powozu i ruszyliśmy do kąpieli morskich. Pomimo dość oziębłego powietrza doznaliśmy miłego uczucia w morzu i, daj Boże, błogich skutków. Chłopcy moi pluskali się ochotnie a my starsi im dopomagali. Po śniadaniu wyszedłem z synami na cmentarz, odszukałem sam bez pomocy odźwiernego grób Nastka.[1] Serce mi się ścisnęło i przypomnienia lat minionych wyroiły się w myśli. Uklękliśmy i odmówiliśmy litanię i pacierz za duszę mego dawnego druha. Mój Boże, co się wtedy podziało! On gorący patriota, poetycki entuziasta, podjął się ladajakiej sprawy. I nie po królewsku wypłacił mu się Cezar. Grób skromny, nieklonotowny. Dumałem długo o naszej młodości i o dawnych losach obudwu nas. Za powrotem do mieszkania, czytałem dzieło Ozanama o Dantem, a dzieciom pozwoliłem bawić się. Potem czytaliśmy wspólnie Pana Tadeusza. Przed obiadem wybiegliśmy ku debarkaderze, aby się rozruchać. U Dyzi toczył się spór o Deotymę. Ja jej przyznawałem zalety jakie zdaje mi się

[1] Anastazy Dunin został zabity przy wylądowaniu Ludwika Napoleona w Boulogne sur Mer w r. 1840 6 sierpnia.

że posiada, inni jej przeczyli wszelkiej wartości. Wieczorem u Dyzi długo rozprawiałem o literaturze. . . . .

15 Niedziela Do morza, wychodziłem z dziećmi na wybrzeże morskie, ale nie kąpaliśmy się bo czas chłodny. Po śniadaniu, wyszliśmy na daleką przechadzkę za miasto do wioski w prześlicznej okolicy, do Pont-de-Brique. Szliśmy długo nieopodal drogi żelaznej, potem zboczyliśmy między wzgórza zarosłe lasem. Spoczęliśmy na połowie drogi, na spoczynku po kolei z Marjanem czytaliśmy Pana Tadeusza. Samo miasteczko Pont de Brique przypomina okolice Paryża, piękne widać wille kupieckie z parkami. Na powrót spoczęliśmy w małej oberżyszcze i piliśmy cydr krajowy, tutejszy, wyśmienity. Wróciliśmy do Boulogne o 4ej, zrobiwszy najmniej siedmnaście kilometrów drogi na piechotę. Chłopcy moi, ani ja nie poczuliśmy zgoła zmęczenia. Przebrawszy się, oddaliśmy wizytę Dyzi i u niej przesiedzieliśmy do obiadu. Mówiliśmy z Dyzią o projekcie jej napisania historyi polskiej i w czem jej mógłbym być pomocnym.

. . . .

17 Wtorek Dzień chłodniejszy, a osobliwie zimny wiatr. Pomimo tego, chodziliśmy do kąpieli. Po śniadaniu nadesłano mi z Paryża Przegląd Lwowski i Przegląd Elżanowskiego, w którym znalazłem poprawnie wydrukowane moje wiersze Do Wtórn i pod Krajobrazem Syberyjskim. Przeczytałem wiadomości z Kraju mało ważne. Przechadzkę z chłopcami odbyłem po wałach w około starego miasta.

18 Środa. Jak wczoraj kąpiel, lekcya i przechadzka z moimi synami. Monotonia przerażająca, dzień po dniu podobniusieńki! Najbardziej mierzy mnie umysłowa nieczynność a niestety w zgiełku i gwarze niezdolny jestem ani dumać, ani czytać nawet, nawyknienie to stare od lat najmłodszych. Wszystko czegom się nauczył, com wydumał i napisał, nauczyłem się i wydumałem na ustroniu w głuchej samotności. Dziś przy ciepłym i jasnym

"

dnie wyprowadziłem chłopców za kolumnę Napoleońską daleko w pole. Przeczytaliśmy jedenastą księgę Pana Tadeusza. Spiesznie wracaliśmy do domu na obiad a po obiedzie, jak codzień, schadzka całej gromadki w pokoju Dyzinym.

19 Czwartek. Wszystko znowu jak wczoraj pod względem rozkładu czasu. Miałem konferencyę z Dyzią o stanie kraju, o planie jej prac literackich w których pragnąłem wziąć udział, choć sposobem ubocznym. Poszliśmy na most na rzece Liane ku innej stronie morskiego wybrzeża. Brnęliśmy głęboko w piasku nim wydostaliśmy się na tamę co wybudowano na zatoce przed portem, wróciliśmy trochę znużeni.

20 Piątek. Kąpiel morska wyśmienita, potem wizyta u Darwisza i Dyzi, prawie całogodzinna rozmowa. Dzień chmurny i dżdżysty. Czytałem Ozanama o Germanach. Wieczorem u Mamci, od której dowiedziałem się o kilku rodzinach polskich goszczących w Boulogne. Po obiedzie Mamcia przyprowadziła do Dariuszowstwa S. Viviena, starego mego znajomego z Galicyi, przypomnieliśmy się sobie. Podstarzał, osiwiał, ale zawsze piękny mężczyzna. Opowiadał nam z wielką znajomością rzeczy o stanie Galicyi, o kwestyi chłopskiej i o świętojurcach, mnóstwo przytoczył ciekawych anegdot z ostatnich czasów. Siedział do 10 1/2. Jutro ma być u mnie z p. Wojtaszewskim, który pragnie ~~się~~ poznać się ze mną i podobno że ma jakiś interes, ~~[illegible]~~

21 Sobota. Po kąpieli i po śniadaniu dowiedziałem się że byli u mnie jacyś rodacy. Wyszedłem do Pana Viviena, ale nie zastałem go w domu. Na ulicy spotkałem go w towarzystwie polskiem państwa Flejszerowskich i dwóch młodzieńców z kraju. Po zaznajomieniu się i kilku słów rozmowy, zabrałem do siebie Panów Viviena i Flejszerowskiego. Ten ostatni prawił dużo o Słonkach których jest sąsiadem, zna całą rodzinę mojej żony.

Na krótko odwiedził mnie Dariusz, ja nawzajem Dysię z listem Józefa. Około 4ej wyszedłem z memi synami dla poznania się z Panią Czapską którą zastałem z synem, z pp. Vivienem, Bułhakiem i Szczanieckim, przyjęła mnie uprzejmie, pokazało się że to małżonka wdowa ś.p. Napoleona, towarzysza na tułactwie od tylu lat. Zostały ślady niepospolitej piękności. A syn uderza aż twoją pięknością i dystynkcją osobną nad swój wiek. Siedziałem u nich blisko godzinę. Bułhak młodzieniec zdaje się ukształconej inteligencyi. Byłem u Mamci kiedy nadszedł Dariusz, wespół wróciliśmy na obiad. Wieczorem słota i nie dała się nam gromadna przechadzka na pomost nadmorski, wróciliśmy do Dysi

22 Niedziela. Obudziliśmy się śród ulewnego deszczu bijącego w szyby naszych okien. W słocie chodziliśmy do Kościoła i na pocztę, dla słoty niemogliśmy się potem ruszyć z domu. Ja po dwa kroć zachodziłem do Dariuszowstwa i rozmawialiśmy de omnibus rebus.

23 Poniedziałek. Pomimo słoty i silnego wiatru, wyszedłem z Dysiem dla przekonania się o stanie morza. Niepodobna było się kąpać i nawet żaden Anglik nie zdobył się na taką zuchwałość. Z pomostu aż do latarni przypatrywaliśmy się spienionym bałwanom. Postanowiłem wracać do domu, stało na tem że jutro odjeżdżam z chłopcami. Wizyta Viviena. Zabrałem synów którzy pomimo burzliwego więcej wiatru usiedli na osiołki: Odwiedziliśmy na pożegnanie grób Dunina, potem ruszyliśmy ku Kolumnie Napoleona. Dla deszczu wróciliśmy wcześniej niż zamierzyliśmy. Za powrotem wstąpiłem z pożegnaniem do Pani Czapskiej, i zabawiłem u niej blisko godzinę, rozmawialiśmy o rzeczach krajowych. Byli obecni pp. Vivien, Szczaniecki i mały Czapski. Wieczór przepędziłem u Dariuszowstwa, ~~ważny z~~ przez okno zauważyłem pożar który spiesznie ugaszono. Wiadomość niespodziana o śmierci i pogrzebie Antoniego Goreckiego, starego przyjaciela i kolegi na Parnasie.

24 Września Wtorek. Wstałem raniutko i upakowałem się. Za powrotem z kościoła, ~~zastałem~~ Dariusz był już na nogach i nie odstąpił nas aż do wyjazdu, śniadał z nami. Wybiegliśmy na pożegnanie do Mamci którą uradowaliśmy serdecznie. Z wielkiem ~~p~~ rozrzewnieniem pożegnaliśmy Dynię która wstała, blada rzuciła się w nasze objęcia. Mój Boże, jak ona zbiedzona, a słodka i święta. Zabraliśmy nasze rzeczy i przed pojazdem pożegnaliśmy (ze znami) Dariusza, i on był mocno wzruszony. Na garze zjawił się Vivien na pożegnanie. O samej 10 i pół ruszyliśmy z Boulogne, pędziliśmy pospiesznie i o 3 i pół stanęliśmy w Paryżu. Na garze Paryskiej przyszedł do nas Kastory jadący z Fréport, mówiliśmy blisko pół godziny. Księżna Marcellina wraca za kilka dni do Paryża, Klaczko dawniej wrócił, Kaplinski z księciem Witoldem Czartoryskim puścił się w podróż na Wschód. Odebraliśmy tłumoczki nasze i powozem śród deszczu pędziliśmy na Batignolles. Józia i Karolek zaoczyli nas z okien i wybiegli na przeciwko nas. Zosia miała konferencyę z siostrą szkolną. Serdeczne powitanie, wszyscy zdrowi w domu.

25 Środa Porządkowałem papiery i książki, przeczytałem dzienniki krajowe. Val Kmiec obiadu nadesłały Pani i panna Krzyniewickie, mówiliśmy o nowinkach paryskich. Przechadzałem się z dziećmi po placu, potem wyszedłem do Kamieńskich u których zastałem księdza Jełowickiego. Mówiliśmy o starych dziejach, o Mochnackim, o Anastazym Duninie etc., o śmierci szwagra księdza Aleksandra, Piotra Sobańskiego który utonął w stawie, Księżna Witgensztejnowa dostała rozwód i ma wyjść za Liszta.

26 Czwartek Na obiedzie była u nas Helena Górska, siostra synowej Józefa, rozmawialiśmy o sprawach Warszawskich. Wieczorem wyprowadziłem chłopców na przechadzkę, za powrotem zastaliśmy Panię Mazurkiewiczowę

z córką, dowiedziałem się od niej że Ludwik Mierosławski wyjechał do Genui, dla zorganizowania polskiej młodzieży, że tu w Batignolles tworzy się jakiś emigrancki komitet do rządzenia sprawą publiczną. Wątpię aby z tego coś być mogło. Kraj zna emigranckich mężów stanu i zapewnie ~~obejdz~~ obejdzie się bez nich.

27 Piątek Rano czytałem Ozanam'a, tudzież przejrzałem zaległe dzienniki krajowe. Dumałem długo, świecił mi w myślach śliczny jakiś motyw poetycki, ale niemiałem czasu wyjść go na papierze, a więc rozbraniał w rozstrzeni gdzieś ducha. Koło 4ej wyszedłem z wizytą do Pani Górskiej, u której krótko gościłem. Niezastałem księdza Aleksandra ani Gałęzowskich, więc zaraz wróciłem na Batignolles.

28 Sobota. Wybierałem się do Fontainebleau z Dyzim i Karolkiem, po kawie o 8ej ruszyliśmy na piechotę do omnibusów drogi żelaznej. Ale ten już był odszedł i radzi nieradzi musieliśmy zapisać się na inny następny. Mieliśmy dwie godzin wolnego czasu, więc wróciliśmy się na Batignolles, aby powiedzieć domowym o naszej niefortunnej przygodzie. O 10½ wyjechaliśmy i stanęliśmy w Fontainebleau około 12, nietracąc czasu ruszyliśmy do Franchard. Oberżystka Pani Dumont serdecznie nas przyjęła jako starych znajomych. Od krótkim popasie, znów na powrót do miasta. Dzień był prześliczny, i ja, acz na piechotę, niebyłem zmęczony. Obiadowaliśmy w hotel du Nord.

29 Niedziela. O 7ej z chłopcami w Kościele Sgo Ludwika. Uroczystość Sgo Michała Archanioła. Modliłem się gorąco za Kościół, za Polskę, za Ukrainę i za kochanych moich. Przy Komunii polecałem osobno łasce Bożej Michała Grabowskiego, Michalinę Zaleską i ś.p. Michała Mycielskiego, ongi tyle mi życzliwego. Po kawie wyruszyliśmy na cmentarz, odmówiliśmy litanię na grobie Kazia z wielkiem nabożeństwem, Karolkowi ciurkiem łezki płynęły. A co się we mnie działo? Odwiedziliśmy

groby Stefcia, pani Labat, Kunata, Trzcińskiego, Topczewskiego, Polignacia, Rabotinów i na Końcu Zaimego Dola. Przez las poszliśmy do panny Chartier. Zwiedziliśmy park i sadzawkę upiększoną. Ruszyliśmy ku Mont Henri IV, nieznaleźliśmy rydzów, ale użyliśmy ślicznej i długiej przechadzki. Rozpoczęliśmy wizyty po miasteczku, byliśmy najpierw u świątobliwych przyjaciół naszych, Państwa Dumont, przyjęli nas jak najserdeczniej, uraczyli synów moich winogradem z własnego ogrodu. Wstąpiliśmy do Drouville, kwadransik gawędziliśmy z niemi w ogrodzie śród najmilszej pogody. Na ulicy spotkaliśmy się z najzacniejszą naszą Panią Dole i z panem Dumont który szedł do proboszcza. Niezastaliśmy w domu Księży, oprócz Księdza Claisse na dziedzińcu przed kościołem. Odwiedziliśmy Hiemsów u których chłopcy moi uczęszczali do szkoły. Hiems stary pochylił się bardzo, kłopoty i umartwienia domowe zgnębiły go całkiem, że usunął się prawie z urzędów. Serce mi się ścisnęło. Mówiłem dużo z panią Hiemsową o ich biedach. Nadszedł pan de Saint-Sauveur z synami. Wyruszyliśmy do Hazardów, zostawiłem u nich moich synów a sam wyszedłem na krótką wizytę do Pani Dole. Po drodze spotkałem Leopolda Trzcińskiego z córką, synem i Karolem Libiszewskim wracających z cmentarza, mówiliśmy na ulicy kilka minut. U Dolowej zabawiłem niedługo. Zabrałem chłopców i poszliśmy do pałacu, oglądaliśmy podarki Króla Siamskiego kosztowne i oryginalne, ale bez gustu, obeszliśmy pokoje cesarskie. Z pałacu wyszliśmy do osobnego cesarskiego parku, lunął ulewny deszcz: przeczekaliśmy burzę na ławeczce pod drzewami i pod parasolem. Potem długi czas przechadzaliśmy się po alejach, doczekując się muzyki wojskowej. O 4½ zagrzmiała muzyka. Chłopcy moi, a osobliwie Karolek, słuchali z niewysłowioną lubością. Istotnie, dawno niesłyszałem takiej wybornej muzyki. Najlepsza po

muzyce gwidów, muzyka to pułku kirysierów gwardyi cesarskiej; kilka osobliwie sztuk odegrali z ogniem i po mistrzowsku. Publiczność klaskała im na pożegnanie, bo opuszczają jutro Fontainebleau. W tłumie publiczności zoczyłem wiele znajomych twarzy, tyle to lat tu przeżyłem. Ruszyliśmy na skromny obiad do dawnych znajomych i sąsiadów Hezardów, po obiedzie wróciliśmy do hotelu.

30 Poniedziałek wstaliśmy raniutko, nie spałem w nocy, to rozmarzony poetycko dumałem. Byliśmy z pożegnaniem u Hezardów, o 8.3/4 wyjechaliśmy na drogę żelazną, po drodze czytałem Buddhon'a sofistyczną chrześ. tezę na Polskę, po prostu wie on że kłamie, ale zaciągł sobie tezę aby nas oskalować. Przyjechaliśmy do domu o 11.

Październik

1 Października Wtorek. ~~Wcz~~ Odwiedzamy Ś. Viviena który siedział u nas blisko godzinę. Po obiedzie wstąpowałem do starego Żeligowskiego za adresem Konstantego Zaleskiego, byłem u Gałęzowskich, zastałem obudwoch i samych. Zabiegł na chwilkę Dąbrowski; mówiliśmy o polityce z Seweryném i o jego wycieczce do Ostendy.

2 Środa. Zaszedłem do Królikowskiego, prawił mi rzeczy mądre i ciekawe o korespondencyi swojej z dziennikarzami lwowskiemi, osobliwie co im radził w kwestiach politycznych, tudzież o stosunkach z emigracyą bardzo mnie zbudowało. Zapytanie do biskupów Galicyjskich Ruskich co myślą o Św. Janie Kantym, stawia ich ortodoksyą w podejrzeniu wielkiem. Modlitwa za Polskę w brewiarzu Rzymskim i Bulla Benedykta XIV każą się modlić za Cyczyznę i Rusinom. Dowiedziałem się od Królikowskiego mnóstwo pocieszających się rzeczy. Wziąłem u niego broszurę p. t.

Rada Familijna, ~~której autorem jest jakiś~~ i świeży Przegląd Poznański. Ksiądz Jan poczciwie broni sprawy narodowej, ale mnie zgorszył nastawaniem na uczucie, że zgubne być może itp. Po drodze widziałem na Sekwanie próby ze statkiem niemogącym się zatopić; tłumy ludu były wielkie.

3 Czwartek Wyprawiłem rano Józefa i Mariana do Fontainebleau. Czytałem broszurę Rada Familijna której autorem jest jakiś senator hrabiów, nieco stronny, ale człowiek uczciwy i patriota. Najgorsze, że nastaje wciąż na zapał i uczucie, jakby bez uczucia i zapału dało się coś zrobić wielkiego lub pięknego. Rozsądni znowu by radzi wygrywać rolę w kraju, Boże, chroń od tego. Po obiedzie mieliśmy wizytę Panny Puchalskiej z panią Górską. Roztropna i patriotka. Panna Puchalska, przyjąłem ją bardzo uprzejmie. Potem wizyta panny Zaliwskiej. Wieczorem wyszedłem z Dyzią i Karolkiem, byliśmy u Plichtów u których krótko gościliśmy, ruszyliśmy do Kochanych, którzy na dziś zapowiedzieli swój powrót z Boulogne. Jakoż zastaliśmy razem Mamcię, Dyonizego i Dyzię na dawnem mieszkaniu, serdecznie powitaliśmy się i zdałem im relacyę rzeczy krajowych. Wyszliśmy naprzeciwko Dariusza który siedział przed kawiarnią Durand. Wróciliśmy do domu gdzie zastaliśmy panią Mazurkiewiczową z córką. Jej brat, Ludwik Mierosławski pisał z Genui że urządza szkołę tam quasi podchorążych.

4 Piątek. Przed obiadem nawiedził nas Dariusz Poniatowski, siedział parę godzin podczas obiadu i potem, nadjechała Dyzia z Ernestynką Rzewuską, mówiliśmy serdecznie o różnych przedmiotach sprawy narodowej.

5. Sobota. Dziś czytałem z książki Ozanam'a. Odwiedził mnie Duchiński, à propos Wratyczanów mówił mi o starych dziejach niemal przez godzinę.

Inne odwiedziny nieznajomych, jakiejś hrabiny Kreutz i pani Robaczewskiej, ta ostatnia bardzo mowna i wymowna, a przytem rzutka, Pani Kreutz zaś poważna matrona, obiedwie z Kongresówki. Mówiliśmy długo o wypadkach warszawskich, które pani Robaczewska widziała na własne oczy i opowiada z wielkim ogniem. Wieczorem udałem się do Poniatowskich, u których przesiedziałem blisko godzinę z Mamcią i Dyonizym, mówiliśmy serdecznie o różnych przedmiotach interesujących.

7 Poniedziałek. Przeczytałem trzy numera Czasu i Przegląd Lwowski. Rzeczy w kraju stoją na takiej stopie, że niegodzi się ją spuszczać z oczów. Po południu wizyta Bernatowiczów Ojca i syna. badałem o stanie naszych stron i zdaje się że niezły. Po obiedzie, z Józefem ruszyliśmy w odwiedziny do Borkowskiego, który się żalił że o nim zapominamy. przesiedzieliśmy u niego dobrą godzinę. Towarzysz wypraw Józefa, ongi z czasów Zaleskiego zarozumiały i trochę dziwak, ale człowiek uczciwy. Na ulicy zajrzał nas Franciszek Grzymała, i radzi nieradzi ~~mutieliśmy~~ mieliśmy kilka minut polityczną gawędkę. Niemogliśmy wyrobić w którym mieszkają Pani Czapska i Vivien. U Poniatowskich zastałem jeno Mamcię, później nadeszli Darum, Vivien. pani Górska, Duchiński, Ksiądz Karol i Józef.

8 Wtorek. Skończyłem tom Ozanam'a, potem dumałem o ważnych przedmiotach. Na obiedzie jak wczoraj Kazimierz Zaleski. Po obiedzie z żoną wzięliśmy powóz na parę godzin dla oddania rewizyt różnym paniom polskim, niezastaliśmy w domu nikogo prawie, ani pani Czapskiej, ani Pani Kreuz i Robaczewskiej, ani pani Skrzynickiej. Przesiedzieliśmy półgodziny u państwa Żergów, stamtąd udaliśmy się do Poniatowskiej do jutrzejszej solenizantki. Powinszowaliśmy najserdeczniej Dyzi, potem staremu Dyonizemu i wróciliśmy powozem do domu.

9 Środa. Z chłopcami memi słuchałem mszy. Po śniadaniu, p. Franciszek Grzymała nawiedził mnie ze swoją mową pogrzebową o Antonim Goreckim. Po staremu rozmawialiśmy pół serio, pół żartem. Nadszedł i nowy gość, syn Luciana Siemieńskiego, który po roku przypomniał sobie o stosunkach Ojca ze mną. Zdaje się bystry i oczytany. Zaledwie zasiadłem do pracy kiedy zjawił się pisarz i artysta Gumiński. Po obiedzie wybrałem się z czworgiem dzieci do solenizantów, aby im powinszowali. U Dyzi zastałem księżnę Odeskalchi, poważnie rozprawiającą o sprawach kościelnych, nadszedł ksiądz Ożarowski; rozmawialiśmy blisko godzinę i cichaczem się wyniosłem. Nie zastaliśmy w domu ani Mamci ani ~~Plichtów~~ Plichty Andrzeja, ale Mamcia zostawiła dla mnie list od Eustachego Iwanowskiego. Czytałem w domu do późna ten list bardzo ważny i ciekawy.

10 Czwartek. Dzień unii Horodelskiej i zwycięstwa pod Chocimem, a więc z głębi serca na mszy polecałem Bogu Ojczyznę naszą. Zaprosiłem na obiad Rufina Piotrowskiego i Duchińskiego. O godzinie 11½ słuchałem znowu mszy w kaplicy szkoły Polskiej z powodu rozpoczęcia nowego roku nauk. Było dwa kazania i dość dużo słuchaczów z kraju. Kazanie polskie na dziedzińcu miał ksiądz Kamieński, z Warszawy wygnany, niezastygnałem go dobrze. Odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska". Mówiłem z różnymi Polakami z kraju i długo z samym Władysławem Zamoyskim o sprawach krajowych. Wróciłem do domu i czytałem z Józefem ciekawy rękopis Duchińskiego o polityce Polskiej względem Turcyi. Przybyli potem na obiad zaproszeni goście: Piotrowski czytał nam zaskarżenie swoje do Rady szkolnej względem obchodzenia się z dziećmi. W czasie obiadu poważne rozmowy. Nadszedł Dariusz i pozostał z nami

niemal do 4ej, mówiliśmy o rzeczach krajowych, a Duchiński o swoich różnych hipotezach.

11 Piątek Po śniadaniu, odprowadziłem synów dla ostatecznego rozmówienia się z Dyrektorem Malinowskim względem rozkładu nauk, są wielkie niedogodności, ale nie ma na nie rady. Przygotowałem dla Pana Zamoyskiego wyjątki z listu Eustachego Iwanowskiego. Po obiedzie czytałem kiedy nadszedł Kotiłowski, podyktowałem mu wyjątki z listu Eustachego, potem odczytałem mu inne, rozrzewnił się mocno i domyślił się że Heleniusz. Wieczorem wyszedłem do Dariuszowstwa, zastałem Gałęzowskiego, przeczytałem Dysi i Dariuszowi wyjątki z listu Eustachego I. Wyszedłem do Księży polskich, zastałem u nich na obiedzie księdza Kamińskiego z Warszawy i księdza Szrejtera, mówiłem z nimi poważnie.

12 Sobota. Zasiadłem do pisania, ale mi przerwał Duchiński, przyszedł z projektem jakiejś manifestacji z powodu świętego Jana Kantego. Cui bono? jeszcze nierozumiem. chociaż mi zostawił swój projekt na piśmie. Po Duchińskim nadszedł Kazimierz Zaleski i siedział długo, niewie biedak gdzie się podziać w czasie wakacyj, zatrzymałem go na obiad. Wyszedłem na przechadzkę i dumałem na bulwarze Batiniolskim. Odebrałem list od Kotiłowskiego zawiadamiający o wizycie jutro Pana Władysława Zamoyskiego, który chce podziękować mi osobiście za udzielone wyjątki z listu Eustachego Iwanowskiego, tudzież prosić o przeczytanie całego.

13 Niedziela. O 10ej wyruszyliśmy z żoną i z Józią do Assomption, przygoda niefortunna, że powóz okłapał nas błotem, musieliśmy dla oczyszczenia się wstąpować do Kamińskich; ja ostatecznie oczyściłem się u Dariusza. Oczywiście spóźniliśmy się na mszę i Kazanie księdza Kamińskiego

niezbudowało nas wcale, więcej deklamacyi niż prawdziwego daru kaznodziejskiego. Za to zachwyciła nas pieśń: „Boże coś Polskę,” którą młodzież odśpiewała z ogniem. Popłakaliśmy się wszyscy. Kościołek był natłoczony, mnóstwo zwłaszcza krajowców. Po nabożeństwie wstąpiłem do Dariusza którego znalazłem w smutnym stanie, upadł biedak i bodaj czy niezwichnął swojej chorej nogi, leżał w fotelu i okładał nogę zmoczonemi serwetami. Powróciłem na obiad do domu – koło 3ej zaoczyłem Komendującego Jenerała Zamoyskiego. Nadszedł z pierwszą wizytą, był bardzo mowny i uprzejmy. Odczytałem mu cały list Eustachego Iwanowskiego, który widocznie go wzruszył. Mówiliśmy potem o kwestiach politycznych i polskich. Nadszedł i mój Józef. Jenerał robił kompletne wyznanie wiary swojej politycznej i jakim sposobem wrócił do praktyki religii itp. Namawiał abym wszedł do Komittyi Pomnika dla Księcia Adama. Zbyłem tę rzecz delikatnie. Siedział całe dwie godziny. Dowiedziałem się od żony, że podczas wizyty Jen[ła] Zamoyskiego, był u mnie Seweryn Gałęzowski, który okazywał się serdeczny i skruszony. Oświadczył się, że poczynam od niego stronić. Później wizyta z pożegnaniem księżadów, Państwa Vernet i Pani Górskiej. Wieczorem odwiedziliśmy całym domem Dariusza który podobno ma się gorzej, a ja z Karolkiem wstąpiłem do Pani Janakowskiej. Spot. godzinę ramową, byli Rucińscy, sybirczyk i młody Bernatowicz, syn Aleksandra, oprócz domowych.

14 Poniedziałek. Zasiadłem do przeglądania papierów po ś.p. Stefanie Witwickim, przyjacielu moim od młodości, który od niejakiegoś czasu często mi się śni. Rozmarzyłem się rzewnie w duszy

przy odczytywaniu kilkunastu listów moich do niej, pisanych na parę lat przed powstaniem listopadowatem. Znalazłem kilka kartek po Brodzińskim i Mickiewiczu. Pod wrażeniem tej lektury, dumałem do wieczora. Odwiedziłem Dariusza chorego.

15 Wtorek. Przeczytałem luźne Myśli po ś.p. Stefanie, które są bardzo mądre i ważne, a zwięźle i po polsku wybornie ~~napisane~~ wyrażone. Żal się Boże, iż niemogłem w papierach po nieboszczyku odszukać więcej nad dwa arkusze.[1] Przeglądałem resztę pozostałości po Stefanie, ale ocenić jeszcze niemogę wartości innych kawałków. Aż do obiadu siedziałem nad temi papierami. Po obiedzie wyszedłem na konieczne wizyty. Na bulwarze Malesherbes spotkałem oboje Państwo Żarczyńskich, z Amancjuszem przemówiłem się ostro z powodu Cara francuskiego. Odwiedziłem najpierwej wdowę Sienkiewiczową, była mi rada, skarżyła się że przyjaciele nieboszczyka męża zapomnieli o niej. Konstantego Bernatowicza niezastałem w mieszkaniu. Champs Elysées bardzo upiększone i ładnie wyglądają. Wstąpiłem do Dariusza który choruje na nogę, zaledwie zajrzałem Dypię. Nadszedł Jan Zamoyski, krótko z nim rozmawiałem

16 Środa. Dostałem duży pakiet Dziennika Polskiego i Czasu, i pogrążyłem się w czytaniu. Jakiś młody architekt, Ludwik Szczepański przyszedł do mnie po protekcję, radby wrócić do kraju, a niema o czem. Napisałem do Seweryna Gałęzowskiego aby go polecił

17 Czwartek. Czytałem ~~o~~ ~~2~~ rozprawę o Benjamin Constant, potem dumałem poetycko.

[1] Wszystkie papiery po ś.p. Stefanie Witwickim zostały złożone w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie

Motyw piękny snuje mi się po głowie, ale nie mogę jeszcze go ująć i zamknąć w formę jakąś. Po obiedzie wyszedłem aż na bulwar Włoski, spotkałem Fontanę i mówiłem z nim o rzeczach potocznych. Byłem u Dariusza który zawsze niedobrze jest na swoją nogę. Wyszedłem z Józefem do Pani Górskiej której nie zastaliśmy. Wróciliśmy do Dariusza, mówiłem o nowinach krajowych i emigranckich, nadeszli ksiądz Kaczanowski i Artur Kościelski, zaczytałem na chwilę Dyzię. Na ulicy spotkałem się z księdzem Jełowickim. Zosia była u Olichtów i widziała się z Panem Wojciechowskim, który przybył prosto z pod Horodła, mówi o nieustraszoności naszej braci. Czytałem w Czasie ciekawy i budujący list o prześladowaniach w Grodnie.

18 Piątek. Przejrzałem jeszcze raz papiery po Stefanie Witwickim, azali nie znajdę dalszego ciągu pięknych myśli, których widocznie było więcej. Nadaremno, to czytałem różne zapiski krytyczne i notki po nieboszczyku. Cały dzień nie ruszyłem się z domu, dumałem w samotności rozrzewniony wspomnieniami o pożegnanych przyjaciołach młodości. Wieczorem przyszedł Aleksander Chodźko, profesor i stary znajomy z czasów Mickiewiczowskich, siedział przeszło godzinę, mówiliśmy o sprawach bieżących, o projekcie jego uwłaszczenia włościan, na pamiątkę ~~ś.p.~~ ś.p. Księcia Adama. Ciekawe prawił szczegóły o jakimś Sułkowskim zmarłym w Ameryce, po którym jest bardzo znaczna sukcessya.[1)]

---

1) Przerwa

Listopad

Zaniechałem zapisywanie notatek codziennych
bo zbyt jednostajne. Notować odtąd będę ważniejsze
jeno szczegóły paryskiego życia.
Dnia 4ᵗʸ Listopada z Józefem byliśmy u
Karola Różyckiego dla powinszowania mu po
staremu imienin, a niezastawszy go w domu,
zostawiliśmy nasze bilety. Ja na swoim dopisałem:
„że pamiętałem o święcie przed Bogiem na mszy."
Nazajutrz piątego Listopada, o 10ᵉʲ z rana
zapukał ktoś do drzwi. Otworzyłem i zobaczałem
szanownego pułkownika z wyrazem w oczach i
na twarzy arcyuroczystym. Oczywiście, rozmowa
zwyczajna przyjacielska niemogła się zawiązać.
Napomknąłem o wypadkach krajowych, ale zbył
mnie półsłówkami. Nastąpiło chwilowe milczenie
z obojej strony. Kochany Karol podniósł się na-
reszcie i w sposobie niejako urzędowym, zabrał
głos: „Bohdanie, przyjaźń nasza stara. Modli-
„łeś się za mnie wczoraj: otóż i ja jestem dłużny
„wypowiedzieć tobie co mam w duszy z natchnienia
„bożego. Oddawna stoisz zacięcie w opozycji
„przeciw Mistrzowi Towiańskiemu i tem samem
„szkodzisz rozwinieniu się sprawy Bożej na ziemi.
„Wiem że parę set szlachty ruskiej odwróciłeś
„od porozumienia się ze mną i z mojemi braćmi.
„Otóż tem postępowaniem twojem popełniasz
„straszny grzech; bierzesz na siebie wielką
„odpowiedzialność przed Bogiem i na tej ziemi
„i w życiu przyszłem. Daj Boże, abyś winy
„swoje odpokutował raczej w tem życiu doczesnem.
„Niechcę bynajmniej gwałcić twoich przekonań,
„wierzę iż mogą być katolickie, ale wiedz to,

„że Polska dawnoby już była wolną i niepodległą
„gdybyś stał z nami etc.!" W tem miejscu przer-
wałem mowę która była obszerniejsza niż w
tej nocie i wielce wymowna. „Karolu, odrzekłem,
„w pokorze mojej chrześciańskiej czuję że ostatnie
„twe słowa są grzeszne, a przynajmniej niepra-
„wdziwe. Któż może znać wagę człowieka jednego
„przed Bogiem, do tyle, aby mógł powiedzieć, iż
„zbawienie Narodu polega na nim? Chowaj mnie
„Boże od takiej pychy. Obłęd to wielki misty-
„cyzmu. To prawda żem grzeszny bardzo; ale ufam
„bez granic w miłosierdzie Boże, którego działanie
„z resztą zakryte jest przed ludźmi. O Towiańskim
„i sprawie waszej wynurzałem się już powielo-
„krotnie i przed tobą, Karolu, i przed Sewerynem
„Goszczyńskim i szczerzej przed ś.p. Adamem i
„Księdzem Duńskim. Towiańskiemu powiedziałem
„wręcz że nie kusi mnie, bo jestem protestantem
„i trzymam się obrzędu nauki jeno Kościoła.
„Z resztą do osoby i do nauki Towiańskiego od
„początku samego uczuliśmy cudownie z Józefem,
„jak to wiecie, odrazę i trwogę nieprzełomną.
„Przed 18stu laty, podczas ciężkiej choroby Józefa,
„~~nas~~ napastowaliście mnie, ty, Karolu, Seweryn i
„Adam razem i wespołek wszyscy trzej, drodzy
„sercu ~~mem~~ mojemu. Pamiętasz, iż na daremnie.
„Oparłem się i namowom kochanego Księdza
„Duńskiego. Odtąd, przez lata nie zmieniłem
„się w niczem. Widzi mi się, że jesteście w okro-
„nym błędzie, ale nie szydziłem was i nie sądzę,
„bo nie czuję się na siłach do przedysputowania was,
„i do nawrócenia na moją wiarę. Rzecz ta właś-
„ciwie należy do świątobliwych księży, a głównie do
„Ojca Świętego, Namiestnika Pańskiego w Kościele.
„Szlachciców ruskich niepodbudzałem przeciwko wam.

„Było u mnie takich panów najwięcej ze dwadzie-
„stu, otóż każdemu ze czcią i miłością powiadałem
„o tobie, Karolu; oczywiście z wynurzeniem żalu,
„że odosobniłeś się od nas w Towiańszczyźnie etc..."
– „Darmo długo dysputować, zawołał Pułkownik,
„ale weź, proszę, Bohdanie, na uwagę com ci
„dziś wypowiedział." – Zabierał się do wyjścia, a
więc pobiegłem po Józefa i po żonę. W pokoju
Józefa jeszcze poczciwy Karol prawił swoje w
obec nas trojga. Żona moja dodała: „Dla czego,
„Pułkowniku, zawsze jak cień między Chrystusem
„Panem i nami staje on, wasz Towiański?" Poże-
gnaliśmy się chłodno, bo w duszach zasmuceni.

Po wyjściu od nas pułkownika Różyckiego
nadszedł niebawem Bronisław Zaleski, szczęśliwy
sybirczyk, a nieszczęśliwy dziś w życiu domowem
małżonek Michaliny Dziekońskiej. Ze starą przyja-
ciółką Michaliną zerwaliśmy stosunki, właśnie
dla sposobu traktowania męża i dla gorszącego z nim
rozwodu. Z Bronisławem żyjemy jaknajściślej: godzien
bo ze wszech miar miłości i poważania. Jesteśmy
jego powiernikami i pocieszycielami w ciężkiej niedoli.
Zwątlonego bardzo zdrowia tuli się do nas po
bratersku. Dziś przyniósł mi pierwszy tom
Osnowy Małoruskiej, który mu wręczyła dla mnie
autorka ślicznych powieści w dialekcie Ukraińskim,
znana pod pseudonimem Marko Wowczok, a
właściwie pani Markiewiczowa, goszcząca dziś
w Paryżu. Radby ona zapoznała się ze mną.
Nimam do tej znajomości ani ochoty, ani wstrętu.
Odmówiłem jednak przyjścia wiązy jej wespół
z Turgieniewem, znakomitym powieściopisarzem
Rossyjskim. Turgieniew Moskal i niechcę wcale
wdawać się z piśmiennikami tego narodu, zwłaszcza
w tym czasie, kiedy uciskają tak Warszawę

i Polskę. Z Bronisławem serdeczną miałem pogadankę, podjąłem się podskarbstwa Litewskiego czasowie.

Wieczorem, p. Franciszek Grzymała przyszedł mnie kusić do zjednoczenia jakiegoś emigranckiego, zbyłem go żartami. Stary to mój znajomy, przeszło już od 40^{stu} lat.

Dnia 6 Listopada, około południa nawiedził niespodzianie J. I. Kraszewski. Wiedziałem wprawdzie że od kilka dni zjawił się w Paryżu, ale po przeszłorocznym zawodzie, sądziłem że całkiem już zaniechał stosunków. Przywitanie było chłodne, tem bardziej że był u mnie z mało mi znanym socinusem, Moczulskim. Kraszewski opowiadał o Warszawie mnóstwo szczegółów z ogniem i w sposób wielce budujący. Zaprosiłem Zosię na tę naszą biesiadę. Ku końcowi rozdobruchałem się już i serdeczniej byłem z P. Józefem. Miał zabawić w Paryżu jeszcze parę dni, obiecałem więc rewizytę.

Nazajutrz 7 Listopada byłem w hotelu u Kraszewskiego, zastałem, oprócz Moczulskiego, Edwarda Żeligowskiego, rozmawialiśmy z całą swobodą przyjacielską i zupełną otwartością. Kraszewski objaśniał nas o stronnictwach i ludziach Warszawskich, o projektach organizacyi w kraju etc. Udzieliłem nawzajem uwag moich w rzeczach publicznych. Nadszedł Seweryn Gałęzowski, swobodnie dyskutowaliśmy przy nim, ale już z innej beczki. Umówiliśmy się względem korespondencyi itd, wyszedłem zadowolony i ochoczy do spólnej roboty patriotów polskich.

Dnia 23 Listopada jeździłem do Fontainebleau, do grobu syna mego Kazia.

Jak zawsze, wypłakałem się na wolności; wróciłem na wieczór do domu. Dowiedziałem się że był Edward Żeligowski i że znowu ma przyjść za godzinę. Po obiedzie przyszedł jak obiecał, przyniósł świeżo w Brukselli napisaną broszurę J. I. Kraszewskiego, o której proszeni byliśmy abyśmy wydali sąd. Zasiedliśmy do czytania, przeczytaliśmy połowę, kiedy nadszedł Artur Sienkiewicz z rękopisami poezji swego Ojca. Wyprawiłem go do mojej Żony, ale już niedługo siedzieliśmy nad broszurą. Prosiłem aby mi ją zostawił do jutra. Nazajutrz przeczytałem do końca z uwagą. W ogólności podobała mi się ~~z~~ z treści swojej i ducha, a napisana oczywiście z ogniem i z talentem. O południu odniosłem ją Żeligowskiemu, opowiedzieliśmy sobie nawzajem w czem różnimy się z autorem zdania co wyrzucić z broszury a co złagodzić należy. Osobno każdy posłaliśmy autorowi do Brukselli nasze uwagi. Pod koniec miesiąca odpisał nam i przysłał manuskrypt nieco poprawiony. Podjąłem się porozumienia z Królikowskim o druk. Długo w obec Żony rozmawialiśmy z E. Żeligowskim o różnych przedmiotach literackich, politycznych i osobistych.

Dnia 28 Listopada, rocznica ślubu naszego małżeńskiego, święciliśmy ją rankiem w Kościele mszą, a potem cały dzień po cichu w domu. Na wieczór zaprosiliśmy Sybiraczyka Rufina Piotrowskiego, którego zarazem dziś imieniny. - 29 "., oprócz w Kościele na spólnem nabożeństwie, nie byłem na żadnym emigranckim obiedzie. Kazanie dziś księdza Kajsiewicza było

bardzo patriotyczne i razem religijne.
Poznałem w ciągu miesiąca kilka osób z Kraju, jak to Przezdzieckiego, Szybiczyka itp., Z Gałęzowskim prawie się nie widziałem. Plichta nieco zakwaszony, nie chciałem przyjść na się z roli mówcy przy ks. Wł. Czartoryskim w Bibliotece Polskiej na 29 Listopada. Miałem do tego moje powody. Myślałem dużo o Komitecie Emigracyjnym. Przyjechał Zawadzki z Kijowa i przywiózł ciekawe poezje w rękopisie których część dam Królikowskiemu do wydrukowania.

K. 110
25. IX. 1954. Jaž